

i najmniej kosztownych schorzeń. O sfinansowaniu leczenia bardziej skomplikowanych chorób, takich jak choroby serca, nowotwory, etc., nie ma co liczyć na podstawie tej polisy.

W Polsce nie wygląda to z resztą inaczej – przekształcone SPZOZ-y przeistaczają się w organizacje non profit a stają się zwykłymi przedsiębiorstwami dla których podstawą działania jest wypracowany zysk. W związku z tym rezygnują z niedochodowych oddziałów czy form opieki nad pacjentami. Co się jednak stanie, gdy przekształcona zostanie onkologiczna jednostka, jedynie np. na województwo, gdzie właściciel uzna, że ta forma leczenia jest niedochodowa?

Apologeci wolnego rynku zdają się nie patrzeć na cierpienia i krzywdy ludzkie. Dla nich wszystko musi zostać podporządkowane prawom rynku i przynosić zyski. Ich zdaniem państwo nie może zajmować się czymś tak „zbędnym” jak opieka społeczna i dbanie o własnych obywateli. Jednym jego celem powinno być strzeżenie kapitału i stworzenie kapitałowi odpowiednich warunków. Zapomina się jednocześnie, iż chory oznacza pacjent i każdemu należy się pomoc i każdy winien mieć równy i wolny dostęp do służby zdrowia, edukacji i innych usług publicznych. Szpital nie jest i nie może być przedsiębiorstwem – nie ma zarabiać a leczyć ludzi.

W błędzie jest jednak ten kto sądzi, że taka sprywatyzowana służba zdrowia jest mniej zbiurokratyzowana lub tańsza w utrzymaniu. Wręcz przeciwnie. Jest znacznie droższa (nie zachodzi tutaj tzw. efekt piramidy charakterystyczny dla publicznych systemów). Stany Zjednoczone mają jeden z najbardziej niewydolnych a przy tym najdroższych systemów zdrowia spośród grona państw rozwiniętych⁷⁹.

Koszty leczenia per capita są jedne z najwyższych w tym gronie a przy tym jakość leczenia jedna z najniższych⁸⁰. Ponadto koszty administracyjne prywatnego systemu są znacznie droższe niż systemów publicznych (czy to Medicare w USA czy publicznych systemów w Europie)⁸¹.

Na nic zdają się argumenty wolnorynkowców, że prywatyzacja bądź komercjalizacja doprowadzi do zdrowej konkurencji pomiędzy placówkami służby zdrowia z korzyścią dla pacjenta. Jest to z resztą z goła absurdalny argument, chociażby z tego faktu, że nawet w teorii to dogmatyczne hasło konkurencji nie może się sprawdzić.

⁷⁹ Noam Chomsky – „Opieka socjalna nie jest w kryzysie” [w:] „Interwencje”, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2008

⁸⁰ tamże

⁸¹ tamże

Wiara w gospodarkę rynkową czyli największa religia świata

Maciej Drabiński

27 czerwca 2010

Spis treści

Słowo wstępu - teza i antyteza mojej pracy	4
Historia katastrofy	6
Historia powstania gospodarki kapitalistycznej – czyli jak powstał kapitalistyczny świat	6
Typy gospodarki rynkowej i kapitalistycznej – szkoły ekonomiczne i modele	9
Leseferyzm	10
Szkoła austriacka	11
Keynesizm	12
Teorie podkonsumpcji	13
Teoria luki popytowej	13
Neoliberalizm	15
Kryzys naftowy, kres państwa dobrobytu i ekspansja neoliberalizmu – czyli jak brednie zwojowały świat	15
Czym jest neoliberalizm?	18
3 fale neoliberalizmu	23
Neoliberalizm w praktyce – katastrofa dla świata	25
Chilijski mit	30
Czy gospodarka kapitalistycznej równa się gospodarce rynkowej?	33
Zbiór mitów i dogmatów – czyli zasady gospodarki neoliberalnej	37
Niewidzialna ręka rynku – nowa religia?	37
Mit racjonalnego wyboru	48
Własność prywatna – bożek współczesnych czasów	51
Deregulacja i konkurencja	55
Deregulacja rynku pracy	59
Mit konkurencji	60

konsekwencji zmuszając państwowych operatorów do przyjęcia komercyjnych i rynkowych kryteriów zarządzania⁷⁶.

Prywatyzacja „obiektów użyteczności publicznej”

W czasach obecnych zwolennicy prywatyzacji nie ograniczają swoich żądań już tylko do sprywatyzowania przemysłu oraz sektora usług. Idą znacznie dalej. Domagają się prywatyzacji obiektów użyteczności publicznej oraz usług publicznych. Do tego stopnia, że w niektórych krajach – tak jak w Boliwii – próbowano nawet sprywatyzować systemy wodociągowe.

Jednakowoż sprywatyzowanie i poddanie obiektów użyteczności publicznej i usług społecznych prawom rynku jest po prostu zabójcze dla całych grup społecznych. Bo przecież skoro celem kapitalistów jest osiąganie zysków, to naturalnie będą oni musieli wprowadzić odpłatność na korzystanie z tych usług (tam gdzie jeszcze takowej nie ma) lub podnieść koszty ich użytkowania, co oczywiście ograniczy dostęp do tych placówek.

Ograniczenie to dotknie głównie najbiedniejszych, których po prostu wykluczy z tego systemu. W ten sposób nie tylko zostaną oni zmarginalizowani społecznie, lecz również odbierze im prawo dostępu (będące niezbywalnym prawem człowieka) do służby zdrowia, edukacji, prądu, bieżącej wody czy gazu. Rodzi więc to najbardziej niehumanitarny i antyspołeczny system, jaki mógł powstać.

Wystarczy, że spojrzymy na USA, w których do niedawna nie było powszechnego systemu ubezpieczeniowego. Ponad 15% społeczeństwa (tj. 46 milionów osób) nie posiada ubezpieczeń⁷⁷, albowiem nie stać ich na nie. W związku z tym pozbawieni są oni dostępu do służby zdrowia i w razie jakiejś choroby muszą całe koszty ponosić z własnej kieszeni co praktycznie jest niemożliwe dla przeciętnego człowieka, albowiem samo „poskładanie złamanej nogi może kosztować np. 30 tys. dol., a banalne wyciągnięcie ropy spod paznokcia – 350 dol.”⁷⁸ W takim razie skazuje się ich na cierpienie, ból oraz śmierć nawet przy – jak się wydaje – najbardziej banalnych chorobach.

Ponadto drugie tyle mieszkańców tego kraju posiada najtańszą polisę ubezpieczeniową, która pokrywała koszty leczenia wyłącznie najprostszych

⁷⁶ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 186, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

⁷⁷ http://wyborcza.pl/1,75477,6926750,Zdrowie_nie_sluzzy_Obامية.html

⁷⁸ tamże

Sprywatyzowanie (przykładowo) kopalń nie spowoduje automatycznie, że nie upadną one, że zaczną przynosić większe zyski, że w końcu staną się bardziej rentowne, jak postuluje to Balcerowicz⁷⁵. Wręcz przeciwnie. Istnieje spore ryzyko, że staną się one jeszcze mniej dochodowe i zostaną zwyczajnie zamknięte przez prywatnych właścicieli (być może w celu spekulacji cenami węgla) co zagrozi bezpieczeństwu energetycznemu kraju.

Ponadto własność publiczna/państwowa/społeczna i własność prywatna są dwiema zupełnie innymi sferami – wręcz innymi światami. Celem własności prywatnej, niezależnie od gałęzi gospodarczej, jest osiąganie wyłącznie zysku i tylko to. Nie żadna realizacja zadania lub misji społecznej – jeżeli przy okazji ją realizuje i służy dobru ogółu, to dobrze. Lecz najczęściej tak nie jest – wręcz przeciwnie. Własność prywatna w wielu sferach, szczególnie usług społecznych, stoi w sprzeczności z dobrem ogółu i mu tylko szkodzi.

Natomiast niezmiennym celem własności nieprywatnej, szczególnie w sferze publicznej i społecznej (bo rzeczywiście ciężko mówić o misji społecznej w przypadku państwowych zakładów komercyjnych), jest przede wszystkim realizacja misji społecznej a nie uganianie się za zyskiem, co najlepiej ilustruje to przykład służby zdrowia.

Celem publicznego systemu zdrowia jest niesienie pomocy potrzebującym – leczenie ludzi, niezależnie od kosztów a także dbałość o postęp w tej dziedzinie. Natomiast zadaniem prywatnej służby zdrowia jest wyłącznie osiąganie zysku. Prywatny szpital nie podejmie się więc skomplikowanych i ryzykownych zabiegów, nie inwestuje w eksperymentalne metody i skupia się raczej na leczeniu łatwych (ale przy okazji zyskowych) schorzeń, zrzucając bardziej skomplikowane „przypadki” na barki szpitali państwowych (jeżeli takowe jeszcze są).

Nieziemiennie jednak – prywatyzacja, przynajmniej od 20 – 30 lat, pozostaje jednym z fundamentalnych żądań wszelkiej maści zwolenników wolnego rynku, co przeczy również logice kapitału, który potrzebuje państwa by się reprodukować.

Ogólnie prywatyzacja może przybrać dwie formy: bardziej radykalną i bezpośrednią, tj. poprzez powierzenie produkcji, usług lub zarządzania danymi (dotychczas państwowymi) obiektami prywatnym przedsiębiorcom, albo pośrednią tj. poprzez dopuszczenie prywatnych (komercyjnych) przedsiębiorstw gałęzi, które dotychczas były państwowe (np. służba zdrowia), w

Prywatyzacja	61
Prywatyzacja „obiektów użyteczności publicznej”	63
Prywatyzacja gospodarki	65
Reprywatyzacja	66
Absurdy gospodarki rynkowej w wymiarze (neo)liberalnym – rzeź niewiniątek	68
Absurd niskich podatków	68
Absurd walki z biurokracją	75
Wolny handel – globalny faryzeusz	77
Liberalizacja barier kapitałowych – rajske jabłka	86
Śmierć człowieka pracy – nowe Jerusalemy	90
Demokracja i wolny rynek – męczennicy wolnego rynku	94
Dlaczego gospodarka rynkowa zawodzi? (katastrofa społeczna u progu XXI wieku)	108
Bibliografia	122

⁷⁵ http://wyborcza.biz/biznes/1,101562,7375286,Balcerowicz__Pozbadzmy_sie_polityki_z_firm__dokonc:

Słowo wstępu - teza i antyteza mojej pracy

Co mamy na myśli mówiąc „gospodarka rynkowa”? Wątpię by istniała jedna, uniwersalna oraz powszechnie akceptowana definicja. Te najprostsze, jak ta PWNu¹, określają nam to pojęcie jako system ekonomiczny, w którym to „rynek jest podstawowym regulatorem”.

Czym jest jednak rynek? Jaka jest jego istota? Nie da się ukryć, że jest to pojęcie bardzo enigmatyczne i z całą pewnością jego zdefiniowanie zależne jest od stopnia ortodoksji.

Jednakże w czasach obecnych automatycznie nasuwającym się poglądem jest stawianie owego „rynku” i „gospodarki rynkowej” w opozycji wobec „gospodarki planowej”, „gospodarki mieszanej” oraz interwencyjonistycznego modelu ekonomicznego. Jednak w rzeczywistości zarówno „gospodarkę rynkową” jak i „gospodarkę planową (nie centralnie planowaną) i mieszaną” uznaje się za pewne warianty szeroko rozumianej gospodarki kapitalistycznej.

To też gospodarka kapitalistyczna czy też kapitalizm, jest pojęciem znacznie szerszym. Nie zawsze więc gospodarka kapitalistyczna będzie przybierać model gospodarki rynkowej, lecz zawsze gospodarkę rynkową uznać możemy za pewien wariant gospodarki kapitalistycznej.

Dlatego też, dla uproszczenia w pracy będę traktował pojęcia „wolnego rynku”, „rynku” oraz kapitalizmu zamiennie. Z resztą jest to zgodne z zakorzenionym w społeczeństwie przekonaniem, które każe utożsamiać te pojęcia ze sobą.

Zasadniczym celem mojej pracy jest próba ukazania, iż podzielenie rynkowych założeń jest niczym innym jak nieco inną formą religii, opartą na wierze w dogmaty i braku racjonalizmu. Lecz nie jest to zwykła forma religii. W wielu aspektach przybiera ona formę fundamentalizmu.

¹ Definicja zaczerpnięta ze strony PWN: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3906928>

Podobnie wygląda rywalizacja handlowa w dobie globalizacji. Silniejsze państwa więcej zyskują i wyzyskują te biedniejsze (słabsze), dla których rywalizacja stanowi zagrożenie dla szerszych programów społecznych⁷⁴.

Należy mieć na uwadze, że podziw o tym jak to konkurencja wymusza na kapitaliście inwestowanie w nowe maszyny, nowe produkty (o czym przekonywał nas min. Marks) jest optymizmem na wyrost.

Owszem wiele firm może tak czynić. Acz nie jest to jedna możliwość. Z resztą najczęściej łączy się ona ze staraniami kapitalisty by ograniczyć pensje robocze, wydłużyć wymiar czasu pracy, zintensyfikować pracę czy zredukować liczbę zatrudnionych. Stąd też wrodzoną cechą konkurencji jest stałe znajdowanie się pod presją oraz stałe dążenie do zwiększania wartości dodatkowej pracy pracownika.

Kolejnym wymiarem na jakim mogą oszczędzać kapitaliści są produkty, materiały czy surowce. Zarówno te przeznaczone do produkcji/sprzedaży/obrotu jak i te przeznaczone na utrzymanie zakładu. W pierwszym przypadku może dojść do obniżenia jakości produktów (bez obniżania ceny), nielegalnego ich pozyskiwania lub łamania prawa i narażania życia konsumentów przy sprzedaży (np. sprzedając przeterminowane produkty z przebitymi datami ważności lub produkty nie spełniające standardów).

Oszczędzanie na utrzymaniu zakładu rodzi oczywiście pokusę i niebezpieczeństwo zaniedbania, oszczędzania na bezpieczeństwie lub też korupcji (np. wobec kontrolerów bezpieczeństwa przy naginaniu bądź łamaniu zasad), co może doprowadzić do tragedii w perspektywie dłuższego czasu.

Prywatyzacja

Czasem jest mi ciężko zrozumieć skąd u zwolenników wolnego rynku takie mocne, wręcz dogmatyczne i oparte na fetyszu, przywiązanie do prywatyzacji. Ciężko jest mi to zrozumieć z kilku powodów. Po pierwsze kapitał potrzebuje stale państwa by się reprodukować. Po drugie i (może) przede wszystkim – nie podzielam hurra optymistycznego dogmatu mówiącego o tym, że prywatne jest lepsze.

Prywatna własność nie tylko nie jest lepsza od nie prywatnej – często jest wręcz przeciwnie. Własność prywatna (w rozumieniu środków produkcji i ich właścicieli) nie musi być wcale ani bardziej efektywna, ani wydajna.

⁷⁴ tamże

Dokonał jednego z największych zamachów na kodeks pracy ułatwiając pracodawcom zwalnianie pracowników oraz zmniejszono stawki za nadgodziny. W zamian obiecano wzrost zatrudnienia i spadek, gigantycznego wówczas, bezrobocia.

Efekty były jednak tragiczne. Zmniejszyły się (i tak niskie) realne pensje pracowników a bezrobocie jak nie spadało tak nie spadło. Wręcz przeciwnie. Zrealizowane jednak został jeden z celów kapitału: dokonać zamachu na kodeks pracy i zwiększyć zyski kapitalistów. Taki jest o to cel deregulacji – wyłącznie chodzi o zwiększenie zysków kapitalistów.

Mit konkurencji

Nieodłącznym elementem retoryki na rzecz deregulacji rynku jest przekonanie, że w raz z nią nastaną wówczas czasy zdrowej i wspaniałej konkurencji, która będzie korzystna zarówno dla producentów jak i konsumentów. To, że deregulacja wcale nie utrwala konkurencji i prowadzi raczej do powstania monopoli starałem się wykazać w poprzedniej części mojej pracy.

Nie oznacza to, że jest tak zawsze i wszędzie. Czy jednak konkurencja jest taka korzystna jak obecny dyskurs chce nas do tego przekonać?

Twierdzą oni, że wolny rynek może rozwiązać wszelkie problemy i stać się doskonałym narzędziem służącym dobru wszystkich właśnie gdy powstanie wystarczająco mocny proces konkurencji. Jest to nic innego jak populizm.

W końcu przyczyną powstawania monopoli, niedorozwoju, ubóstwa i bezrobocia jest właśnie konkurencja⁷³. Konkurencja nie odbywa się przecież pomiędzy równymi podmiotami gospodarczymi, lecz pomiędzy silniejszymi i słabszymi. Konkurencja faworyzuje więc silniejszych kosztem słabych. Więcej zyskują mocniejsi, którzy są w stanie przejąć słabszych, narzucić im własne warunki – więcej tracą słabsi, którzy często znikają przejęci lub zniszczeni przez silniejszych konkurentów.

Innymi słowy – konkurencja nagradza silnych a karze słabych. Wygrywać będą firmy osiągające większy zysk i więcej akumulujące. Rozszerzą one swój zasięg, bazę i zwiększą zyski. Natomiast małe firmy będą się kurczyć, tracić aż w pewnym momencie znikną.

Apologeci wolnego rynku, niemal z teologicznym przekonaniem o słuszności rynku oraz jego nieomyślności, głoszą zasady tej wiary. Jakakolwiek próba jej podważania jest odbierana jak obraza świętości i przeciwstawienie się prawdzie objawionej. Spotyka się więc ze zdecydowanym kontratakiem, przybierającym bardzo różne formy, w zależności od kraju i stopnia fundamentalizmu.

Tak jak w Chile i innych dyktaturach mogło to skończyć się aresztowaniem, torturami i rozstrzelaniem. W innych krajach wyłącznie napiętnowaniem i marginalizacją medialną, jako próba podważenia obowiązującego paradygmatu, będącego „końcem historii”.

Swoją analizę cech i zasad gospodarki rynkowej oparłem w dużej mierze na pryzmacie neoliberalizmu. Poczynilem tak ze względu na dwa fakty. Po pierwsze: ze względu na dominację tego nurtu ekonomii rynkowej w ostatnich 30 latach niemal na całym świecie, a po drugie, albowiem współczesny dyskurs każde nam utożsamiać neoliberalizm jako jedyną słuszną koncepcję ekonomiczną.

Nie oznacza to jednak, że ograniczam się wyłącznie do neoliberalizmu. Byłoby to nawet niezwykle ciężkie, czy wręcz niemożliwe, ze względu na fakt, że neoliberalizm w wielu miejscach stoi w sprzeczności z tradycyjnymi koncepcjami rynkowymi prezentowanymi przez A. Smitha czy D. Ricardo.

Pierwsza część mojej pracy ma charakter czysto opisowy i bardzo ogólny. Staram się opisać, w jak najkrótszej formie historię gospodarki kapitalistycznej, jej rozwoju, różne szkoły i modele ekonomiczne a w końcu także narodziny, historię oraz zasady neoliberalne.

Następna część pracy ma bardziej problematyczny charakter. Oprócz opisanego, staram się także obalić dogmaty i zasady gospodarki wolnorynkowej, głównie (acz nie tylko) w wydaniu neoliberalnym.

⁷³ Anwar Shaikh – „Ekonomiczna mitologia neoliberalizmu” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alferedo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

Historia katastrofy

Historia powstania gospodarki kapitalistycznej – czyli jak powstał kapitalistyczny świat

Punktem wyjścia, zdaniem Karola Marksa, dla powstania gospodarki kapitalistycznej stanowiła, akumulacja pierwotna. Doprowadziła ona do sytuacji w której jedna grupa ludzi zaczęła posiadać wszelkie bogactwa i powiększać ich ilość, natomiast druga grupa przestała posiadać cokolwiek i „nie ma na sprzedaż niczego prócz samych siebie”¹.

Skutkiem tego procesu było wyrośnięcie struktury kapitalistycznej ze „struktury ekonomicznej społeczeństwa feudalnego”² a więc „przekształcenie wyzysku feudalnego w wyzysk kapitalistyczny”³ a w konsekwencji powstanie „kapitalistycznej niewoli”⁴.

Proces akumulacji pierwotnej możemy rozumieć jako „transfer aktywów, przede wszystkim ziemi od klas niekapitalistycznych do potencjalnych kapitalistów”⁵. Akumulacja pierwotna nie tworzyła więc kapitału tylko przesuwiała go z jednych rąk do drugich. Marks podkreślał do tego, że owy transfer musiał zostać dokonany środkami pozaekonomicznymi – szczególne znaczenie przypisywał wywłaszczeniu chłopów z ziemi⁶. Nie był to jednak jedyny sposób: nie cofano się przed grabieżami, rugami, plądrowaniem czy eksploataowaniem podbitej ludności. Często to się działo nie tylko za zgodą, ale nawet wsparciem państwa.

Akumulacja pierwotna dostarczała nadwyżki środków finansujących akumulację w sytuacji kiedy kapitaliści osiągalni znikome zyski. Po drugie kre-

¹ Karol Marks – „Kapitał”, t1, strona 771, Książka i Wiedza, Warszawa 1951

² tamże, strona 772

³ tamże, strona 773

⁴ tamże

⁵ „Neoliberalizm a akumulacja pierwotna w krajach mniej rozwiniętych” – Terence J. Byres [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alferedo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁶ Karol Marks – „Kapitał”, t1, strona 774, Książka i Wiedza, Warszawa 1951

Deregulacja rynku pracy

Formalnie dla zwolenników deregulacji każda forma regulacji jest zła chyba, że dotyczy ludzi pracy bądź chroni kapitał. W pewnych sytuacjach możemy nawet przyjąć, że deregulacja jest formą regulacji, chroniącą oczywiście kapitał.

Szczególnie widoczne jest to w przypadku tzw. deregulacji rynku pracy – co przynosi niewyobrażalne koszty, straty społeczne i krzywdę ludzką. Doskonałym tego przykładem może być obniżenie pensji minimalnej w USA w latach 80-tych o 30% względem poprzedniej, która już wtedy balansowała na granicy ubóstwa⁷².

W przypadku deregulacji rynku pracy celem jest staje się tzw. „elastyczność pracy”. To też państwa rozpoczynają ofensywę wymierzoną w prawa pracownicze, poprzez liberalizację kodeksów pracy czy też ułatwiania zwolnień pracowników.

Ten atak jest również oczywistym orężem przeciw walczącym o godniejsze warunki pracy i stawki płacowe związkom zawodowym, poprzez osłabienie ich pozycji i możliwości. Wynika to z faktu, że państwo kapitalistyczne jest wrogo nastawione wobec wszelkich form solidaryzmu społecznego ograniczającego akumulację kapitału. W takim razie dążenie do zniszczenia związków zawodowych jest tego naturalną konsekwencją.

Sama deregulacja na rynkach pracy prowadzi również do powstania zjawiska niepewności zatrudnienia a to z kolei do przekształcania stanowisk w pracy na stanowiska nisko płatnej pracy, która znowu naciska na inne branże, zawody, firmy by tam także obniżano pensje. Rodzi się w ten sposób dumping płacowy i socjalny.

Pracownicy godzą się na to bo nie mają wyjścia. Powstaje plaga zatrudniania na za niskie stawki i prowadzi do erozji świadczeń. Jest to prosta droga do powstania ubóstwa, w nieco innej formie: tzw. biednych i pracujących – swoistej „podklasy”.

Zasadniczo deregulacja rynku pracy niemal w każdym państwie zaostrzyła nierówności dochodów. Cechą charakterystyczną jest także jednoczesne osłabienie związków zawodowych oraz cięcia w polityce socjalnej

Aby zobaczyć jak wygląda deregulacja rynku pracy w praktyce nie musimy sięgać gdzieś daleko za ocean i głęboko w pamięć. W czasach rządów SLD rząd Leszka Millera na poważnie zabrał się za deregulowanie rynku pracy.

⁷² David Harvey – „Neoliberalizm Historia Katastrofy”, strona 37, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

zje, przejścia i porozumienia strategiczne, pozostające poza zasięgiem któregośkolwiek z państw”⁷¹.

Pewien paradoks polega tu jednak na tym, że zwolennicy wolnego rynku zgadzają się co do natury monopolu. Uważają je za szkodliwe, które w dodatku zaprzeczają idei wolnego rynku. Lecz, co zabawne, ustawy antymonopolowe (które skutecznie chronią przed powstawaniem monopolu – np. dzięki temu w Europie nie ma dominacji standardów narzucanych przez Microsoft) uznają jako wrogie, złe i zbędne działania państwa ingerujące w rynek.

Co jest jeszcze zabawniejsze – to wolnorynkowcy doprowadzając do monopolizacji rynku i przekazania im tak ogromnej władzy – proponują w istocie gospodarkę centralnie planowaną przez korporacje, które stają się panem życia i śmierci całej ludzkości. Wszystko oczywiście w imię zysku. Tak więc tworząc bądź likwidując dane gałęzie produkcji nie pyta się o to społeczeństwa. Liczny się społeczny interes, zaspokojenie potrzeb ludzkości lecz maksymalizacja zysków. Dyrektorzy korporacji posiadają władzę, niemal, absolutną.

Zdaje sobie jednak sprawę, że na mój zarzut, iż im więcej deregulacji tym więcej monopolu, wolnorynkowiec odpowie mi: że jest jeszcze za mało deregulacji, że nie zostały jeszcze wyeliminowane wszelkie przeszkody dla rynku, że rynek nie jest jeszcze idealnie wolny. Uważam jednak, że jest typowe odwracanie przyczynowo – skutkowe i raczej akt wiary niż racjonalne podejście.

Równie tragiczna w skutkach jest deregulacja usług publicznych, które w obecnym dyskursie skazane są na prywatyzację. Państwo rezygnując ze swoich opiekuńczych właściwości, zrzucając ciężar opieki zdrowotnej, edukacji, itd. skazuje wiele grup na zubożenie i ogranicza bądź nawet pozbawia ich podstawowych usług społecznych, które są elementarnym elementem ludzkiej godności i praw człowieka.

Ponadto ta najbiedniejsza część społeczeństwa, której nie będzie stać na opiekę zdrowotną lub szkolnictwo, albo przynajmniej stać ich na zapewnienie tych usług na zadowalającym poziomie zostanie praktycznie wykluczona ze społeczeństwa.

owala ona rynek zbytu dla produkowanych przez nich towarów. Po trzecie akumulacja stworzyła siłę roboczą (przykładowo w postaci wywłaszczonych chłopów), których jedynym towarem stała się ich siła robocza.

Jednak akumulacja pierwotna nie był jednym czynnikiem (acz determinującym), który doprowadził do wykreowania się modelu kapitalistycznego. Na przykład dosyć istotnym czynnikiem pozostaje rozwój gospodarki towarowo – pieniężnej. Nie bez znaczenia pozostają także okresowe „tąpnięcia” gospodarki feudalnej, rozwój techniki – szczególnie w sukiennictwie, hutnictwie oraz górnictwie – a także zachodzące przemiany społeczne.

Co się tyczy przemian społecznych, to najczęściej kojarzone z narodzinami kapitalizmu jest zjawisko reformacji religijnej, którą współczesna socjologia – akceptując tezę Maksa Webera – traktuje jako jeden z najważniejszych determinantów dla narodzin kapitalizmu. Nie jest to jednak wcale takie oczywiste.

Przykładowo Marks widział to nieco inaczej. Nie uważał reformacji za czynnik, który doprowadził do powstania kapitalizmu, lecz za reakcję na powstanie kapitalizmu⁷. Świadczą o tym przede wszystkim fakt, że gospodarka wczesnokapitalistyczna doskonale rozwijała się także (a może nawet głównie?) w katolickich państwach włoskich, takich jak Wenecja, Genua, Modena, etc. Niektóre z nich, jak sygnalizuje nam Amin, były rządzone niemal jakby były spółkami handlowymi⁸.

Wszystkie te zmiany przełożyły się na pozycję szlachty. Przykładowo rozwój broni palnej nie tylko całkowicie odmienił pole walki, ale także wpłynął na struktury społeczne (przynajmniej na zachód od Łaby). W efekcie znikła praktycznie stara, średniowieczna, rycerska szlachta, która jednocześnie czując zagrożenie dla swej pozycji i obawiając się utraty zysków, musiała się zekonomizować i czynnie zaangażować w procesy gospodarcze.

Następstwem tych wydarzeń było powstanie zjawiska podziału pracy, będącego konsekwencją rozkładu systemu cechowego, który w pewnym momencie nie był w stanie dostarczyć wystarczającej liczby towarów. W takiej sytuacji wielu rzemieślników będących poza systemem zaczęła na własną rękę wytwarzać produkty z materiałów i narzędzi dostarczonych im przez kupców, które ci „najemni rzemieślnicy” sprzedawali kupcom po obniżonych cenach, które Ci sprzedawali z ogromnymi zyskami.

⁷ Samir Amin – „Wirus Liberalizmu”, strona 70, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2007

⁸ tamże

⁷¹ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 69, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

Z czasem w ten proces zaczęto angażować coraz większą liczbą chłopów co doprowadziło do wykształcenia się systemu pracy najemnej. To właśnie to przejście możemy uznać, zdaniem wielu historyków, za początek kapitalistycznego systemu produkcji.

Podział pracy i ukształtowanie się najemnego systemu pracy doprowadziło do powstania manufaktur opartej na daleko idącej specjalizacji i organizacji pracy. Jednak aż do XVII wieku manufaktury nie odgrywały kluczowej roli w produkcji. Zmiany w tej materii nastąpiły dopiero w XVIII wieku.

Ich rozwój hamowały duże wymagania odnośnie posiadanego kapitału oraz brak siły roboczej jako, że rzemieślnicy oraz chałupnicy byli raczej wrogo nastawieni wobec tego nowego systemu produkcji. Stąd też często stosowano przymus pracy w manufakturach wobec określonych grup. Pomimo tego, manufaktury uważać może za niezwykle istotny czynnik w powstawaniu gospodarki kapitalistycznej.

Jednakże manufaktury, pomimo daleko idącej specjalizacji pracy, zachowały rzemieślniczy charakter pracy. Rewolucję w tym obszarze przyniosła I rewolucja przemysłowa, która zmechanizowała produkcję i uczyniła z robotnika „dodatek” do maszyny.

Ponadto znaczenia nabierały zaczynają kompanie handlowe (zamiast gildii kupieckich). Rozwiniął się system bankowy oraz giełdy. W końcu zaczęły powstawać domy kupiecko – bankierskie, które gromadziły tak wielki majątek, że zaczęły one odgrywać monstrualną rolę w życiu politycznym.

Problem pojawia się wraz z próbą wskazania konkretnego cenzusu dla powstania klasy robotniczej w rozumieniu obecnym. Można mówić, że pojawiła się ona wtedy kiedy pracownicy najemni zaczęli występować samodzielnie jako siła społeczna. W takim więc rozumowaniu pewne warstwy charakterystyczne dla końcowego okresu feudalizmu i początku kapitalizmu, takie jak masy plebejskie, wywłaszczeni chłopci czy tzw. przedproletariat nie mogą być uznawane za klasę robotniczą.

Irena Koberdowa w „Międzynarodowym ruchu robotniczym”⁹ uważa, że takie daty dla powstania ruchu robotniczego są różne dla poszczególnych państw i mają one raczej związek z rozwojem ruchu socjalistycznego niż rozwojem przemysłu jako takiego. I tak dla Francji za cenzus uznaje rok 1831 (powstanie w Lyonie), dla Niemiec 1847 (powstanie Związku Komunistów), dla Wielkiej Brytanii lata 20-te XIX wieku.

⁹ Praca zbiorowa – „Międzynarodowy Ruch Robotniczy”, t1, strona 18, Książka i Wiedza, Warszawa 1976

nie powstanie oligopolu lub monopolu jest warunkiem koniecznym dla nieograniczonej akumulacji kapitału⁶⁷.

Stąd też można uznać, że zawsze kapitaliści będą dążyć do tego by „wolny rynek” był kontrolowany przez monopole, oligopole bądź kartele. Tylko przy takiej ewentualności możliwa jest nieograniczona akumulacja kapitału i stałe zwiększanie zysków – czyli naturalnego celu kapitalistów.

Nie jest to możliwe w dobie konkurencji albowiem na konkurencyjnych rynkach producenci zmuszani są często do zmniejszania cen i oczywiście rywalizacji co zmniejsza zyski. Na rynkach zmonopolizowanych nie muszą się tego obawiać i mogą swobodnie dyktować własne ceny.

Wniosek nasuwa się więc jasny – im rynek jest bardziej zmonopolizowany tym kapitaliści osiągają większe zyski. W związku z tym istnienie rzeczywiście wolnego rynku uniemożliwiłoby kapitalistom nieograniczoną akumulację⁶⁸. Dlatego kapitaliści nie potrzebują i nie chcą wolnego rynku. Kapitalizm nie lubi konkurencji, napawa ona go odrazą jako, że monopol pozwala kapitalistom na stworzenie szerokiego marginesu pomiędzy kosztami produkcji a ceną sprzedaży co oczywiście wielokrotnie ich zyski⁶⁹. Stąd też dążą do tworzenia częściowo wolnych rynków, quasi – monopolu, jak je określa I. Wallerstein⁷⁰, na których oligopole zapewniają wystarczający wskaźnik zysku.

Tak pojmowana deregulacja prowadzi właściwie do nieskrępowanego otwarcia rynku na pożarcie korporacji. Dlatego też, hasła nawołujące do deregulacji możemy uznać jedynie za retorykę – swoistą formę populizmu rynkowego mającego poddać społeczeństwo tyranii (zmonopolizowanego) rynku.

Można więc śmiało powiedzieć – deregulacja tworzy globalne kartele i monopole, które nie tylko kontrolują rynki, ale także przeciwdziałają wszelkim działaniom mogącym ukrócić ich praktyki jako, że w dobie liberalizacji dostały one niesłychane narzędzia, którymi mogą karać niesforne kraje. „Gdy zniesione zostają ograniczenia narzucane przez regulacje i granice państwowe, rynek finansowy staje się jednolitym elektronicznym systemem handlowym, zaś korporacje globalne konsolidują i koncentrują swą siłę poprzez fu-

⁶⁷ Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów. Wprowadzenie”, strona 43, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007

⁶⁸ tamże

⁶⁹ tamże, strona 44

⁷⁰ tamże

przyjąć, iż proces konkurencji (przynajmniej w tym wypadku) wspomaga i wyłania silniejszych oraz osłabia a następnie zabija słabszych.

Lecz współcześnie zysk ten to nie może być taki jak w czasach Marksa, to musi być autentyczna pogoń, „po trupach”, za zyskiem rzędu 20 – 40 procent rocznie⁶³. W przeciwnym razie przedsiębiorstwo takie naraża się na przejęcie przez inne przedsiębiorstwo.

Prowadzić to musi do akumulacji kapitału i środków produkcji w coraz to węższych rękach, aż do momentu powstania względnie stabilnego oligopolu lub monopolu, który przejmie kontrolę nad rynkiem i zacznie go regulować pod swoje dyktando.

Oczywiście w niektórych gałęziach gospodarki przebiega to szybciej, a w innych wolniej. Przykładowo od 1993 do 1997 (czyli w szczytowym okresie deregulowania) roku w USA w sektorze bankowym doszło do 2492 fuzji, w sektorze ubezpieczeniowym doszło do 5114 a na rynku medialnym przeprowadzonych zostało 1435 fuzji⁶⁴.

Z resztą nie od dziś wiadomo, że praktycznie całe środki masowego przekazu w USA należą do największych korporacji – skala tej kontroli może jednak przerazić. Wg raportu FCC, tylko 5 największych spółek kontroluje 85% zasobów medialnych!⁶⁵

W innych branżach przebiega to jeszcze szybciej. Obecnie w USA istnieje jedynie 3 dostawców militarnych w sektorze lotnictwa wojskowego i tylko 1 w dziedzinie lotnictwa cywilnego. Wartość fuzji w 1997 roku wyniosła 1,63 biliona dolarów i była większa o 48% niż w roku 1996⁶⁶.

Co gorsza, deregulacja w wielu krajach doprowadziła do skrajnej deindustrializacji kraju, czego doskonałym przykładem są Stany Zjednoczone. Raptem z dnia na dzień miliony robotników amerykańskich straciły pracę i jedyną drogą utrzymania. Z drugiej strony odebrało to im siłę przetargową i wymusiło zgodę na obniżkę płac w tych przedsiębiorstwach, które pozostały. Co oczywiście spowodowało pogorszenie warunków życia.

Z resztą gdyby wszyscy kapitaliści odnosili sukcesy w akumulowaniu kapitału oznaczałoby, że każdy kapitalista byłby w stanie zgromadzić niewielki kapitał. Tak więc padanie firm jedna po drugiej i przejmowanie jej a następ-

Z drugiej strony, na co także wskazuje sama autorka, za cenzusy możemy uważać także rozszerzanie zasięgu I rewolucji przemysłowej oraz rozwój nowoczesnego przemysłu a w konsekwencji powstanie wielkomiejskiego proletariatu. W takim wypadku proletariatuształtowałby się w Wielkiej Brytanii na przełomie XVIII i XIX wieku, we Francji w latach 30-tych XIX, w Niemczech i Austrii w latach 40-tych XIX wieku, itd.

Typy gospodarki rynkowej i kapitalistycznej – szkoły ekonomiczne i modele

Tak jak wspominałem we wstępie, niniejsza praca skupia się głównie na analizie gospodarki rynkowej na płaszczyźnie koncepcji neoklasycznych. Nie oznacza to jednak, że zamierzam się tylko i wyłącznie skupiać na neoliberalizmie i na jego podstawie opisywać cechy gospodarki rynkowej. Byłoby to z resztą nie możliwe.

Koncepcje neoklasyczne w wielu miejscach są inne lub nawet wypaczają tradycyjnie pojmowaną gospodarkę wolnorynkową (ba – Friedman uważał, że należy zminimalizować wpływ klasyków myśli liberalnej). Dlatego uważam, że konieczne opisanie (nawet tylko w kilku zdaniach) kontekstu oraz innych koncepcji, które nie są wobec siebie obojętne i wzajemnie na siebie wpływają.

Przechodząc do meritum rzeczy – jesteśmy w stanie wyróżnić 5 – 6 wielkich i popularnych doktryn ekonomicznych, nazywanych szkołami i kilkoma modelami i koncepcjami w ich obrębie. Są to przede wszystkim:

1. Szkoły klasyczne
2. Szkoły neoklasyczne – mówią one, że wolny rynek jest w stanie do automatycznej i stabilnej reprodukcji.
3. Teorie keynesowskie – Keynes, podobnie jak neoklasycy, zgadzał się z koncepcją, iż wolny rynek jest w stanie samodzielnie się reprodukować, lecz czyni to wyjątkowo niestabilnie i nie efektywnie przez co konieczny jest interwencjonizm państwa, który by naprawił bądź zniwelował tę patologię. Co jest charakterystyczne dla obu tych koncepcji, to zakładają one, że kapitalizm może praktycznie trwać bez końca.

⁶³ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 69, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

⁶⁴ tamże, strona 52

⁶⁵ Lawrence Lessig – „Wolna kultura”, strona 191 | książka dostępna w formacie pdf pod adresem: <http://www.futrega.org/wk/wk.pdf>

⁶⁶ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 52, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

4. Teorie podkonsumpcji – zwolennicy tego podejścia uważają, że kapitalizm nie jest sam z siebie do samodzielnej reprodukcji. Aby przetrwać potrzebuje się rozprzestrzeniać co musi być czynione przez czynniki zewnętrzne.
5. Teorie marksistowskie – utrzymują one, że kapitalizm jest sam z siebie w stanie się reprodukować i regulować, ale procesy akumulacji z czasem przybierają coraz więcej cech sprzeczności (które mają charakter wewnętrzny) co nieuchronnie prowadzić musi do kryzysu.
6. Szkoła austriacka

Postaram się poniżej opisać krótko kilka ważniejszych lub co bardziej zmitologizowanych koncepcji oraz teorii ekonomicznych. Ograniczę się jednak wyłącznie do koncepcji prokapitalistycznych. Pominę więc teorie marksistowskie oraz niektóre teorie podkonsumpcji, mimo tego, że odegrały one bardzo duży wpływ na ukształtowanie wielu późniejszych teorii ekonomicznych. Opuszczę również opis neoliberalizmu, któremu poświęciłem więcej uwagi w dalszej części pracy.

Leseferyzm

Kapitalizm w rozumieniu leseferystów traktowany jest jako system, który umożliwia automatyczne wyrażanie oraz zaspokajanie potrzeb ludzkich. Zwolennicy tej koncepcji kreują wolny rynek na łagodny, harmonijny system regulowany poprzez – fetyszizowaną – niewidzialną rękę rynku.

Chciwość ludzka wpisywana jest na poczet ludzkiej natury i tak jak religia czyni cnotę z nieumiejętności samodzielnego myślenia, tak leseferyzm czyni cnotę z ludzkiej chciwości. Dlatego „naturalne jest szalone plądrowanie naszej planety, jako nieunikniony rezultat naturalnej walki”¹⁰.

Oczywiście rynek, dzięki niewidzialnej ręce, pozostawiony sam sobie będzie się stale, skutecznie i stabilnie reprodukował. W takim razie konieczne jest wycofanie się państwa z jego sfery działania oraz likwidacji wszelkich form regulacji, które będą zakłócać jego wewnętrzną równowagę. Mówiąc inaczej: zwolennicy leseferyzmu twierdzą, że wolny rynek jest po prostu doskonały i ta doskonałość może być zakłócana poprzez działania państwa.

¹⁰ Anwar Shaikh – „Historia teorii kryzysu. Wprowadzenie” [w:] „Przegląd Anarchistyczny” numer 9

więc nie realizuje misji społecznej lecz dba o swój zysk. Tego kogo nie stać na leczenie nie będzie leczyć by czasem nie narażać się na straty.

Deregulacja i konkurencja

Wolnorynkowcy remedium na wszelkie bolączki ekonomiczne widzą w dosyć enigmatycznie brzmiącym hasle – „deregulacji”. Samo w sobie pojęcie to jest dosyć mylące – oznaczałoby, że rynek nie jest przez nic, ani przez nikogo regulowany. Tak jednak nie jest i poza „wymagowaną gospodarką „czystych” ekonomistów nie ma rozregulowanych rynków”⁶¹. Deregulacja zawsze oznacza poddanie rynku regulacji – dużych przedsiębiorstw, korporacji, oligopoli, monopolu czy też karteli.

Samo pojęcie „deregulacji” oznacza mniej więcej tyle co uwolnienie cen, płac, zredukowanie wydatków publicznych, demontaż lub ograniczenie znaczenia związków zawodowych, zliberalizowanie (lub nawet zniesienie) kodeksu pracy, prywatyzację, cięcia socjalne.

Dzięki temu (w wizji zwolenników deregulacji) zatriumfować ma zdrowa konkurencja, korzystna dla wszystkich. W rzeczywistości tak nie jest. Konkurencja nigdy nie triumfuje a jak już – to wyłącznie na krótki okres czasu. Z kolei zawsze deregulacja i procesy konkurencji prowadzą do skrajnej monopolizacji rynku i ogromnych strat społecznych, w których społeczeństwo zostanie poddane tyrani rynku i kapitału.

W takim razie stoję na stanowisku, że mitem jest jakoby rynek w ogóle mógłby być nieregulowany. Mīt ten wynika z faktu, że kapaliści są zmuszeni do ciągłej akumulacji kapitału i pożądanego coraz większych zysków. Jest to ich jedyny cel, którego jednocześnie są zakładnikami.

Naturalnie w dobie relacji kapitalistycznych są oni zmuszeni konkurować pomiędzy sobą. Nasuwa się więc prosta konkluzja: jeżeli nie będą chcieli lub nie będą w stanie stale akumulować i zwiększać swoich zysków, z czasem zostaną wyeliminowani i wypadną z rynku⁶². Tak więc tę zacieklą rywalizację przetrwają jedynie najsprytniejsi bądź najsilniejsi. W związku z tym możemy

⁶¹ Samir Amin – „Zmurszały kapitalizm”, strona 31, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

⁶² Simon Clarke – „Neoliberalna teoria społeczeństwa” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alferedo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

dobne do smartphone'a. Następnie zaskarżyła czołowych producentów tego urządzenia za łamanie jej praw patentowych⁶⁰.

Pół biedy kiedy problem patentów nie dotyczy ludzkiego życia. Jednak polityka WTO oraz koncernów farmaceutycznych zagraża życiu i zdrowiu setek milionów mieszkańców naszej planety. Koncerny farmaceutyczne celowo patentują leki, przywłaszczając je sobie by zapewnić sobie monopol i czerpać z nich niemal nieograniczone zyski, kosztem dostępności i cen tych leków poprzez narzucenia horrendalnych i absurdalnych stawek.

Jednocześnie żądają od wielu państw by te zrezygnowały z produkcji nieopatentowanych leków lub narzucają kary (poprzez organizacje typu WTO) za produkcję tańszych zamienników opatentowanych leków np. na AIDS, jak to miało miejsce w RPA w latach 90-tych.

Lecz i w tym wypadku, podobnie jak koncerny informatyczne, także same koncerny farmaceutyczne nie wymyślają tych leków. Najczęściej korzystają ze zdobyczy laboratoriów uniwersyteckich lub państwowych. Przywłaszczają sobie ich wyniki a następnie patentują te leki i drogo sprzedają.

Czwartym i ostatnim problemem jaki chciałbym poruszyć jest swoisty mit, jaki zapanował ostatnio w Polsce i na świecie wokół własności prywatnej. Mit ten polega na przeświadczeniu o tym, że „prywatne jest lepsze, efektywniejsze, etc.” od publicznego. O tym, że jest to mit świadczy chociażby obraz amerykańskiej oraz polskiej służby zdrowia co szerzej rozwijam w następnej części pracy.

Przekonanie to bierze się między innymi z agresywnych kampanii medialnych, sponsorowanych przez korporacje przeciw własności społecznej, publicznej czy państwowej. W odpowiedzi oczekują one pełnej prywatyzacji (na której zarobią krocie). Oczekują, że nie tylko sfera gospodarcza trafi pod młotek, ale także społeczna; jak szkolnictwo, służba zdrowia, etc. W efekcie (tak jak w USA) prowadzi to do ograniczenia dostępu do dóbr publicznych, albowiem stają się one dostępne wyłącznie dla tych co posiadają pieniądze.

Łączy się to z powszechnym przeświadczeniem o konieczności rentowności wszystkiego – w tym szpitali. Zapomina się, że celem szpitala nie jest osiągnięcie zysków acz leczenie ludzi. Więc naturalnie nie może on przynosić zysków. W ten sam sposób zapomina się o fundamentalnej różnicy pomiędzy własnością publiczną a prywatną. Celem tej pierwszej jest realizacja misji społecznej i dobra ogółu. Tej drugiej jedynie dbanie o zysk. Prywatny szpital

Oczywiście każde nowożytnie państwo ingeruje (w mniejszym lub większym zakresie) w gospodarkę. Zakłóca to „doskonały” rynek co nieuniknione musi prowadzić do kryzysu. Jednakże na pewnym etapie historycznym, zwolennicy tej szkoły dostrzec musieli, że niezależnie czy państwo działa oraz ingeruje czy też nie i tak co jakiś czas nastają czasy kryzysu.

Dlatego po pewnym czasie leseferyści przyznali rację swoim krytykom co do faktu, że kryzysy co jakiś czas występują. Twierdzi jednak, że wcale występować nie musiały i nie wynikają one w żadnym razie z niedoskonałego działania rynku – bo ten jest doskonały. Winę za nie obarczali albo naturę (np. klęskę żywiołową czy plamy na słońcu) albo też naturę ludzką.

Jednak w żadnym razie takie pojmowanie nie mogło uzasadnić faktu, że kryzysy występują nie tylko często (Paul Samuelson wyliczył, że w latach 1945 – 1975 w USA było 7 recesji¹¹), lecz również w miarę regularnie.

Doprowadziło to do narodzin koncepcji „cykli koniunkturalnych”. Teoria ta doprowadziła ich do uznania, że kapitalizm działa na podstawie pewnej cykliczności. Cykle jednak w ich koncepcjach nie są wcale kryzysami kapitalizmu ani oznaką jego słabości, wręcz przeciwnie. Leseferyści przyznają im szczególne znaczenie, albowiem uważają oni je za jedne z najważniejszych narzędzi samoregulacji rynku.

Szkola austriacka

Szkola austriacka, zdaniem Joanny Dzionek – Kozłowskiej¹², stała w opozycji wobec koncepcji neoklasycznych. Zwolennicy tej szkoły dążyli przede wszystkim do opisanie i odkrycia tego jak wartościowanie uruchamia procesy rynkowe. To znaczy, że starali się określić w jaki sposób, subiektywne oceny ludzkie i subiektywne poczucie przydatności prowadzą do powstawania cen rynkowych.

Podobnie jak obecnie neoliberalowie oraz leseferyści opisywali oni rynek jako pewien mechanizm oparty funkcjonujący w istocie jako splot ludzkich działań. Jednocześnie sądzili, że nie da się określić rynku za pomocą metod ilościowych.

Szczególne znaczenie nadawali (szczególnie Hayek) konkurencji – która ich zdaniem prowadziła do koordynacji wysiłku ekonomicznego pomiędzy wszystkimi przedsiębiorstwami. W znacznym stopniu eksponowali kwestię

¹¹ tamże

¹² Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

⁶⁰ <http://osnews.pl/kolejny-troll-patentowy-wkracza-do-akcji/>

wiedzy, instytucji a także rozumieniu równowagi jako naturalnej tendencji w procesach gospodarczych.

Keynesizm

Keynes zaatakował klasyczny pogląd, iż to „podaż określa popyt”. Dodatkowo to popytowi nadawał centralne znaczenie – uznawał, że to właśnie całkowity popyt określa poziom produkcji i zatrudnienia. Z popytu wynikał także planowany przez kapitalistów poziom wydatków na inwestycje.

Naturalnie inwestycje zależą również od przewidywanych zysków, zapala kapitalistów oraz ich oczekiwań. Lecz ich oczekiwania są zawsze zmienne. W konsekwencji reprodukcja jest zawsze nieregularna, nie stabilna i nie zawsze najbardziej efektywna oraz wydajna.

Uważał jednak, że rynek pozostawiony sam sobie byłby w stanie się samodzielnie regulować. Czynił by to jednak nie optymalnie. To znaczy, że np. wyreguluje się na poziomie 20% bezrobocia lub na poziomie hiperinflacji. Dlatego można przyjąć, że Keynes zakładał, iż nie istnieje żaden naturalny trend do tego by gospodarka rynkowa dążyła do np. pełnego zatrudnienia ani do niwelowania inflacji.

Nie odrzucał on jednak leseferowskiej ortodoksji w koncepcjach natury ludzkiej (także uważał, że człowiek kieruje się wyłącznie własnym interesem i chciwością oraz teorii równowagi). W dużej mierze widział jedynie zupełnie inną rolę państwa w gospodarce.

Dlatego bardzo łatwo zaadoptowano jego koncepcję w naturę państwa burżuazyjnego. „Uznając, że faktycznie nie występował automatyczny mechanizm, w którym kapitalistyczna reprodukcja przebiegała łagodnie, wydajnie i była wolna od kryzysów, wyznawcy neoklasycznego keynesizmu (...) zwrócili się w stronę państwa jako mechanizmu, który wskrzesi społeczeństwo opisane w wizji leseferystów. Jeśli państwo miałoby dobrze wykonać swoją robotę, to manipulowałoby zagregowanym popytem tak, aby utrzymać niemal pełne zatrudnienie przy niskiej inflacji, albo jej braku”¹³.

W takim razie celem państwa była eliminacja fluktuacji oraz studiowanie cykli koniunkturalnych by móc je łagodzić i umieć rozpoznać. Ponadto uważał, że obniżenie płac spowoduje spadek popytu a ten wzrost kosztów inwestycji. Dlatego inwestowanie w takim okresie staje się bardziej ryzykowne i zostaje ograniczone. Jeżeli już do niego dochodzi to nie tworzony ono no-

wości wywłaszczonych pracowników najemnych, których jednym towarem jest ich praca) jest ona źródłem nędzy, ucisku oraz dehumanizacji.

Drugim problemem jest próba zamykania produkcji i towarów we własności prywatnej. Czy jest to możliwe? Wydaje mi się, że nie albowiem praca nie jest samodzielna ani niezależna, lecz jest społeczna. Wytwarzając produkty korzystamy z pracy setek innych osób, surowców, a często również pracy innych pokoleń – innymi słowy w każdej produkcji korzysta się z tzw. pracy minionej⁵⁹, która dominuje w cyklu produkcyjnym. Zdecydowanie przeważa nad „pracą żywą”. Mimo tego, zwolennicy dogmatu o świętej własności prywatnej twierdzą, że nie zachodzi tu żaden konflikt i nie widzą niczego złego w zagarnianiu (na własność) pracy innych, często setek lub tysięcy osób.

Trzeci problem staje się plagą współczesnego, z informatyzowanego świata i dotyczy on tzw. „ochrony własności intelektualnej” – czyli patentów. Podobnie jak ochrona „świętego prawa własności” ma również wymiar fetyszu. Co jest jednak najbardziej zdumiewające to oficjalnym argumentem przytaczanym przez zwolenników systemu patentów ma być podnoszenie wskaźnika innowacyjności.

Jest to o tyle zdumiewający argument co po prostu absurdalny. Z własnego doświadczenia wiem, że dzieje się zupełnie na odwrót. Ogranicza to innowacyjność, utrudnia pracę zwykłym naukowcom czy programistom, często ją wręcz uniemożliwiając.

Z resztą ochrona własności intelektualnej jest zwykłą grabieżą. Wystarczy, że spojrzymy na kilka patentów w świecie informatyki. Koncernowi Apple udało się opatentować słynnego „docka” dla systemu Mac OS i to pomimo, że to nie wcale programiści Apple go stworzyli, lecz skopiowali z innego systemu operacyjnego. Microsoft podobnie czyni niemal wobec wszystkiego co miałby szansę opatentować. Na ten przykład ostatnio koncernowi z Rade-
mond udało się opatentować min. „procedury obsługujące kliknięcie myszką”.

Mówi się już nawet o firmach „trollach” patentowych, które celowo uzyskują patenty na pomysły bardzo podobne do tych istniejących już, by następnie podawać do sądu i wymuszać odszkodowania od firm, które produkują prawdziwe urządzenia. Przykładem takiej firmy może być np. Minerva Industries, która uzyskała w USA patent (numer: 7321783) na urządzenie po-

¹³ tamże

⁵⁹ Tamże, strona 170

W imię tej „świętej własności prywatnej” można nawet w niektórych krajach legalnie zabić drugiego człowieka (tam gdzie przyjęto tzw. zasadę „mój dom, moja twierdza”), wystarczy, że naruszy on naszą „świętą własność”. W ten oto sposób ludzkie życie stawiane jest niżej niż własność. Z resztą jest to oręż przeciwko biednym, co doskonale ujął profesor Hołda z Fundacji Helsińskiej, w odpowiedzi na propozycję wprowadzenia tego prawa w Polsce, stwierdzając, że „te przepisy zachęcają, by bogaci bronili swojego mienia, zabijając biednych”⁵⁷.

Dodatkowy problem polega na tym, na co wskazuje min. Alain Blihr w pracy „Nowomowa neoliberalna”, że obecny dyskurs z jednej strony czyni z własności święte prawo, ale z drugiej strony celowo miesza pewne pojęcia z nią związane, tak by społeczeństwo zostało zdezorientowane.

Zacznijmy jednak od początku. Własność prywatna niemal we wszystkich nowoczesnych koncepcjach ideologicznych zawsze sprawiała trudności. Nie do końca wiemy co jest własnością, co może być własnością, czym własność nie jest oraz co to jest własność. Dlatego z jednej strony można powiedzieć, ku czemu osobiście się zwracam, że jest ona kradzieżą i narzędziem oraz środkiem dominacji i zniewolenia jednej grupy przez drugą. Z drugiej zaś strony można uznać, tak jak to czynią środowiska liberalne, że jest gwarancją niezależności i wolności jednostki.

Jednak obecny dyskurs, bazujący oczywiście na drugim podejściu, celowo stara się zrównać (przynajmniej w warstwie deklaratywnej) własność użytkową, za którą uznać możemy efekty naszej pracy, nasz wysiłek czy dobra niezbędne nam do przetrwania z własnością prywatną w postaci środków produkcji.

W ten sposób zrównywane ze sobą jest posiadanie przez przeciętnego człowieka przysłówiowego samochodu, na który zarobił swoją pracę (a raczej częścią jej wartości, którą zwrócił mu pracodawca) z posiadaniem środków produkcji, które akumulowane były przez kapitalistę drogą wyzysku i eksploatacji dziesiątek, setek, tysięcy a czasem i milionów ludzi⁵⁸.

A więc w ten sposób kapitalista może tłumaczyć, że jego własność środków produkcji, zagarnięta w drodze wyzysku i wyłączenia, jest gwarancją jego indywidualnej wolności (czym maskuje charakter pracy najemnej). Dlatego równocześnie słuszne staje się stwierdzenie, że własność dla jednych jest źródłem i gwarancją ich wolności, natomiast dla innych (zdecydowanej więk-

wych miejsc pracy ani nie napędza gospodarki, lecz zyski zostają niewykorzystane ani nie skonsumowane.

W związku z tym kryzys, objawiający się spadkiem popytu, nadal będzie postępować. Przerwać go może tylko obniżenie stóp procentowych (obniżą one koszty inwestycji), ulgi podatkowe, ratowanie bankrutujących przedsiębiorstw itd. co w dłuższej perspektywie przełoży się na pobudzenie popytu.

Teorie podkonsumpcji

Zwolennicy tej szkoły uważają, że kapitalizm nie jest w stanie sam z siebie się reprodukować – nawet już jeżeli to tylko na pewnym, bardzo niskim poziomie, który i tak prowadzi do nieuchronnej stagnacji. Stagnacja ta w dłuższej perspektywie może przerodzić się w jego degradację. To też – jeżeli kapitalizm nie będzie akumulował, szybko przestanie istnieć.

Jednak jak sama nazwa tej szkoły wskazuje – w centralnym miejscu stawia ona konsumpcję. To właśnie ona, zgodnie z tą teorią, jest regulatorem produkcji, albowiem jednym celem produkcji jest konsumpcja. To co nie zostanie skonsumowane, powinno zostać zrekapitalizowane – czyli przysłużyć się przyszłej konsumpcji. Problem polega tu jednak na tym, że produkcja reaguje wyłącznie na efektywny popyt – czyli tylko na taki, za którym stoją pieniądze.

Zgodnie z tą koncepcją produkcja pozostawiona sama sobie będzie nie zdolna do wygenerowania wystarczającego efektywnego popytu. Potrzebować więc będzie bodźców zewnętrznych. Jeżeli tych nie dostanie, system zmierzać będzie do nieuchronnej śmierci.

Jest to jedynie bardzo ogólne zestawienie tej szkoły, albowiem w jej ramach istnieją trzy bardziej szczegółowe koncepcje i nurty:

- teoria luki popytowej
- konserwatywna teoria podkonsumpcji
- marksistowska teoria podkonsumpcji

Teoria luki popytowej

Teoria luki popytowej, podobnie jak ogólnie szkoła podkonsumpcji, zgadza się co do faktu, że to konsumpcja jest ostatecznym regulatorem całkowitej

⁵⁷ <http://wyborcza.pl/1,76842,3659190.html>

⁵⁸ Alain Blihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 169, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

produkcji. Mówiąc w wielkim skrócie; zgodnie z tą koncepcją robotnicy wydają całe swoje dochody i odkupują część produktu netto po jego normalnej cenie – nigdy jednak nie będą w stanie go w pełni wykupić.

W tym procesie ich konsumpcja rodzi tzw. „lukę popytową”, która zwiększa się wraz ze zmniejszaniem się zarobków robotniczych a w konsekwencji mniejszym ich udziałem w konsumpcji. Natomiast produkt dodatkowy zostanie sprzedany co powinno przełożyć się na wzrost zysków kapitalistów.

Jakkolwiek dziura popytowa może zostać załatana wyłącznie wtedy jeżeli kapitaliści przeznaczą wszystkie swoje zyski na osobistą konsumpcję. Doprowadziłoby to do sytuacji w, której nie możliwa stałaby się żadna inwestycja oraz akumulacja kapitału.

Jednakże nawet w obliczu takiej sytuacji kapitaliści chcieliby akumulować. Jednak wszystkie ich działania w tym wymiarze doprowadziłyby do ograniczenia wydatków, albowiem wewnętrznie generowana akumulacja neguje samą siebie.

Jednocześnie zwolennicy tej koncepcji zwracają uwagę, że cykle koniunkturalne dla gospodarki kapitalistycznej to coś normalnego. Są jednocześnie zdania, że za długotrwałe okresy wzrostu odpowiadają zewnętrzne czynniki – bodźce dla gospodarki.

także terroru ekonomicznego czy szeroko rozumianej sytuacji ekonomicznej i braku wsparcia ze strony państwa.

Słabość i irracjonalność teorii racjonalnego wyboru wynika z oparcia się na skrajnie uproszczonych założeniach oderwanych do tego od rzeczywistości. Nie uwzględnia ona norm i warunków kulturowych, geograficznych, społecznych (jak np. podział klasowy), ekonomicznych, własnościowych (czyli struktury własnościowej w danym kraju) ani psychologicznych cech jednostki.

Lecz prawdziwe niebezpieczeństwo związane z tą teorią czyha w fakcie, że od wielu lat jej zwolennicy próbują zaszcześcić ją na gruncie wszelkich nauk społecznych – chcą by podejście ekonomiczne w życiu społecznym stało się paradygmatem obowiązującym w nauce. Wszystko, zdaniem zwolenników tej teorii, podane jest jej działaniu. Przykładowo, wg tej teorii bierzemy ślub z tą osobą, bo chcemy osiągnąć jakąś korzyść. Tę korzyścią mogą być dzieci, które zaopiekują się nami na starość.

Własność prywatna – bożek współczesnych czasów

Jakiś czas temu oglądałem reportaż w jednej z mainstreamowych stacji informacyjnych o pewnej i jedynej drodze łączącej odizolowane osiedle w jednym z miast w górach. Przypadkiem się stało, że część drogi (dokładnie 1 pas na części długości drogi) znalazł się na „prywatnym” terenie. Właściciel tego terenu postanowił zniszczyć te fragmenty drogi, które naruszały „jego własność” w związku z tym uniemożliwił on nie tylko normalny ruch na drodze, ale nawet dojazd karetce czy straży pożarnej do osiedla.

Owy właściciel musiał dojść do wniosku, że jego „własność jest święta” (co jest lansowane i propagowane w oficjalnym dyskursie) i stoi ona nad dobrem ogółu. W podobnym tonie relacjonował to dziennikarz. Co prawda oburzał się takim egoistycznym zachowaniem, lecz w gruncie rzeczy racjonalizował zachowanie owego „właściciela” właśnie poprzez wskazywanie na świętość i nienaruszalność własności prywatnej. Jest to niestety dosyć powszechny punkt widzenia i sposób postrzegania własności prywatnej, którą obecny dyskurs fetyszyzuje i czyni z niej dogmatyczną podstawę gospodarki rynkowej.

marketing polityczny. Są to najczęściej wybory irracjonalne z punktu widzenia własnych interesów, bo jak inaczej można określić głosowanie przez najuboższych na siły sprzeczne z ich interesami co niezwykle ciekawie opisuje T. Frank w „Co z tym Kansas”.

Podobnie sytuacja prezentuje się na rynku. Konsumentem przestają kierować rzeczywiste potrzeby a zaczynają wykreowane przez agresywny marketing oraz etos konsumpcjonizmu – jak najwięcej kupować, zadłużać się, konsumować, wyrzucać by znowu kupować i zadłużać się. Proces ten ma przebieg skrajnie irracjonalny – np. potrzeba wymiany jeszcze dobrego sprzętu AGD (którego w normalnej sytuacji nikt by się jeszcze nie pozbył) w domu wykreowana bywa przez agresywne kampanie marketingowe, za które płacą sami konsumenci. Gdzie tu racjonalność wyboru?

O podobnej sytuacji możemy mówić w przypadku producentów. Logika odpowiada nam, że każdy będzie dążył do maksymalizacji własnych zysków. Jednak co ma począć w sytuacji kiedy nie może tego zrobić?

Bo po pierwsze blokować go w tym może system patentowy, tajemnic handlowych/gospodarczych czy po prostu ukrywanie pewnych informacji przez innych producentów. Ponadto teoria ta nie uwzględnia warunków geograficznych, kulturowych i ekonomicznych danej społeczności.

Zwolennicy wolnego rynku zdają się na to nie zważać. I tak przykładowo w odpowiedzi wobec rolnictwa tworzą fałszywy i idealistyczny obraz rolnika zawsze postępującego racjonalnie, świadomego w pełni poinformowanego, który (jeżeli nic nie będzie zakłócać rynku) będzie się zachowywał jak rywalizująca firma na rynku, co oczywiście przynosić ma same korzyści.

Lecz np. na przykład co mają powiedzieć chłopci z Meksyku? Wielu z nich stoi na straconej pozycji ponieważ ich gospodarstwa są zbyt małe by móc w jakimkolwiek stopniu mierzyć się z latyfuncjarzami. W tym wypadku racjonalnie postępować mogą tylko Ci którzy posiadają więcej a więc mają przewagę ekonomiczną. Inaczej ujmując, kapitalizm to prawo silniejszego i właściwie wyłącznie do tego sprowadza się liberalizm w tej materii.

W związku z tym latyfuncjarz postępuje racjonalnie wymuszając sprzedaż mu przez chłopów swoich gospodarstw rolnych – dzięki temu akumuluje on ziemię. Lecz chłopci postępują nie racjonalnie. Sprzedając ziemię pozbawiają się jedyne źródła dochodu (który najczęściej wystarczał im jedynie na wyżywienie siebie i rodziny) najczęściej za marne pieniądze, skazując się albo na migrację do slumsów albo na półniewolniczą pracę u nowego „pana”. Lecz musieli to uczynić, z powodu przewagi własnościowej latyfuncjarzy a

Neoliberalizm

Kryzys naftowy, kres państwa dobrobytu i ekspansja neoliberalizmu – czyli jak brednie zwojowały świat

Neoliberalizm jako doktryna ekonomiczno – polityczna nie jest wcale taka młoda jakby się mogło wydawać i jak starają się przedstawiać to jego zwolennicy. Pierwsze kroki do jej sformułowania stawiano już w latach 20-tych XX wieku. Ponadto mocno nawiązuje on do XIX wiecznego liberalizmu z tzw. szkoły manchesterskiej¹. Jednakże dopiero założenie Towarzystwa z Mount Perlin, w którym znaleźli się Friedrich von Hayek, Milton Friedman oraz Ludwig von Mises w 1947 roku, umożliwiło pełne sformułowanie podstawowych tez i dokonania ekspansji, początkowo zupełnie marginalnej koncepcji.

Pierwsze lata po Drugiej Wojnie Światowej nie były dobrymi czasami dla jej rozwoju albowiem jest to okres, w którym triumf odniósł konsensus co do konieczności wdrażania koncepcji keynesowskich oraz budowy państwa dobrobytu bądź opiekuńczego w świecie zachodnim.

Taka postawa brała się min. z istnienia przeciwwagi dla świata zachodniego w postaci ZSRR. Automatycznie więc w wielu państwach zachodnich by nie dopuścić do przemian na wzór radziecki, warstwy uprzywilejowane oraz władze szły na kompromis społeczny akceptując interwencjonizm oraz rozbudowany aparat polityki społecznej.

Drugim powodem tego stanu rzeczy było powszechne przekonanie (wyrażone przez R. Dahla i C. Lindbloma) o tym, że zarówno kapitalizm jak i komunizm w swej czystej postaci zawiodły. Wydawało się więc konieczne stwo-

¹ Thomas I. Palley – „Od keynesizmu do neoliberalizmu: zmiana paradygmatu w ekonomii” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

rzenie syntezy obu tych systemów dzięki czemu zagwarantowany zostałby rozwój i dobrobyt.

Oczywiście w różnych krajach przybierało to różne modele. W części dominował model socjaldemokratyczny (państwo dobrobytu lub opiekuńcze) a w innych model chadecki. Wspólne było jednak przekonanie o konieczności udziału państwa w procesie gospodarczym i współdziałania państwa z rynkiem. Uznano, że podstawowym celem państwa interweniującego jest dbałość o pełne zatrudnienie, wzrost gospodarczy i dobrobyt. Łączyło się to jednocześnie z ideą klasowego kompromisu.

Jednak do czasu. Jak każdy model gospodarki kapitalistycznej, tak i model interwencjonistyczny oraz mieszany narażone były na kryzysy. Były one naturalnie wykorzystywane przez przeciwników tego modelu do atakowania go. Ataki ze strony warstw posiadających, czy inaczej mówiąc kapitalistów wynikały z faktu, że chcieli oni coraz większego kawałka tortu dla siebie co było praktycznie nieosiągalne dla nich w dominującym modelu tzw. liberalizmu osadzonego.

W latach 70-tych nastąpiło gwałtowne i bardzo bolesne podważenie fundamentów tego ładu w wyniku tzw. kryzysu akumulacji oraz kryzysu naftowego, które praktycznie pogrążyły ten model w oczach elit.

Sprzeciw wobec tego modelu narastał a niezadowolenie stało się powszechne. Jednakże, mówiąc ogólnie i w wielkim uproszczeniu, większość mieszkańców państw kapitalistycznych w owym czasie jako alternatywę dla tego modelu widziała w socjalizmie. Sądono, że budowa socjalizmu będzie naturalnym krokiem i następstwem upadku, przeżywającego ówczesnie agonię kapitalizmu i zmierzchu tzw. kompromisu klasowego.

Oczywiście warstwy uprzywilejowane widziały to inaczej. Ich celem była restauracja czy też zaostrenie klasowego charakteru władzy oraz ochrona własnych interesów. Idealnie pasowała do tego niszowa, marginalna koncepcja neoliberalizmu oraz monetaryzmu M. Friedmana.

Neoliberalowie dostali więc własne 5 minut w latach 70-tych. Tym bardziej wydaje się to być ciężkie do zrozumienia, albowiem jeszcze na początku lat 70-tych prasa ekonomiczna określała Friedmana mianem „szkodliwego chochlaka” a neoliberalowie nie byli obecni w mainstreamowych dyskusjach ekonomicznych. Mówiąc wprost – nie brano ich na poważnie. Uwypukla nam to np. dyskusja ekonomiczna w Chile w latach 70-tych. Wszystkie partie poli-

i szybkie by każdy był w równym stopniu poinformowany. Ponadto nie objęły one całego globu. Wydawać by się mogło, że dostęp do telewizji, radia i internetu to standard. Być może tak, ale wyłącznie dla pewnych regionów świata i to z dużymi wyjątkami (w Polsce nadal prawie połowa rodzin nie ma dostępu do internetu) bo w dalszym ciągu ponad połowa ludności świata nie ma dostępu ani do internetu, ani do telewizji.

Co prawda dzisiaj od czystej postaci tej tezy się odchodzi głównie za sprawą Keynesa, który – jak wspominałem wcześniej – podejmuje decyzje jako reakcję na działania konkurentów. Podobnie widział to Nash. Stąd też, współcześnie mianem racjonalnych decyzji, wielu ekonomistów, określa reakcje na sytuację. Teoria ta jednak nadal nie uwzględnia ani czynników psychologicznych ani kulturowych.

Czyli można powiedzieć, że w wielu wypadkach kluczowych. Albowiem pominięcie wartości religijnych, etycznych czy ideałów politycznych – czyli cech, które w wielu wypadkach całkowicie obalają tę teorię – świadczy o jej słabości. Sprowadza ona jednostkę ludzką wyłącznie do przyjęcia roli „człowieka ekonomicznego” kierującego się wyłącznie własnym zyskiem.

Lecz w jaki sposób za jej pomocą można wytłumaczyć fenomen sprawiedliwego handlu w wielu krajach? Dlaczego bowiem wiele osób, niekoniecznie dobrze sytuowanych, woli wydać na produkt kilkakrotnie więcej, który ma certyfikat sprawiedliwego handlu, a nie kupić podobny produkt kilkakrotnie tańszy tyle, że bez certyfikatu? Zgodnie z tą teorią zachowanie takie można zostać uznane za irracjonalne.

Często przywoływanym przykładem przez zwolenników tej koncepcji są wybory polityczne podczas których „głosujący na podstawie kompletnej i rzetelnej wiedzy dokonuje racjonalnie umotywowanego wyboru między dostępnymi opcjami”⁵⁵. Analogicznego wyboru człowiek dokonywać ma na rynku wybierając najlepszą dla siebie możliwość.

Już samo potwierdzenie tej teorii wobec wyborów politycznych może sprawić nie lada problem. Większość wyborców nie zna nawet w ogólnym stopniu programów politycznych partii/kandydatów na których oddali głos. Co najwyżej potrafią określić swoich kandydatów na zasadzie „Polak Katolik”, „Polak nie katolik”⁵⁶.

Wybór w zdecydowanym stopniu zależy od tego jak media i kampania wyborcza wykreuje danego kandydata – innymi słowy na ile dobrze spisze się

⁵⁵ Janek Sowa – „Łamiąc kod. Media a neoliberalny konsensus” [w:] „Zniewolony umysł 2”, pod redakcją Ewy Majewskiej i Janka Sowcy, Korporacja Ha!art, Kraków 2007

⁵⁶ tamże

„(Neo)liberalny fetyszym wolnego rynku jest barbarzyńską religią, której bogiem ukrytym, ale ewidentnym, ponieważ otoczone tabu, jest kapitał. To religia, która głosi pochwałę poddania (aż po poświęcenie) ludzi produktom ich własnej pracy i eksploatacji (aż po śmierć) ludzkiej pracy za pośrednictwem ich wcześniejszych rezultatów, nad którymi stracili kontrolę. To religia, która wychwala wampiryzm kapitału – tego bóstwa wcielonego w przedmioty (środki produkcji i środki konsumpcji) i w znaki (waluty, papiery wartościowe) – który, aby żyć, musi żywić się pracą setek milionów mężczyzn i kobiet, których wyzyskuje na całym świecie, jednocześnie skazując jeszcze większe rzesze ludzi na ubóstwo, nędzę, a ostatecznie śmierć, ponieważ nie potrzebuje albo nie może ich zatrudniać (a więc wyzyskiwać), z zarazem pozbawia ich możliwości samodzielnego produkowania tego, co im potrzebne do życia”⁵⁴

Mit racjonalnego wyboru

Na chwilę chciałbym powrócić jeszcze do mitycznej „racjonalności” podejmowanych decyzji na rynku motywowanymi własnymi korzyściami. Wielu apologetów tej koncepcji jako przykład na potwierdzenie słuszności swojej koncepcji podaje przykład teorii racjonalnego wyboru. Zasadniczo teoria ta implikuje dwa założenia: badanie społeczeństwa winne być zredukowane w zasadzie wyłącznie do jednostek (rządy, związki zawodowe czy jakieś kolektywne grupy to abstrakcje), a po drugie, wszystkie te jednostki działają wyłącznie w celu osiągnięcia własnych korzyści. Społeczeństwo jest to więc zbiór kalkulujących i nastawionych na osobistą korzyść jednostek.

By jednostki mogły podejmować racjonalne decyzje muszą być doskonale bądź przynajmniej w takim samym stopniu poinformowane. Naturalnie jest to truizm i banał. Wynika to przecież z faktu, że kapitaliści nie chcą się dzielić pewnymi informacjami, technologiami, etc. by czasem konkurencja nie wykorzystała tych informacji dla własnych celów. Po drugie nawet gdyby kapitaliści i wszyscy chcieli się dzielić informacjami, to z przyczyn czysto technicznych nie jest możliwe by każdy posiadał identyczny zasób informacji – kanały informacyjne nie są, ani zapewne nigdy nie będą, aż tak wydajne

⁵⁴ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 149, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

tyczne opowiadały się w owym czasie za nacjonalizacją gospodarki². Obecni w tamtych czasach „chłopcy z Chicago” zostali zmarginalizowani (być może to wywołało u nich taką frustrację, że aż błagali o zamach stanu).

Korporacje chciały w ten sposób umocnić swoją władzę – początkowo nieco ograniczoną za zgodą samych korporacji przerażonych zwycięstwem ZSRR w II Wojnie Światowej. Były one wtedy gotowe zaakceptować wszystko w celu uchronienia swoich interesów. Z czasem jednak zaczęły żądać coraz więcej, a neoliberalizm świetnie się do tego nadawał.

Koncepcje Friedmana, Hayeka oraz ich współpracowników oraz wyznawców dawały intelektualny oręż światu biznesu i korporacji w obronie ich interesów oraz w kontrrewolucji wymierzonej w keynesizm.

Nie istnieje jednak jedna konkretna data, którą moglibyśmy uznać za początek dominacji modelu neoliberalnego. Również dobrze możemy uznać za taką datę rok 1973 (terapia szokowa w Chile) lata 1975 – 76 (przyznanie nagród Nobla Hayekowi i Friedmanowi) jak i 1979 (zwycięstwo Thatcher w wyborach w Wielkiej Brytanii oraz działania P. Volckera w celu zduszenia inflacji w USA).

Samych powodów wzrostu popularności koncepcji neoliberalnych doszukiwać możemy się w kilku przyczynach. Po pierwsze – na lata 70-te przypada ogromny kryzys lewicy, pogrążanej w wewnętrznej walce, przez co ta nie dostrzegła zagrożenia płynącego ze strony neoliberalizmu i nie zdołała wypracować strategii, która by umożliwiła skuteczne przeciwdziałanie mu.

Po drugie neoliberalowie posługiwali się bardzo chwytliwymi hasłami poprzez odwoływanie się do wolności i swobód indywidualnych jednostki. Po trzecie w latach 70-tych nastąpił szturm propagandy neoliberalnej. Księgarnie zostały zalane potokiem książek propagandowych, sponsorowanych przez najbogatszych ludzi ówczesnie żyjących na naszej planecie.

W 1972 roku Amerykańska Izba Handlowa razem z Krajowym Zrzeszeniem Producentów zgromadziło kolosalne fundusze na akcję lobbingsową w Kongresie³. Wkrótce powstał Okrągły Stół Biznesu zrzeszający korporacje wytwarzające ponad ½ PKB USA⁴. Ze wsparcia Okrągłego Stołu i Korporacji powstawały liczne think – tanki mające na celu promowanie neoliberalizmu nie tylko z racji ekonomicznych, ale również filozoficzno – politycznych. Jed-

² Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 83, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

³ David Harvey – „Neoliberalizm. Historia Katastrofy”, strona 61, Instytut Wydawniczy, Książka i Prasa, Warszawa 2008

⁴ tamże

nym z takich biur było NBER, którego prawie ½ budżetu pochodziła od czołowych firm z listy Fortune 500⁵.

Po czwarte, po kryzysie miejskim i podporządkowania polityki miast prywatnym interesom wzrosła gwałtownie rola korporacji i biznesu w polityce USA. Do tego stopnia, że w 1971 zmieniono prawo o finansowaniu kampanii wyborczej a w 1976 roku Sądy Najwyższy uznał prawo korporacji do nieograniczonych darowizn na rzecz partii i komitetów wyborczych.

Od tego momentu partie jak i komitety wyborcze (PAC) zostały zdominowane przez interesy korporacyjne, które lekką ręką sponsorowały tworzenie PACów. Przykładowo w 1974 roku były jedynie 89 PACy sponsorowane przez korporacje. W 1982 roku było ich już 1467⁶.

Początkowo tylko Partia Republikańska weszła w buty reprezentanta interesów wielkiego kapitału. Wkrótce dołączyła do niej także Partia Demokratyczna (co najbardziej widoczne stało się w czasach rządów B. Clintona), stając się Partią Republikańską bis.

Po piąte i ostatnie. W latach 80-tych lewica zdradziła własne ideały. Uwierzyła ona w słynną TINĘ rzuconą przez M. Thatcher w konsekwencji przejęła więc retorykę neoliberalnej prawicy.

Czym jest neoliberalizm?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie należałoby się przenieść na Wydział Nauk Ekonomicznych na Uniwersytecie Chicago, który w 2 połowie XX wieku stanowił swoiste jądro oraz awangardę koncepcji neoliberalnych. Wydział ten został zdominowany przez ambitnego i fanatycznego wyznawcę wolnego rynku – Milтона Friedmana, który podjął się misji, jak sam twierdził, powrotu do czystej ekonomii, czyli stanu naturalnego dla kapitalizmu.

Nie oznacza to oczywiście, że to Milton Friedman jest ojcem neoliberalizmu. Oczywiście tak nie jest – neoliberalizm miał wielu ojców do grona, których bez wątpienia M. Friedmana możemy wpisać. Lecz to właśnie Milton Friedman, wraz ze swoją koncepcją monetaryzmu, urósł na lidera i swoisty symbol nowej, konserwatywnej i (kontr)rewolucyjnej „czystej ekonomii”.

Głosił on, że siły podaży, popytu, inflacji i bezrobocia się niemal jak siły natury – tj. stałe i niezmiennie. W związku z tym neoliberalowie wierzą w

W związku z tym kapitalizm potrzebuje rynków, „które są wolne tylko częściowo”⁴⁸, czyli takie gdzie istnieją monopole (lub w łagodniejszej formie, jak je nazywa Wallerstein, „quasi – monopole”), oligopole lub kartele. Są one w stanie osiągnąć dużą stopę zysku poprzez „stworzenie stosunkowo szerokiego marginesu pomiędzy kosztami produkcji i ceną sprzedaży”⁴⁹.

Nie z innego wcale powodu konkurencja oraz deregulacja są mitami. Każdy rynek jest regulowany (poza wizjami „czystych ekonomistów”) – uwolnienie cen, płac, liberalizacja bądź zniesienie wszelkich barier tylko zaostreza ten proces i ewentualnie zmienia podmiot regulacji – z państwa poddaje się go regulacji kapitałów⁵⁰ w postaci monopoli lub oligopoli. W praktyce to właśnie (znienawidzone przez (neo)liberałów) ustawy antymonopolowe chronią rynek przed całkowitą monopolizacją.

Wynika to z prostego faktu. Konkurencja oraz pożądanie przez kapitalistę coraz to większych zysków nie są dla niego kwestiami wyboru, lecz przymusu⁵¹. Są oni zakładnikami tego procesu, czy to im się podoba czy nie. Muszą więc stale akumulować. Ci co czynią to w mniejszym stopniu lub mniej skutecznie wypadają z gry. Rynek będzie nagradzał silniejszych i bardziej przebiegłych a karał słabszych⁵². Silniejsi będą coraz silniejsi a słabsi coraz słabsi. W dłuższej perspektywie z tej konkurencyjnej walki wyłania się klika najsilniejszych podmiotów, które będą kontrolować – tj. regulować rynek.

Tak więc nie wszyscy kapitaliści mogą odnieść sukces, wbrew temu co obecny dyskurs twierdzi. Bo „gdyby tak było, każdy z nich [kapitalistów] byłby w stanie zgromadzić tylko nie wielki kapitał. Tak więc powtarzające się „niepowodzenia” firm nie tylko usuwają słabych konkurentów, ale są warunkiem sine qua non niekończącej się akumulacji”⁵³.

Sakralny charakter wiary w wolny rynek niezwykle trafnie podsumował Bihr w swojej „Nowomowie neoliberalnej”:

⁴⁸ tamże

⁴⁹ tamże

⁵⁰ Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 31, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

⁵¹ Simon Clarke – „Neoliberalna teoria społeczeństwa” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alferedo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁵² Anwar Shaikh – „Ekonomiczna mitologia neoliberalizmu” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alferedo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁵³ Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów Wprowadzenie”, strona 46, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007

⁵ tamże

⁶ tamże, strona 69

Oba te podejścia nie specjalnie się kłócą z praktyką, chociaż wiele osób się z tym nie zgadza. Tam gdzie przyjmowano (przynajmniej w sferze deklaratywnej) ten paradygmat za obowiązujący szybko rodziły się krwawe dyktatury stojące na straży i uprzywilejowujące bogatych oraz wielki kapitał. Państwa te (jak np. Chile) represjonowały nie tylko wszelkich przeciwników politycznych i owego porządku ekonomicznego, ale nawet ludzi wyznających inny katalog wartości⁴². Stały na straży interesów bogatych, klasowego modelu społecznego, nierówności i biedy. Państwo „nocnego stróża” to nic innego co nazywał Piotr Kropotkin – „sojuszem bogatych przeciw biednym”.

Jednak sprowadzenie państwa do roli „nocnego stróża” w myśli liberalnej uwypukla nam kluczową słabość rynku. Skoro bowiem jest to perfekcyjny byt to dlaczego potrzebuje pomocy państwa do swego funkcjonowania? Ponieważ „w rzeczywistości dla (pozornie) autonomicznego (samoregulującego) działania rynku potrzeba jeszcze szeregu innych warunków społecznych”⁴³ niż mówią nam o tym liberałowie.

Wolny rynek jest jednak ułudą. To mit, ideologia, dogmat. W rzeczywistości nie mógłby istnieć, albowiem uniemożliwiłoby to wtedy kapitalistom nieograniczoną akumulację kapitału⁴⁴. Gdyby nawet powstał rzeczywiście wolny rynek – istniałby on jedynie przez krótką chwilę. Po czym regulowany byłby on przez najsilniejszy gracz; monopol, oligopol bądź też kartele.

Najlepiej widać to w praktyce – im bardziej zmonopolizowany jest rynek, tym większe kapitałści osiagają zyski, konkurencja niebezpiecznie obniża ceny a wraz z nimi zyski⁴⁵.

Na całkowicie wolnym rynku (zgodnie z podręcznikami do ekonomii), gdzie istnieje „doskonały przepływ informacji”⁴⁶ kupujący mogli by się targować z producentami do takiego stopnia, „że ci zeszliby do bardzo niskiego poziomu zysku (pomyślmy tu o nim jako o groszu), a tak niski poziom zysku spowodowałby, że kapitalistyczna gra stałaby się dla producentów zupełnie nieinteresująca, co doprowadziłoby z kolei do likwidacji podstawowej społecznej podbudowy takiego systemu”⁴⁷.

⁴² Naomi Klein – „Doktryna Szoku”

⁴³ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 147, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

⁴⁴ Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów Wprowadzenie”, strona 43, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007

⁴⁵ Immanuel Wallerstein – „Utopistyka”, strona 55, Oficyna Bractwa Trojka, Poznań 2008

⁴⁶ Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów Wprowadzenie”, strona 44, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007

⁴⁷ tamże

dogmat, iż wolny rynek jest doskonały, samoregulujący się, który maksymalizuje zyski wszystkim dzięki działaniom jednostek motywowane wyłącznie własnym interesem. Przekłada się to na przekonanie o tym, że jeżeli coś się dzieje źle (np. pojawia się kryzys) w gospodarce to oznacza, że coś zakłóca „naturalne” mechanizmy rynku a to z kolei oznacza, że nie jest on wystarczająco wolny. Należy więc kurczowo trzymać się rynkowej dogmatyki by wszystko działało sprawnie i sprawiedliwie.

Dlatego Friedman przekonany był o konieczności „oczyszczenia społeczeństwa z dotychczasowych wzorców powstępowania, o przywróceniu ich do stanu czystego kapitalizmu, niezmaconego ingerencją państwa poprzez regulacje prawne, ograniczenia handlowe czy grupy interesu”⁷. Mówiąc inaczej: należy wyeliminować wszelki interwencjonizm państwowy by rynek mógłby być wolny. To także wyłącznie wolny rynek powinien ustalać ceny, płace, etc.

Najważniejsze tezy neoliberalizmu zostały zawarte w jego najśłynniejszych pracach, uważanych za biblię przez neoliberalów i wolnorynkowców, zatytułowanych „Wolność i kapitalizm” oraz „Wolny wybór”. Postulował on w nich usunięcie wszelkich regulacji państwowych oraz liberalizację barier ograniczających akumulację kapitału. W pewnym sensie był to powrót do klasycznego, XIX wiecznego liberalizmu ograniczającego rolę państwa w gospodarce.

W związku z tym wszystko powinno pójść pod młotek – to znaczy zostać sprywatyzowane. Niezależnie od kosztów społecznych czy dobra ogółu. Państwo powinno całkowicie wycofać się ze sfery gospodarczej i publicznej – to znaczy zaniechać prowadzenia polityki społecznej lub przynajmniej radykalnie ograniczyć wydatki na nią.

Tak więc stworzył on swoistą „Tróję świętą” dla gospodarki wolnorynkowej składającą się z: prywatyzacji, deregulacji oraz cięć socjalnych. Dodał do tego koncepcję obniżania podatków dla najbogatszych, ukrytą pod płaszczem podatku liniowego.

Sposób w jaki Friedman postrzegał świat finansów oraz jego rolę, naturę, etc. można właściwie sprowadzić do kilku punktów, które przedstawiła Joanna Dzionek – Kozłowska, mianowicie:

- „Zmiany podaży pieniądza są głównym czynnikiem wyjaśniającym zmiany poziomu dochodu nominalnego

⁷ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 66, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

- Popyt na pieniądź jest stabilny
- Nadmiar pieniądza jednostki przeznaczają na zakup dóbr papierów wartościowych
- Nadmierna podaż pieniądza jest przyczyną inflacji
- W długim okresie nie ma wymienialności między bezrobociem a inflacją. Krzywa Philipsa w długim okresie jest pionowa
- Bilans płatniczy jest zjawiskiem pieniężnym⁸

Dlatego też głównym celem polityki monetarnej winne być utrzymanie cen na takim samym poziomie.

W nieco bardziej ogólnej, lecz nie odrywającej się od tych koncepcji, formule – tezy te zostały zawarte w postaci tzw. konsensusu waszyngtońskiego⁹, będącego niejako zbiorem podstawowych zasad koncepcji neoliberalnych, narzucanych państwom rozwijającym się. Zawiera on postulaty:

- utrzymania inflacji na niskim poziomie
- liberalizacji przepływów kapitałowych
- obniżania podatków dla najbogatszych i największych podmiotów gospodarczych
- przestawienia gospodarki na eksport
- wiary, że handel międzynarodowy przynosi wyłącznie korzyści (liberalizacja barier handlowych)
- deregulacji rynku pracy
- prywatyzacji
- cięć socjalnych

⁸ Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

⁹ Noam Chomsky – „Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład światowy”, strona 14 – 15, Wrocław 2000

tym poradzić poprzez zniszczenie części społecznej produkcji i „skazywanie części producentów na ruinę”³⁵ Prowadzi to jednak do „utrwalenia reżimu permanentnej niepewności ekonomicznej”³⁶. Irracjonalność rynku polega na tym, że produkty zaczynają rządzić producentem – mogą się one zwrócić przeciw swoim wytwórcom³⁷.

Dodać należy do tego tzw. dylemat wspólnych zasobów³⁸, który ilustruje nam konflikt pomiędzy racjonalnością indywidualną a interesem wspólnym. Zgodnie z tą teorią w sytuacji „gdy różne podmioty gospodarcze eksploatują bezpłatnie dostępny dla wszystkich zasób, to strategie optymalne z punktu widzenia poszczególnych użytkowników prowadzą do nadmiernej eksploatacji i w efekcie okazują się społecznie niekorzystne”³⁹.

W wymiarze realnym rynkom potrzebne jest państwo, które z jednej strony zabezpieczałoby je, ewentualnie niwelowałoby jego wady a z drugiej strony dbało o jego ekspansję, która jest niezbędna skoro podstawowym celem kapitalistów jest akumulacja kapitału a każdy rynek ma wyczerpane zasoby, które można akumulować. Tak narodził się przecież imperializm.

Stąd też pochodzi taka różnica zdań co do państwa i jego roli. Zwolennicy rynku, przynajmniej w warstwie deklaratywnej, twierdzą, że państwo zakłóca rynek i zmniejsza efektywność kapitalizmu, równość szans, etc. Dla co skrajniejszych liberałów państwo powinno niemal całkowicie ograniczyć swoją rolę – stać się tym mitycznym „nocnym stróżem”, „zapewniającym pieniądze i prawne środki konieczne dla funkcjonowania rynku”⁴⁰ oraz zwalczać wszystko co mogłoby zakłócać rynek. To z resztą ma stanowić jedną z największych zalet wolnego rynku – uwolnić człowieka od państwa, które tylko czeka na to by przerodzić się w tyranie⁴¹.

Natomiast krytycy rynku oraz koncepcji neoklasycznych wskazują, że to państwo jest z jednej strony gwarantem władzy klasowej a z drugiej strony gwarantem rynku zabezpieczając reprodukcję kapitalistyczną i w rzeczywistości takie państwo wcale nie słabnie, wręcz przeciwnie z tą jedną różnicą, iż przemodelowywuje swoje zadania i priorytety.

³⁵ tamże, strona 148

³⁶ tamże

³⁷ tamże

³⁸ Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

³⁹ tamże

⁴⁰ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 146, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

⁴¹ tamże, strona 147

ko synonim niestabilności²⁷, ponieważ jak – słusznie przekonywał Keynes – „operator na rynku opiera swoje decyzje na antycypacji innych operatorów – swoich partnerów i konkurentów – a nie na rzekomych tendencjach obiektywnych”²⁸. Prowadziło go to do uznania, iż efektywność kapitału w dużej mierze zależy od temperamentu jego uczestników²⁹.

Podobne wnioski można wysnuć z teorii gier Johna Nasha, którzy przekonywał, iż rynek nie prowadzi do wyniku najkorzystniejszego z punktu widzenia jego uczestników (graczy). Twierdził, że każdy gracz na rynku przyjmuje strategię, która najbardziej odpowiada strategiom wybranym przez innych graczy³⁰ a nie jakimś obiektywnym przesłankom.

W związku z tym równowaga, zdaniem Nasha oznacza, iż owy gracz nie poprawi swojej pozycji wybierając inną strategię. W dłuższej perspektywie prowadzi to do powstania tzw. dylematu więźnia prowadzącego do „wyniku, który nie jest najkorzystniejszy z punktu widzenia wspólnego interesu graczy”³¹.

Także Marks sądził, że niemożliwe jest osiągnięcie równowagi. Za przyczynę tego faktu obwiniał konkurencję oraz rozdrobnienie pomiędzy kapitałami. W związku z tym reprodukcja kapitalistyczna zmierza od jednego stanu nierównowagi do następnego³².

Należy mieć na uwadze, że w rynkowym modelu cały proces produkcyjny jest skrajnie rozczłonkowany i składa się z dziesiątek tysięcy procesów produkcji „nie skoordynowanych ze sobą, walczących ze sobą w ramach konkurencji rynkowej”³³.

Gdy nie istnieje jakiś całościowy plan produkcji bądź jej koordynacja, na dłuższą metę nie da się utrzymać rynku we względnej równowadze. Musi to automatycznie wieść do wszelkiego typu kryzysów³⁴. Odznacza się to głównie nadmierną lub niedostateczną produkcją. Co prawda rynek jest sobie z

Praktycznie rzecz biorąc, występuje tutaj pełna zgodność tez neoliberalizmu z postulatami korporacji. Lecz nie wszystkie dogmaty neoliberalizmu zostały zwarte w pracach Friedmana oraz w konsensusie waszyngtońskim. Część nie wynika wprost z nich, ale jesteśmy je w stanie wskazać jako naturalna konsekwencja tych koncepcji.

Doskonałym przykładem na to co nie zostało bezpośrednio zawarte, ale co wynika z kontekstu i jako konsekwencja jest walka z wszelkim solidaryzmem społecznym, który może ograniczać akumulację kapitału (dotyczy to głównie związków zawodowych). Świetny wyraz temu dała M. Thatcher w jednym ze swoich przemówień stwierdzając, że nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo, lecz są jedynie jednostki. W związku z tym zwolennicy neoliberalizmu dążą do zniszczenia poczucia wspólnoty społecznej na rzecz skrajnie pojmnowanego indywidualizmu (egoizmu właściwie), prymatu własności prywatnej i prywatnej przedsiębiorczości.

W tym celu przeprowadzane są frontalne ataki na związki zawodowe i świat ludzi pracy. Początek ku temu dała przegrana związku PATCO w 1980 roku w USA, co w rozumieniu władz dało im zielone światło do obniżania pensji minimalnej, liberalizacji kodeksu pracy oraz deregulacji rynku pracy.

Obok walki z kolektywizmem, walka z inflacją jest jednym z ulubionych zajęć neoliberalów zafascynowanych monetaryzmem M. Friedmana. Dał temu doskonały wyraz P. Volcker, który będąc prezesem amerykańskiego banku Rezerwy Federalnej rozpoczął w 1979 roku walkę z inflacją nie licząc się z kosztami społecznymi (przede wszystkim wzrostem bezrobocia) oraz ekonomicznymi swoich działań.

Doprowadziło to do głębokiej recesji w USA, winę za którą neoliberalowie zrzucili na interwencjonizm państwowy. Co jest istotne – jest to standardowy i wszędzie spotykany wybieg stosowany przez zwolenników tej koncepcji, który można określić mianem: odwracania przyczynowo – skutkowego.

Mianowicie neoliberalne reformy zawsze prowadzą do zapaści ekonomicznej (z resztą jest to jednym z celów tzw. terapii szokowej) lecz winą za ten stan rzeczy zwolennicy reform obarczają nie swoje działania lecz rzekomy interwencjonizm. Im więcej czynią – tym prowadzą do większej zapaści. A im większa zapaść tym mocniej akcentują konieczność walki z interwencjonizmem. Tworzy to swoiste błędne koło.

Przykład Chile powinien nam to bardzo ładnie naświetlić. Gdy po początkowej fazie terapii szokowej zapaść ekonomiczna, do której doprowadzili celowo „chłopcy z Chicago” przy wsparciu A. Pinocheta, trwała dłużej i była mocniejsza niż się tego spodziewali – Milton Friedman uznał, że reformy

²⁷ Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 44, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

²⁸ tamże

²⁹ tamże, strona 45

³⁰ Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

³¹ tamże

³² Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 38, Wydawnictwo Akademickie „Dialog”, Warszawa 2004

³³ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 147, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

³⁴ tamże

należy zintensyfikować bo winę za ten stan rzeczy ponosi (pozostający) interwencjonizm.

Wracając do walki z inflacją i monetaryzmu, to neoliberalowie na tym gruncie są bardzo niekonsekwentni. Uważają, że każde działania państwa w sferze gospodarczej jest złe. Zawsze przynosi straty – nawet jeżeli ratują one rynek, to najczęściej to lekarstwo jest (ich zdaniem) gorsze od choroby. Jednak praktyka monetarystyczna pokazuje nam to, że państwo nie może tolerować żadnej niewypłacalności i musi zastępować „złe” pieniądze „dobrymi” pieniędzmi¹⁰. Musi więc interweniować i nie jest to wyłącznie interwencja na rynku monetarnym, jak chcieliby tego zwolennicy, lecz oddziaływanie na cały rynek i gospodarkę.

Możemy przyjąć, że wszystkie neoliberalne działania sprowadzają się do jednego – demontażu państwa socjalnego (które stanowi jeden z głównych celów ataku zwolenników neoliberalizmu) i obrony interesów wielkiego kapitału. Przykładowo administracja R. Reagana niemal od razu po zamontowaniu się w Białym Domu, przystąpiła do zmasowanej deregulacji w postaci ograniczenia federalnego ustawodawstwa chroniącego środowisko, ograniczania praw pracowniczych, liberalizowania przepisów o warunkach pracy, opiece zdrowotnej oraz prawach konsumentów. Ponadto radykalnie obniżono podatki najbogatszym i rozpoczęto ogromne cięcia socjalne.

Efektom tych wszystkich działań był niesamowity wzrost nierówności społecznych oraz ubóstwa a w dłuższej perspektywie ogromna recesja gospodarcza. Natomiast deregulacja przyczyniła się do redukcji realnych zarobków, wzrostu niepewności zatrudnienia i masowo przekształciła wiele miejsc w pracy w nisko płatne miejsca pracy.

Oczywiście zwolennicy koncepcji neoklasycznych nie zważają na krzywdę ludzką i straty społeczne. Na taką krytykę odpowiadają, że są to wyłącznie efekty przejściowe – forma terapii (szokowej), która uzdrowi gospodarkę. Po okresie przejściowym gospodarka się ustabilizuje a rynek ureguje na optymalnym poziomie z korzyścią dla każdego. Jest to naturalnie bzdura, zdehumanizowany wybieg propagandowy dla usprawiedliwienia krzywdy ludzkiej i antyspołecznych działań.

Wracając do głównego wątku, to podążając za Friedmanem wszystko musi pójść pod młotek i zostać sprywatyzowane (bo własność państwowa postrzegana jest jako jedna z barier dla rozwoju) oraz zderegulowane. To doprowa-

¹⁰ David Harvey – „Neoliberalizm. Historia Katastrofy”, strona 102, Instytut Wydawniczy, Książka i Prasa, Warszawa 2008

dzić skutki niedoskonałości rynku. W przypadku handlu międzynarodowego, przy braku kontroli, regulacji, interwencji już nie – co ma katastrofalne skutki zważywszy na fakt, że instytucje międzynarodowe na siłę wdrażają koncepcje rynkowe w skali globu²⁰.

Lecz rynki same się nie tworzą. Nie są autonomiczne ani transcendentne i nie działają samodzielnie. Wielu propagatorów i apologetów rynkowych zapomina dodać, że w wymiarze teoretycznym muszą one być tworzone przez podmioty na nich działające (a te przecież nie są idealne) i na nie wpływające – jak społeczeństwo lub państwo. Nie są więc one wyjęte z rzeczywistości jak chciało by wielu. Stąd też idealny model rynkowy może istnieć wyłącznie na papierze²¹.

Zasadniczo jednak takie oderwanie analizy kapitalizmu od rzeczywistości i od takich czynników jak społeczeństwo, polityka, walka klas zdaniem Amina ma w zasadzie służyć analizie kapitalizmu wyimaginowanego a nie realnego²². W związku z tym niestabilność rynku nie jest pojmowana jako cecha tego systemu, lecz jako wyraz rzeczywistego wyglądu rynków²³.

Jak dodaje Amin, w idei samoregulującego się rynku,

„nie ma w tym nic poza jądrem wulgarnej ideologii burżuazyjnej, która znajduje wyraz w dyskursie przedsiębiorcy w ogóle niewychodzącym poza dobrze znaną litanię: ograniczyć koszty, w tym płace i prawa socjalne, zwiększyć wydajność aby być bardziej konkurencyjnym, wszelkimi sposobami umocnić pozycję renty monopolistycznej (również jawnie gwałcąc wszelkie zasady fair play), płacić jak najniższe podatki – wszystko po to, aby maksymalizować bieżące zyski”²⁴.

Nie może „istnieć teoria kapitalizmu różna od jego historii”²⁵ i w takim sensie kapitalizm nie istnieje „poza walką klas, poza konfliktami międzypaństwowymi, poza polityką”²⁶. Rynek w pewnym sensie można traktować ja-

²⁰ Benjamin R. Barber – „Dżihad kontra McŚwiat”, strona 376, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007

²¹ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 49, Stowarzyszenie Obywateli, Łódź 2002

²² Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 39, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

²³ tamże

²⁴ tamże, strona 44

²⁵ Samir Amin – „Wirus liberalizmu”, strona 27, Książka i Prasa, Warszawa 2007

²⁶ tamże

wej¹⁸, lecz także chcą wmówić społeczeństwu, iż skoro rynek jest racjonalny to wszystko inne powinno funkcjonować jak rynek¹⁹.

Niestety paradygmat ten przez wiele lat dominował. Przełożyło się to na całkowite przewartościowanie pewnych (mogłoby się wydawać) fundamentalnych praw i cnót. Dajmy na to przykład służby zdrowia, która w wielu państwach została poddana prawom rynku i sprywatyzowana.

Od tego momentu celem placówek zdrowotnych nie jest niesienie pomocy, leczenie chorych, lecz jedynie osiąganie zysku. Misja społeczna zastąpiona została misją zysku. W związku z tym chory nie oznacza już pacjenta, któremu bezwzględnie należy się pomoc, a oznacza klienta i to czy zostanie mu udzielona pomoc zależy od jego zasobności portfela (czyli np. czy posiada ubezpieczenie zdrowotne w krajach gdzie nie powszechnego systemu zdrowotnego jak np. w USA do nie dawna, lub czy stać go na leczenie).

Drastycznie ograniczyło to dostęp do służby zdrowia (naturalnie dotknęło to głównie najuboższych) oraz doprowadziło do zrzucenia ciężaru opieki zdrowotnej (i ogólnie prowadzenia polityki społecznej) z państwa i społeczeństwa a sama opieka zdrowotna (jak w USA) została poddana terrorowi monopoli firm farmaceutycznych i ubezpieczeniowych.

Inny przykład może stanowić przemysł farmaceutyczny, który prowadzi badania głównie nad lekami zwalczającymi choroby krajów bogatych (np. otyłość, cukrzyca, etc) praktycznie całkowicie rezygnując z badań nad lekami na choroby trapiące ludność państw biednych. Wynika to z suchej i nie ludzkiej kalkulacji. Mieszkańców USA (a przynajmniej większą część) stać jest na zakup leków (sprzedawanych po horrendalnych i absurdalnych cenach), natomiast mieszkańców Nigru już nie.

To, że ta wiara w wolny rynek jest zgubna większości osób wcale nie trzeba przekonywać. Pokazuje to przede wszystkim jego realny wymiar odznaczający się coraz większymi dysproporcjami społecznymi, biedą, wyzyskiem oraz różnie rozumianą niesprawiedliwością społeczną. A im więcej rynku, tym te procesy się bardziej nawarstwiają.

Rynek rządzi się brutalną logiką – odrzuca słabszych na rzecz silniejszych. Dbą o interesy najbogatszych kosztem najuboższych. A to co daje w zamian rzadko kiedykolwiek można określić czymś zadowalającym.

Ponadto w przypadku państw narodowych – jak uważa Barber – rynek może je osłabiać. W dalszym jednak ciągu państwo może przynajmniej łągo-

¹⁸ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 144, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

¹⁹ tamże

dzić ma do powstania prawdziwej i „zdrowej” konkurencji, która staje się prawdziwym fetyszem w koncepcjach neoliberalnych.

Neoklasycy mają jednak problem z wyjaśnieniem pewnych sprzeczności w i ich wierze oraz w wierze rynkowej w ogóle. Najlepszym przykładem wydaje się być konkurencja, która rodzi monopol lub tzw. problem eksternalizacji kosztów produkcji, które najczęściej objawia się przerzucaniem przez producentów części kosztów produkcji poza rynek, np. na społeczeństwo poprzez zanieczyszczanie środowiska. Jak sobie z tym poradzić, skoro działania państwa będą „gorsze od choroby”?

Dodatkowo nie ufają oni państwu. Twierdzą, że jego rola powinna zostać ograniczona do funkcji „nocnego stróża” strzegącego kapitału, rynku oraz własności prywatnej. Wszelkie bariery w przepływie towarów, kapitału, etc. powinny zostać zniesione.

Wśród zwolenników neoliberalizmu przeważa strach przed rządami większości. Postulują technokratyczne rządy i silną władzę wykonawczą sprawującą rządy za pomocą dekretów. Wszystkie ważniejsze instytucje – jak np. bank centralny – powinny zostać wyjęte spod możliwości naciskania na nie przez społeczeństwo. Demokrację traktują jako swoisty bonus, na który można sobie pozwolić przy względnym dobrobycie.

Twierdzą jednocześnie, że podstawą dla ich rozumienia wolności jest wolność jednostkowa – przede wszystkim zaś ta dotycząca się wolności zawierania umów by umożliwić jednostce i firmom swobodne działania w obrębie rynku. Jest to jedynie czysta nowomowa. Działania obywateli są na tyle tolerowane na ile nie zagrażają one rynkowi.

3 fale neoliberalizmu

Neoliberalizm nie jedną ma formę. Podlegał on w czasie gwałtownym przemianom do tego stopnia, że wielu współczesnych neoklasyków odżegnuje się od koncepcji Milтона Friedmana i ekscesów neoliberalizmu z lat 70-tych i 80-tych zauważając jego rażące wady i ogrom katastrofy jaką przyniósł.

Wydaje się, że neoklasyczny nurt ekonomii powoli zaczyna odchodzić od ślepej wiary, że wolne rynki są doskonałe, samoregulujące i, że stanowią optymalne narzędzie dla regulacji procesów ekonomicznych. Współcześni neoliberalowie zdają się akceptować fakt, że wolne rynki mogą działać wadliwie i nie być wcale efektywne z różnych powodów (np. braku dostępu do informacji).

Jeżeli mamy jednak mówić o falach neoliberalizmu to możemy wymienić aż trzy:

1. Lata 70-te – to znaczy okres dominacji monetaryzmu M. Friedmana, który głosił, iż zbyt dużo pieniędzy „ugania się za zbyt małą ilością towarów”¹¹ co oczywiście wpływa na ceny. Dowodził on, że istnieje coś takiego jak naturalny poziom bezrobocia i walka z nim wywołuje inflację. Dlatego celem państwa winna być walka z inflacją. W takim razie państwo powinno prowadzić restrykcyjną politykę fiskalną, dążyć do likwidacji deficytu budżetowego oraz zapewnić (relatywnie) wysoki poziom stóp procentowych. Drogę do dominacji tej teorii utorowała mu stagflacja lat 70-tych¹².
2. Lata 80-te – na fali załamania się modelu Friedmana, którego monetaryzm zaostrzył tylko kryzys i zwiększa poziom bezrobocia na czoło wysuwa się wtedy „nowa ekonomia klasyczna” Roberta Lucasa. Lucas wskrzesił tzw. prawa Saya oraz rozwijał koncepcje monetarystyczne. Uważał on, że państwo nie powinno ingerować w gospodarkę albowiem ta i tak sama się wyreguluje dzięki swym naturalnym mechanizmom. Jedynie powinno ono oddziaływać pozytywnie, zachęcać inwestorów do inwestycji (np. obniżając podatki) oraz ułatwić ludziom dostęp do kapitału w postaci kredytów. Podobnie jak Friedman uważał, że walka państwa z bezrobociem prowadzi do podniesienia poziomu inflacji.
3. Lata 90-te – do ekonomistów głównego nurtu powoli zaczyna docierać ogrom strat i nierówności społecznych wywoływanych przez neoliberalizm. Czołowi ekonomiści neoklasyczni rozpoczynają krytykować idee wolnego rynku oraz konsensusu waszyngtońskiego lecz nie negują oni samej istoty tego nurtu ekonomii. W dalszym ciągu uznają oni wolny rynek za podstawę życia ekonomicznego z tą jedną różnicą, że dopuszczają interwencjonizm państwowy w celu niwelowania niedoskonałości wolnych rynków.

¹¹ Costas Lapavistas – „Główny nurt ekonomii w epoce neoliberalnej” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹² Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

jest skrajnie enigmatyczne oraz wieloznaczne (skądinąd tak samo jak pojęcie „rynku”).

Dogmat ten szczególnie widoczny jest w koncepcjach Ludwiga von Misesa oraz Friedricha Augusta von Hayeka, Roberta Lucasa oraz ich spadkobierców jak np. u Milтона Friedmana a z naszego polskiego podwórka np. u Leszka Balcerowicza (inaczej mówiąc szeroko rozumianych ekonomistów klasycznych i neoklasycznych), który jak mantrę powtarza tezy Hayeka dotyczące kryzysu w odniesieniu do obecnego załamania gospodarczego obarczając winą za ten stan rzeczy interwencjonistyczne państwo.

Jedynym celem produkcji, wg Smitha była konsumpcja¹⁵ lecz w przeciwieństwie do swoich współczesnych zwolenników „Adam Smith nie uważał, że rynek potrafi wszystko załatwić”¹⁶. I to jest jeden z głównych problemów dogmatu o wolnym rynku we współczesnych czasach. Jego wyznawcy uważają, że jest tak wspaniały, że jest w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby ludzkości.

Jest to o tyle poważny problem bo takie sformułowanie prowadzi do przekonania, iż rynek kapitalistyczny to pozytywny proces, „który rozwija się gładko, jeśli tylko usunie się sztuczne zakłócenia, tworzone przez państwo, polityczne siły interesów czy przestarzałe zwyczaje blokujące drogę do swobodnej, równej wymiany”¹⁷.

A więc proste założenie – jeżeli nic nie krępuje rynku, racjonalnie podejmujące decyzje jednostki doprowadzić muszą do równowagi wymiany rynkowej. To przekonanie obok niewidzialnej ręki rynku pokutuje niemal we wszystkich nurtach myśli kapitalistycznej. Nawet Keynes wierzył, że rynek posiada pewną naturalną cechę do samoregulacji z tymże niekoniecznie zawsze efektywnej (np. równowagą może być 20% bezrobocie) stąd też konieczna była interwencja państwa.

Najdalej w fetyszyzacji wolnego rynku poszli neoliberalowie, którzy w ten sposób nie tylko chcą maskować stosunki produkcji w gospodarce rynko-

¹⁵ Simon Clarke – „Neoliberalna teoria społeczeństwa” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹⁶ Benjamin R. Barber – „Dżihad kontra McŚwiat”, strona 372, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007

¹⁷ Alejandro Colas – „Neoliberalizm a globalizacja i stosunki międzynarodowe” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

istnieje daleko idący podział pracy zaspokojenie potrzeb każdego człowieka zależy od pracy setek innych osób. A więc gospodarka nie może odwoływać się do altruizmu, lecz do osobistych korzyści każdego człowieka¹¹.

Zwolennicy koncepcji „niewidzialnej ręki rynku” owy egoizm – nazywany ładnie „indywidualizmem” – przeddefiniowali w sposób realizacji interesu zbiorowości czy też ogółu. Uznają oni bowiem, że rynek nie tylko zapewnia równowagę, ale jest to równowaga optymalna. To znaczy, że każdy człowiek dążący do zaspokojenia wyłącznie własnych, indywidualnych potrzeb w ten sposób mimowolnie – bo dzięki „niewidzialnej ręce” rynku – przyczynia się do realizowania interesu ogółu¹². Tak o to tę kwestie definiował sam Smith:

„Ponieważ zaś każdy człowiek stara się, jak tylko może, aby użyć swego kapitału w wytwórczości krajowej oraz tak pokierować tą wytwórczością, ażeby jej produkt posiadał możliwie największą wartość, przeto (...) pracuje z konieczności nad tym, by dochód społeczny był jak największy. Co prawda, nie zamierza on na ogół popierać interesów społecznych ani też nie wie, w jakim stopniu je popiera. Kiedy woli popierać wytwórczość krajową, a nie zagraniczną, ma wyłącznie na uwadze swe własne bezpieczeństwo, a gdy kieruje wytwórczością tak, aby jej produkt posiadał możliwie największą wartość, myśli tylko o swym własnym zarobku, a jednak w tym, jak i wielu innych przypadkach, jakaś niewidzialna ręka kieruje nim tak, aby zdążył do celu, którego wcale nie zamierzał osiągnąć. Społeczeństwo zaś, które wcale nie bierze w tym udziału, nie zawsze na tym źle wychodzi. Mając na celu swój własny interes człowiek często popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza służyć im rzeczywiście”¹³

Na własne (oraz nasze) nieszczęście w XIX wieku Adam Smith wyrósł do rangi autorytetu. Co prawda w większości jego koncepcje zostały odrzucone, lecz właśnie ten mit „niewidzialnej ręki” już przemalowanej na „niewidzialną rękę rynku”¹⁴ urósł do rangi dogmatu i to pomimo faktu, że pojęcie to

¹¹ tamże

¹² Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 145, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

¹³ tamże

¹⁴ Adam Mill – „Krótka historia niewidzialnej ręki rynku”, artykuł dostępny w serwisie „Racjonalista” | <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5318>

Neoliberalizm w praktyce – katastrofa dla świata

Neoliberalizm jako ideologia mająca na celu zaostrzenie klasowego charakteru władzy i służąca elitom ekonomicznym naturalnie prowadzić musi do niesamowitej akumulacji kapitału i środków produkcji w rękach nielicznych. Tym samym prowadzi do gigantycznego wzrostu nierówności.

Jak podaje Harvey pod koniec XX wieku 1% najlepiej zarabiających Amerykanów posiadało 15% udziału w dochodzie narodowym. Udział 0,1% najbogatszych w 1978 roku wynosił 2% a w 1999 już 6%¹⁵.

Stosunek pensji prezesów korporacji w stosunku do pensji robotniczej w 1970 roku wynosił 30 do 1. W 2000 roku było to już 500 do 1¹⁴. Przekłada się to na wzrost wysokości pensji dyrektorów korporacji z 1,269 mln dolarów rocznie w 1973 roku aż do 4,367 mln rocznie w 1995 roku¹⁵. Ponadto jeszcze w 1970 roku dochody przeciętnej amerykańskiej rodziny rosły rocznie średnio o 0,6%, ale już w latach 90-tych jedynie o 0,1%¹⁶ co ilustruje nam powyższy wykres¹⁷.

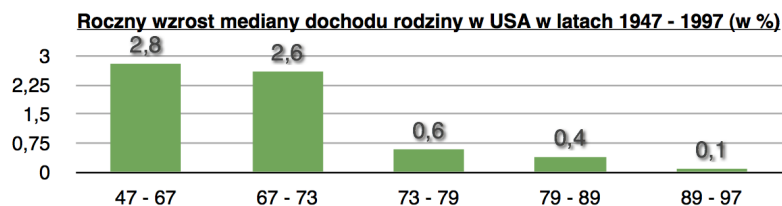
¹³ David Harvey – „Neoliberalizm. Historia Katastrofy”, strona 28, Instytut Wydawniczy, Książka i Prasa, Warszawa 2008

¹⁴ tamże

¹⁵ Manuel Castells – „Koniec tysiąclecia”, strona 114, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

¹⁶ tamże

¹⁷ tamże



nieczna (...), [ale] jest ona wręcz niepożądana”⁵. Zgodnie z tymi liberalnymi teoriami, każda forma interwencji państwa (niezależnie z jak szlachetnych pobudek byłaby prowadzona) zawsze doprowadzi do katastrofy, albowiem zakłóca „regulujące i harmonizujące działania mechanizmów rynku”⁶.

Jednym z takich myślicieli, którzy próbowali udowodnić, iż rynki są w stanie się same regulować był Leon Walras, który czynił co mógł by to udowodnić. Nigdy mu się to jednak nie udało⁷. Co jednak ciekawe to był on używany przez zwolenników gospodarki socjalistycznej do dowodzenia efektywności gospodarki socjalistycznej⁸.

Warto sobie jednak wcześniej odpowiedzieć na pytanie czym w ogóle jest rynek?

Blihr opisuje go jako „system stosunków handlowych, posiadający pewną zdolność autoregulacji na skutek presji, jaką wywierają na siebie nawzajem kupujący (zapewniający popyt) i sprzedający (zapewniający podaż), oraz z powodu konkurencji, jaka rozgrywa się w zarówno między kupcami jak i między sprzedającymi”⁹.

Smith traktował go jako system oparty na własności prywatnej i konkurencji pomiędzy jednostkami kierującymi się motywem zysku co „w perspektywie krótkookresowej w sposób żywiołowy zmierza do równowagi popytu i podaży, a w perspektywie długookresowej – do dostosowania struktury podaży do struktury zapotrzebowania konsumentów”¹⁰.

Trzeba jednak pamiętać, iż doktryna liberalna wyrosła z filozofii egoizmu, co dzisiaj część tego środowiska stara się ukrywać. W takim razie dla Smitha, idealne społeczeństwo to takie w którym wszyscy względem siebie autonomiczni i kierują się wyłącznie chęcią maksymalizacji własnych korzyści – tj. racjonalnymi decyzjami.

Tak więc to interes osobisty jest najlepszym motywem dla decyzji gospodarczych jednostki zdaniem Smitha. Uważał, że w społeczeństwie, w którym

⁵ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 145, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

⁶ tamże

⁷ Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 22, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

⁸ Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

⁹ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 144, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

¹⁰ Joanna Dzionek – Kozłowska – „Od formalizmu do nowego instytucjonalizmu” [w:] Krytyka Polityczna, numer 13

Wg Adama Milla¹ samo użycie tego określenia nie miało wcale wiele wspólnego z deizmem autora ani z jakimś sakralnym podejściem lecz służyć miało wyłącznie popularyzacji jego koncepcji oraz filozofii. Ciężko jest się z tym zgodzić i nie dostrzec sakralnego charakteru a przynajmniej aspektu znajdującego się ponad ludzką wolą skoro Adam Smith dążył do wyjaśniania procesów gospodarczych poprzez analogię do konstrukcji wszechświata czy praw natury, tj. „jak jakąś olbrzymią maszynę, która sama się reguluje, skoro tylko raz została nakręcona”². W takim wypadku dla Smitha te „rzekomo dobroczynne działania niewidzialnej ręki” są w rzeczywistości „kłanianiem się temu zeświecczonemu bogu”³.

W związku z tym procesy gospodarcze a w dalszej konsekwencji także owy mityczny „rynek” jawić się musi jako coś zupełnie naturalnego, obiektywnego i być może rządzącego się własną logiką niezależną od działań ludzkich, społeczeństwa czy polityki. A więc przy skrajnej interpretacji rynek można uznać za coś autonomicznego i niemal perfekcyjnego, boskiego. Naturalnie takie pojmowanie bliskie jest idei „ręki Boga”, który jeżeli coś zapoczątkował to to coś powinno działać perfekcyjnie, jeżeli się w tym nie przeszkadza.

Dlatego w ogólnym, jeszcze bardziej abstrakcyjnym rozumowaniu „niewidzialna ręka” może być rozumiana jako samoregulująca się lub samo naprawiająca się harmonia. Głównym narzędziem regulującym, koordynującym i harmonizującym są ceny, które sterują „ruchem zekonomizowanego społeczeństwa”⁴.

To mechanizm cenowy proponowany przez Smitha do dziś dzień pozostał podstawą wierzeń teorii klasycznych i neoklasycznych postulując odrzucenie ingerencji w państwa „doskonały” rynek. Uważają oni przeto, że rynek może się samoregulować wyłącznie wtedy kiedy nic nie zakłóca jego natury. Oczywiście liberałowie główną siłą negatywnie oddziałującą na rynek widzą w państwie. W związku z tym „interwencja państwa nie tylko nie jest ko-

Za ten stan rzeczy odpowiada przede wszystkim spadek średnich realnych tygodniowych dochodów z 479,44 dolarów w 1973 roku do 395,27 dolarów w 1997 roku¹⁸. Ponadto w latach 80-tych i 90-tych nastąpił gwałtowny spadek pensji realnych wśród mężczyzn. Odczuli go nawet absolwenci college’ów, którym pensje realne pomiędzy 1979 a 1995 spadły o ponad 10%¹⁹. Co prawda w następnych latach pensje nieco wzrosły, lecz wzrost był marginalny (w Kalifornii np. o 0,9%). Widać więc czarno na białym, że propaganda neoliberalna mówiąca o poprawie jakości życia i wzroście dobrobytu jest zwyczajną propagandą nie mającą przełożenia w rzeczywistości. Społeczeństwu amerykańskiemu znacznie lepiej powodziło się w okresie tzw. New Dealu. To także w owym czasie dochody rodzin rosły w znacznie większym stopniu niż obecnie, co uwypukla powyższy wykres.

Co prawda około 10% najgorzej zarabiających robotników odczuło wzrost płac o 10% w latach 90-tych, ale nie w wyniku „wspaniałego rynku” lecz jako rezultat podniesienia państwowej pensji minimalnej, co przełożyło się na wzrost stawki godzinowej o 60 centów²⁰. W dalszym jednak ciągu pensje nie przekroczyły poziomu z 1979 roku.

¹ Adam Mill – „Krótka historia niewidzialnej ręki rynku”, artykuł dostępny w serwisie „Racjonalista” | <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5318>

² „Czarna księga kapitalizmu. Niewidzialna ręka” z portalu „Internacjonalista” | <http://internacjonalista.pl/ekonomia/fiasco-neoliberalizmu/258-czarna-ksiga-kapitalizmu-niewidzialna-rka.html>

³ tamże

⁴ „Czarna księga kapitalizmu. Niewidzialna ręka” z portalu „Internacjonalista” | <http://internacjonalista.pl/ekonomia/fiasco-neoliberalizmu/258-czarna-ksiga-kapitalizmu-niewidzialna-rka.html>

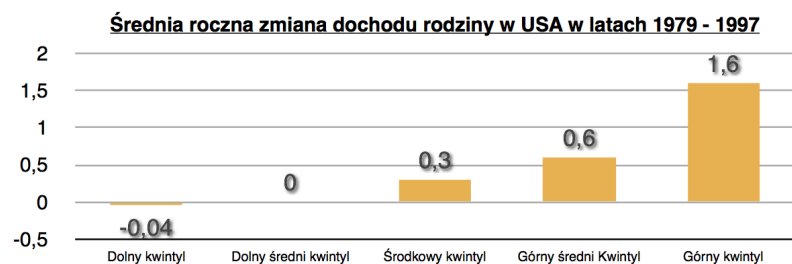
¹⁸ tamże

¹⁹ tamże, strona 115

²⁰ tamże, strona 117

Grupa dochodów	Udział we wszystkich dochodach (%)		Średni dochód po opodatkowaniu (szacowany) (USD)		Zmiana %
	1977	1999	1977	1999	
Dolny Kwintyl	5,7	4,2	10 000	8 800	-12
Dolny średni kwintyl	11,5	9,7	22 100	20 000	-9,5
Środkowy kwintyl	16,4	14,7	32 400	31 400	-3,1
Górny średni kwintyl	22,8	21,3	42 600	45 100	+5,9
Górny kwintyl	44,2	50,4	74 000	102 300	+38,2
1% z najwyższym dochodem	7,3	12,9	234 700	515 600	+119,7

Tabela i wykres zostały zaczerpnięte z książki „Koniec Tysiąclecia” ze stron 117 i 118



Zbiór mitów i dogmatów – czyli zasady gospodarki neoliberalnej

Niewidzialna ręka rynku – nowa religia?

Od wielu lat słuchamy wywodów o wyższości „wolnego rynku” nad gospodarką planową. W całej tej „debacie” przewija się w zasadzie jedna koncepcja – niech znikną wszelkie regulacje prawne oraz interwencjonizm państwowy i tylko wówczas zadziała „magiczna ręka rynku” która samodzielnie i sprawiedliwie ureguje rynek, pozwalając konsumentom na zaspokojenie swoich wszelkich potrzeb i preferencji oraz nagrodzi tych producentów, którzy spełnią konsumenckie oczekiwania.

Naturalnie wraz z tą wiarą w parze podąża przekonanie o „wyższości” kapitalizmu w ogóle nad wszelkimi innymi modelami gospodarczymi, a jego konieczności czy nawet „naturalności” i bycia w końcu „końcem historii”.

Nie będę się jednak skupiać w tym miejscu pracy na samym procesie deregulacji, liberalizacji oraz szkodliwości i praktycznym wymiarze tych procesów. Te kwestie poruszę w dalszej części pracy.

W tym miejscu pragnąłbym się skupić na istnie sakralnym podejściu do tezy (choć nie do końca w oryginalnie brzmiącej treści) Adama Smitha i aspektach (o równie religijnych charakterze), które niejako automatycznie wiążą się z „niewidzialną ręką rynku” wiara, w którą jest cechą szczególną dla wszystkich koncepcji wolnorynkowych, jak np. koncepcja racjonalności decyzji.

Samo pojęcie „niewidzialnej ręki” po raz pierwszy zostało użyte przez Adama Smitha w „Teorii uczuć moralnych” a następnie w najpopularniejszym dziele tego autora wydanym w 1776 roku, czyli „Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów” popularnie nazywanym Bogactwem Narodów.

mujących decyzje jednostek i przez to dojdzie do „równowagi rynkowej”¹². Rynek to sfera „czysto ekonomiczna” i apolityczna¹³.

Naturalnie tak nie może być – rynek zawsze tworzył się lub reprodukował drogą podboju (np. epoka imperializmu i kolonializmu) lub przy aktywnym udziale państwa. Z resztą do reprodukcji nowoczesne państwo jest niemal wymagane¹⁴. Dlatego kapitalizm jak i wolny rynek nie mogą istnieć poza polityką, poza historią, cywilizacją oraz walką klas.

Stąd też wiara i przekonanie o skuteczności i sprawiedliwości wolnego rynku, a przede wszystkim wiara w jego samoregulację, jest tak samo irracjonalne jak wiara w słuszność kapitalizmu.

Cieężko jest jednak nie zauważyć, że panuje tutaj ogromny bałagan pojęciowy. Samir Amin nie może utożsamiać rynku z kapitalizmem, postępu z ekspansją¹⁵ wini „ekonomię mitycznego kapitalizmu”, który zastąpił analizę realnego kapitalizmu, analizą kapitalizmu wymyślonego. Stąd też celem ekonomii nie jest wcale opisanie rzeczywistości lecz legitymizacja kapitalizmu.

Cieężko jest się z nim nie zgodzić a takie pomieszanie może skutecznie maskować i utrudniać krytykę kapitalizmu i obecną politykę.

Nie zmienia to jednak faktu, że nierówność społeczna rosła w USA. Wg współczynnika Giniego wzrosła ona w USA z poziomu 0,399 w 1967 roku do 0,450 w 1995 roku²¹. „Ponadto nierówność przyjęła postać polaryzacji: w latach 1979 – 1997 średni roczny dochód bogatszych rodzin rósł najszybciej, podczas gdy dochód rodzin uboższych spadał. W rezultacie tego procesu w 1999 roku na 1% gospodarstw domowych z najwyższym dochodem przypadało 12,9% całkowitego dochodu – efekt zwiększania się ich dochodu po opodatkowaniu o 119,7% między 1977 a 1999 r. Na górny kwintyl gospodarstw przypadało 50,4% całkowitego dochodu w porównaniu z 44,2% w 1977 r. Natomiast dolny kwintyl reprezentował jedynie 4,2% całkowitego dochodu, doznając gwałtownego spadku dochodu po opodatkowaniu o 12% w latach 1977 – 1999.”²²

Ponadto wzrósł gwałtownie odsetek osób znajdujących się w ubóstwie. W 1973 roku takich osób było 11,1% – natomiast już w 1997 ponad 13,3% czyli ponad 35 mln Amerykanów²³. Co gorsze gwałtownie wzrosła liczba osób znajdujących się w nędzy: z 30% wszystkich biednych w 1975 roku do 41% w 1997 roku²⁴. Oznacza to, że prawie 15 milionów Amerykanów znajduje się w skrajnej nędzy.

Tym samym możemy powiedzieć wprost, że efektem działań neoliberalizmu była „restauracja dochodów i bogactwa górnych warstw właścicieli kapitału”²⁵. Wszystkie te zależności aż za nadto uwypuklają nam, że celem była ochrona interesów bogatych i pogłębienie stosunków klasowych.

	50-59	60-69	70-79	80-89	90-99
USA	4,11	4,41	3,24	2,98	3,00
Francja	4,54	5,71	4,10	2,37	1,72

To też wyłącznie najbogatsi oraz względnie zamożni odnieśli korzyści z rewolucji neoklasycznej. Neoliberalizm nie przyniósł nawet obiecanego wzrostu gospodarczego. Jak ilustruje nam powyższa tabela, średni poziom wzro-

¹² Simon Clarke – „Neoliberalna teoria społeczeństwa” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹³ tamże

¹⁴ tamże

¹⁵ Samir Amin – „Wirus Liberalizmu”, strona 29, Książka i Prasa, Warszawa 2007

²¹ tamże, strona 116

²² tamże

²³ tamże, strona 118

²⁴ tamże

²⁵ Gerard Dumenil i Dominique Levy – „Neoliberalna (kontr-)rewolucja” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

stu zarówno w USA jak i we Francji w epoce neoliberalnej był mniejszy (i to znacznie) niż w czasach dominacji modelu keynesowskiego.

W takim razie jest to okres powolnego wzrostu gospodarczego i rosnących nierówności społecznych. To w połączeniu z antyspołeczną ideą, iż coś takiego jak naturalny poziom bezrobocia istnieje – stanowi wybuchową mieszkankę. Albowiem z jednej strony dawało to pretekst władzom do utrzymywania wysokiego poziomu bezrobocia w celu zmniejsza siły i karty przetargowej klasy robotniczej, a więc stałego obniżania pensji przez kapitalistów. Z drugiej zaś strony dawało pretekst do utrzymywania wysokich stóp procentowych korzystnych dla najbogatszych²⁶.

Prawdziwy jednak obraz tego jak wygląda koncepcja neoklasyczna gdy się ją w pełni wdroży daje dopiero wgląd w reformy rynkowe oraz ich efekty w Chile oraz innych państwach Ameryki Łacińskiej.

Chilijski mit

Prowadzona wojna ideologiczna przez szermierzy kapitalizmu zdołała wykreować przekonanie, że w Chile zdarzył się prawdziwy „cud gospodarczy” do czego z resztą przekonywał również sam M. Friedman w jednym ze swoich przemówień, gdy Pinochet w drodze zamachu stanu przejął władzę. To przeświadczenie jest dosyć żywe w społeczeństwach zachodnich i niekiedy walka z nim przypomina walkę z wiatrakami. Dlatego powszechna jest opinia, iż być może „Pinochet był masowym mordercą, ludobójcą, ale przynajmniej przyniósł ozdrowienie ekonomiczne”.

Jest to jednak mit. Pinochet nie przyniósł ani uzdrowienia ekonomicznego, ani cudu, ani nie położył podwalin pod cud gospodarczy jak chcą tego jego poplecznicy. W rzeczywistości największym chilijskim cudem jest sam fakt, że ludzkość w owy cud uwierzyła.

Przykładowo jedną z pierwszych decyzji reżimu było zniesienie kontroli cen, co w połączeniu z ogromnym spadkiem realnych dochodów społeczeństwa i szalejącą inflacją (w 1974 roku wynosiła ona 375%²⁷) doprowadziło do katastrofy społecznej. Jak wyliczył Gunter Frank – 74% pensji „gwaran-

²⁶ Thomas I. Palley – „Od keynesizmu do neoliberalizmu: zmiana paradygmatu w ekonomii” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

²⁷ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 103, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

A więc cele gospodarcze mają być inne – rynek ma zaspokajać potrzeby, kapitalizm dbać wyłącznie o zysk⁵ a w dodatku kapitalizm ma promować oddawanie odpowiedzialności na rzecz bezosobowych instytucji globalnych finansów⁶.

Zdaniem Cortena⁷ prawdziwy rynek to nie wielkie korporacje lecz małe, lokalne rynki zaspokajające lokalne potrzeby. W rynkowym modelu gospodarczym nie może istnieć żadna forma patentowa czy ograniczenia w dostępie do informacji – zdaniem Smitha byłaby to forma monopolu, która uniemożliwiałaby wejście na rynek nowemu producentowi⁸.

Brak racjonalności tego sformułowania aż rzuca się w oczy. Kapitaliści zawsze będą dążyć do jak największego zmonopolizowania rynku, albowiem im większy monopol tym większy zysk⁹. Z resztą zawsze rywalizacja i akumulacja kapitału (której kapitaliści chcą czy nie chcą są zakładnikami¹⁰) prowadzi będzie do eliminacji pewnych podmiotów z rynku i a w dłuższej perspektywie do monopolizacji rynku. A im mniej będą mieć regulacji tym łatwiej i szybciej uczynią. Tę kwestię poruszę jednak szerzej w dalszej części pracy.

Dodatkowo patologią, zdaniem wolnorynkowców, jest by jakiegokolwiek podmioty gospodarcze miały otrzymywać subwencje państwowe; „koszty wytworzenia produktu muszą być całkowicie ponoszone przez producenta i zawarte w cenie wyrobu tym samym pokrywane przez konsumenta”¹¹.

Naturalnie największa różnica dotyczy postrzegania roli państwa. O ile realny kapitalizm, w wersji neoliberalnej, pojmują „państwo kapitalistyczne i jego instytucje polityczne jako pośredników w realizacji interesów klasowych, których istnienie jest podtrzymywane głównie po to, żeby zabezpieczyć reprodukcję kapitalistycznego rynku”. Natomiast rynkowcy widzą w państwie mechanizm „zakłócający” bezbłądność rynku, efektywność, równość czy konkurencję.

Rynek jest tutaj oderwany od społeczeństwa, walki klas, polityki, państwa. Jawi się jako byt autonomiczny – w końcu składa się on z racjonalnie podej-

⁵ tamże; strona 67

⁶ tamże; strona 69

⁷ tamże; strona 50

⁸ tamże; strona 53

⁹ Immanuel Wallerstein – „Utopistyka”, strona 55, Oficyna Bractwa Trojka, Poznań 2008

¹⁰ Simon Clarke – „Neoliberalna teoria społeczeństwa” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem” pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston’a, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹¹ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 53, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

Stąd też odwołania do Adama Smitha ze strony koncernów możemy włożyć sobie w między bajki – kapitał zaakceptuje (a raczej wymusi) wszystko co przynosi mu korzyści. Może być tak, że koncepcje Smitha będą mu po drodze a może wyniknąć sytuacja, że niekoniecznie. Dlatego niezmiennym celem pozostało utrzymanie sytuacji w której państwo spełnia rolę „komitetu zarządzającego wspólnymi interesami całej klasy burżuazyjnej”².

Przecież nie z innego powodu nastąpiła taka ekspansja neoliberalizmu. Krzyżowcy „czystej ekonomii” z M. Friedmanem na czele dążyli do pogłębienie roli państwa jako narzędzia realizacji interesów kapitału, zaostrezenie klasowego charakteru władzy oraz (co ciekawe) zmniejszenia wpływu teorii Adama Smitha oraz Davida Ricardo.

Nie zgadzam się jednak z myślicielami, którzy uważają, że kapitalizm i rynek są w zasadzie całkowitymi przeciwieństwami jak np. uważa Samir Amin³. Sądzę – co sygnalizowałem we wstępie – iż w istocie kapitalizm jest pojęciem znacznie szerszym w, którym zawiera się gospodarka rynkowa, ale także gospodarka mieszana czy planowa. Również można tę różnicę uznać jak różnicę pomiędzy teorią a praktyką.

Nie oznacza to jednak, że ten mityczny „rynek” jest bardziej sprawiedliwy a jego zalety mniej wyimaginowane od zalet kapitalizmu realnego, z którym mamy obecnie do czynienia. Tak wcale nie jest – wręcz przeciwnie; wiara w wolny rynek przypomina myślenie utopijne i jest podobnie irracjonalne jak wiara, że obecny realny kapitalizm jest w stanie rozwiązać problemy ludzkości lub, że jest „jedyny i słuszny”.

Dlatego w tym w wymiarze aż tak się od siebie nie różnią. Spełniają cechy systemu wierzeń, opierają się na pewnych idealistycznych założeniach typu pokroju przekonania o „sprawiedliwości rynku”, dogmatach oraz w końcu zasadach wiary, których każdy wyznawca tej religii powinien przestrzegać i głosić.

Warto jest jednak wskazać pewne różnice na poziomie teorii mając jednocześnie w pamięci fakt, iż efektywne teorie rynkowe mogą istnieć wyłącznie na papierze⁴. To też koncepcje rynkowe cechują przede wszystkim wiara w samoregulujący się rynek, który jest w stanie zapewnić skuteczną i dobrą alokację dóbr dzięki racjonalnym decyzjom podejmowanym przez konkretnych „graczy”.

² Karol Marks i Fryderyk Engels, „Manifest partii komunistycznej”

³ Samir Amin – „Wirus Liberalizmu”, strona 29, Książka i Prasa, Warszawa 2007

⁴ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 49, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

tującej przeżycie” szło na zakup wyłącznie chleba (za czasów Allende zakup chleba, mleka oraz dojazd autobusem wynosił około 17% pensji) – o mleku czy o bilecie na autobus można było zapomnieć²⁸.

Ponadto gospodarka tego kraju, w wyniku zniesienia wszelkich barier dla handlu, zalana została tanimi towarami z zagranicy co przełożyło się na falę bankructw oraz gigantyczne bezrobocie²⁹. Lecz to było mało. W kolejnych latach likwidowano i zmniejszano kolejne bariery co rozszerzało tylko poziom bezrobocia – tylko w okresie od 1973 do 1983 roku stracono ponad 177 tysięcy miejsc pracy³⁰.

W pierwszych latach neoliberalnych reform gospodarka Chile skurczyła się o 15% a bezrobocie wynosiło około 20%. Nie były to jednak wcale najgorsze czasy. Całkowite otwarcie się, pełna liberalizacja barier chroniących własny rynek oraz gospodarkę spowodowały, że kryzys roku 1982 roku uderzył w Chile ze zdwojoną siłą. W 1983 roku gospodarka znalazła się na kolanach a bezrobocie wyniosło ponad 34%³¹!

„Produkcja przemysłowa spadła o 28%. Gdyby nie interwencja państwowa, największe grupy finansowe w kraju doznałyby całkowitej plajty. Neoliberalowie nie zawahali się sięgnąć po pieniądze podatników, by uratować interesy prywatnych firm. Jednak w okresie prosperity nie pomyśleli o tym, by podzielić się z podatnikami zyskami płynącymi z tych samych firm.”³²

Prywatyzacja przeprowadzona przez „chłopców z Chicago” nie różniła się wiele od tej jaką przeprowadzono w Polsce czy w Rosji – to znaczy przypominała zwykłą grabież w, której najbardziej dochodowe i najlepsze przedsiębiorstwa oddawano za bezcen. A prywatyzowano wszystko: szkolnictwo (publiczne szkolnictwo zastąpiono systemem bonów), służbę zdrowia, przedszkola, fabryki, system emerytalny a nawet cmentarze³³. Efektem tych wszystkich działań było pojawienie się monstrualnego ubóstwa, w którym w 1988 roku znalazło 45% populacji tego kraju³⁴.

Obecny obrazek Chile nie wygląda wcale znacznie lepiej. Najlepiej obecną sytuację w tym kraju skwitował Thomas Hirsh, były kandydat na urząd prezydenta tego kraju:

²⁸ tamże, strona 108

²⁹ tamże, strona 103

³⁰ tamże, strona 105

³¹ http://cia.bzzz.net/bajka_o_chile_zlych_lewicowcach_i_dobrym_mordercy

³² tamże

³³ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 108, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

³⁴ tamże, strona 111

Wielki cud chilijski polega na umiejętności przekonania wielu osób na całym świecie, że Chile to kraj rozkwitu i sukcesu i ukrycia przed nimi tego, że podział dochodu jest tu jednym z najgorszych w Ameryce Łacińskiej, że przepaść między garstką mieszkańców a ogromną większością pogłębia się codziennie, że sprywatyzowano służbę zdrowia i oświatę, wielkie firmy ponadnarodowe działają bezkarnie – eksploatują zasoby mineralne, rybne i leśne kraju, praktycznie nie płacąc podatków. Wielki cud chilijski to znakomita machina marketingowa, która rządowi Koncertacji pozwoliła występować wobec świata jako lewicy, gdy tymczasem są to najpilniejsi uczniowie modelu neoliberalnego w Chile³⁵.

Co gorsze. W 2007 roku Chile wg danych ONZ znalazło się na 116 miejscu pod względem nierówności społecznych (na 123 państwa)³⁶. Względnie stabilny rozwój ekonomiczny w Chile nastąpił dopiero po 1985/86 roku kiedy Pinochet zrezygnował z usług „chłopców z Chicago” i przywrócił niektóre elementy państwowego interwencjonizmu oraz opieki społecznej. Jednak w 1989 roku nadal PKB per capita w Chile było niż o 6% niż w 1981 roku a w „1993 r. PKB na głowę mieszkańca wynosił 3170 USD. W przeliczeniu na wartość dolara w 1973 r. PKB na głowę mieszkańca wynosiło wtedy 3600 USD! Tylko pięć krajów w całej Ameryce Łacińskiej miało gorsze PKB w czasach rządów Pinocheta!”³⁷.

³⁵ Hirsch: Chilijski „cud” gospodarczy to neoliberalna machina marketingowa, dostępny na stronie: <http://lewica.pl/index.php?id=12574>

³⁶ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 111, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

³⁷ http://cia.bzzz.net/bajka_o_chile_zlych_lewicowcach_i_dobrym_mordercy

Czy gospodarka kapitalistycznej równa się gospodarce rynkowej?

Problem z którym chciałbym się teraz zmierzyć jest problemem czysto teoretycznym, wręcz akademickim i dotyczy on właściwie jednej kwestii – co odróżnia gospodarkę rynkową od gospodarki kapitalistycznej? Czy są to pojęcia tożsame, równoznaczne?

Na pozór wydaje się, że tak. Nawet we wstępie zaznaczyłem, że kapitalizm jest pojęciem szerszym, w którym zawiera się gospodarka rynkowa mogąca być jednym z jego wariantów. Nie jest to jednak wcale takie oczywiste i wielu teoretyków zdaje się negować takie podejście.

Samo rozwiązanie tego problemu jest w pewnym sensie analogiczne (w wielkim uproszczeniu) wobec dyskusji – czy pseudosocjalizm „demoludów” uznać możemy za socjalizm?

Naturalnie nie. Co najwyżej mieliśmy do czynienia z kapitalizmem państwowym lub jak to specyficznie ujmuje Amin, „kapitalizmem bez kapitalistów”. Nie przeszkadzało to jednak propagandzie państw Bloku Wschodniego wmawiać społeczeństwu, przez całe dziesięciolecia, iż żyją w państwie socjalistycznym, którego celem jest budowa komunizmu.

Obecnie sytuacja wygląda niemal identycznie. Wielkie korporacje, think-tanki, teoretycy odwołują się do naiwnych haseł gospodarki rynkowej chcąc przekonać społeczeństwo, że obecny ład to ład rynkowy bądź wolnorynkowy. Nie przekonuje to jednak części badaczy.

Taka frazeologia oraz demagogia jest użyteczna, albowiem „kapitaliści potrzebują zestawu norm kulturowych tłumaczących konieczność nieustannej akumulacji kosztem bieżącej konsumpcji, pracownicy potrzebują zestawu wyjaśnień tłumaczących im sens wyzysku i dyscypliny pracy (...)”¹. Innymi słowy służy to legitymizacji kapitału, jego wszechwładzy, wyzysku i niesprawiedliwości.

¹ Edwin Benedykt – „Koniec transformacji...” [w:] Krytyka Polityczna, numer 19/2009

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Maciej Drabiński
Wiara w gospodarkę rynkową czyli największa religia świata
27 czerwca 2010

<https://drabina.wordpress.com/2010/06/27/wiara-w-gospodarke-rynkowa-czyli-najwieksza-religia-swiata/>
Poniżej prezentuję moją pracę półroczną na przedmiot „Prawo gospodarcze i handlowe” prowadzony przez R. Brożyniaka pisaną od listopada 2009 roku do stycznia 2010 roku. Objętość pracy wraz z bibliografią oraz przypisami zajęła 72 strony

pl.anarchistlibraries.net

Po pierwsze dlatego, że bardzo często pacjent nie ma wyboru innej placówki, bądź nie ma na to siły lub czasu – chce ratować zdrowie i życie. Pójdzie więc gdziekolwiek. Po drugie konkurencja ponadto może prowadzić o najbardziej patologicznych zjawisk takich jak: podnoszenie kosztów obsługi systemu, cięciach na personelu, oszczędzeniu na pacjencie czy w końcu leczeniu wyłącznie chorych, których schorzenia są łatwe do wyleczenia i odprawienie „z kwitkiem” ciężiej chorych, by się nie narazić na „koszty”. System ten jest więc jedną wielką niehumanitarną patologią.

Z resztą prawdopodobnie nigdy prywatna służba zdrowia nie będzie zajmować się specjalistycznym poradnictwem bądź też skomplikowanymi, ryzykownymi, schorzeniami. Stanowi to dla nich za duże ryzyko i daje za mały zysk. W końcu za ryzyko ponosi odpowiedzialność majątkową. Dlatego ciężar ten zrzuca na publiczne jednostki służby zdrowia.

Zauważmy jeszcze jedną właściwość. W Polsce cały czas lawinowo rośnie udział prywatnego sektora medycznego. W 2003 roku prywatny udział w środkach finansowania służby zdrowia wynosił 38%, istniało tylko nieco ponad 3000 publicznych SPZOZ-ów na prawie 8,5 tys prywatnych placówek zdrowotnych. W 2007 roku aż 45% Polaków leczyło się w prywatnym systemie zdrowia, a rok później na 7 tys ZOZ-ów działających w podstawowej opiece zdrowotnej, zakładów publicznych było niespełna 2 tys⁸². Pomimo tego lawinowego wzrostu prywatnego sektora leczniczego, oceny poprawy służby zdrowia wcale się nie poprawiają.

W takim więc razie, prywatne placówki służby zdrowia nie są wcale lepsze od publicznych, lecz usilna propaganda neoliberalna ma za zadanie wmówić nam, że tak jest.

Prywatyzacja gospodarki

We wszystkich państwach, w których dochodziło do masowej prywatyzacji, wyprzedaż majątku należącego do skarbu państwa przypominała zwyczajną grabież. Ten proces grabieżą możemy określać z dwóch powodów.

Po pierwsze, albowiem najczęściej sprzedawano dane obiekty za bezcen. Niemal oddawano je za darmo. Wystarczy spojrzeć na Chile, Polskę oraz Rosję by ujrzeć ogrom tego rabunku.

Przykładowo Norilskij Nikiel (producent $\square$ niklu na całym świecie) sprywatyzowano za 170 mln dolarów pomimo tego, że sama firma przynosiła po-

⁸² Mateusz Żuk – „Błędne diagnozy” [w:] „Obywatel” numer 3/47 2009

nad 1,5 mld dolarów zysków rocznie. Jukos, osiągający zyski rzędu 3 mld dolarów, sprzedano za 309 mln dolarów, pakiet kontrolny w Sidanko sprzedano za 130 milionów dolarów podczas gdy wartość firmy, dwa lata później, szacowana była na 2,8 mld dolarów⁸³.

Po drugie, albowiem w większości wypadków przedsiębiorstwa prywatyzowano tylko po to, by je za chwilę zamknąć, postawić w stan likwidacji oraz zmniejszyć liczbę miejsc pracy. W ten mafijny sposób dążono do spekulacji cenami bądź rynkami.

Z resztą dzika prywatyzacja zagraża bezpieczeństwu danego społeczeństwa i kraju. Co będzie gdy prywatyzuje się kluczowe dla kraju gałęzie gospodarki – jak np. elektrownie, linie przesyłowe, itd i w pewnym momencie właściciele dojdą do wniosku, że jest to nie rentowne i zrywają interes?

Ponadto jakim prawem, prywatny kapitalista ma osiągać niebotyczne zyski z eksploatacji zasobów naturalnych należących do całego społeczeństwa, którego pozbawia się korzyści z nich?

Reprywatyzacja

Najnowszym trendem – przynajmniej w Polsce i naszym regionie – jest zjawisko reprywatyzacji, czyli „procesu polegającego na zwrocie uprzednim właścicielom (ich następcom prawnym) mienia przejętego przez państwo w drodze nacjonalizacji lub wywłaszczenia”⁸⁴. Największą polską bolączką a zarazem tragedią jest reprywatyzacja kamienic co najczęściej oznacza dla obecnych lokatorów w tych obiektach, potraktowanie ich jako zbędnego balastu oraz nielimitowane i stałe podwyżki czynszu lub eksmisję.

Zasadniczo państwo po 1989 roku o 180 stopni przekreśliło swoją politykę mieszkaniową, która oparta została na dzikiej reprywatyzacji (czyli rozdawaniu rzekomym potomkom dawnych właścicieli przejęte przez państwo majątki) oraz zrzucenia na barki kosztów budownictwa socjalnego, pomimo jego kosztochłonności, w ten sposób hamując praktycznie jego rozwój oraz samemu – w toki wdrażania programów neoliberalnych – rezygnując z prowadzenia polityki mieszkaniowej.

Płaci za to oczywiście większość społeczeństwa, której w ten sposób odbiera się dostęp do tanich i publicznych mieszkań proponując w zamian mieszkanie u prywaciarzy i płacenie im horrendalnych czynszów lub konieczność

⁸³ Naomi Klein – „Doktryna szoku”, strona 268, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

⁸⁴ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Reprywatyzacja>

zakupu mieszkania na kredyt, z którym użerać się trzeba będzie przez resztę życia.

Ponadto uznanie, że sam proces repriwatyzacji – podobnie jak prywatyzacji – przypomina grabież, nie jest wcale przesadzone. Miasto (w tym wypadku odnoszę się do Warszawy) praktycznie „po znajomości” zwraca potomkom „właścicieli” ich „własność”. Problem opiera się tu na kilku aspektach, skrupulatnie przemilczanych przez oficjalny dyskurs lansujący „święte prawo własności” i jego nienaruszalność.

Mianowicie zapomina się, że większość „zwracanych” obecnie kamienic została odbudowana zaraz po II Wojnie Światowej przez ich lokatorów lub przez państwo (czasem obojgiem sił), nie zaś przez kamienniczków. Nie stanowi to jednak dla nich przeszkody w żądaniu zwrotu majątku. Mało to tego – „nowi/dawni” właściciele nie oddają kosztów poniesionych przy odbudowie ani utrzymaniu tych budynków przez kilkadziesiąt lat. Bo symbolicznych opłat, rzędu 800 złotych rocznie, ponoszonych przez nowych właścicieli za faktyczny zwrot kosztów odbudowy, renowacji, utrzymania uznać nie można.

Po drugie, co jest niezwykle częste, majątki te władze miasta „zwracają” pomimo braku stosownych dokumentów (większość z nich spłonęła podczas wojny), wbrew wyrokowi sądowemu a nawet nie te majątki co trzeba, albowiem większość kamienic i budynków uległa przesunięciu po wojnie i tak naprawdę nie wiadomo gdzie co kiedyś stało a gdzie stoi obecnie.

Po trzecie nie można zapominać, że większość tych budynków została wzniesiona przed wojną za kredyty państwowe, których „właściciele” nie spłacili. Ciekawy przypadek stanowi budynek przy Nowym Świecie 64, doszczętnie zniszczony w czasie wojny i w 90% odbudowany przez państwo, spółdzielnie mieszkaniową i lokatorów. W następnych latach był stale modernizowany. Ponadto przed wojną miał zadłużoną hipotekę. Nie przeszkodziło to jednak władzom miasta „zwrócić go prawowitemu właścicielowi” i to do tego jako budynek wolny od obciążeń⁸⁵.

Czyż nie jest to zwykła grabież przy wsparciu władz? Czemu ma jednak służyć owa repriwatyzacja? Oficjalnie „nowi/dawni” właściciele nie mówią, że chodzi tu o pieniądze tylko o zwrot „ojcowizny”. Jednak dziwnym trafem najczęściej tę ojcowiznę zaraz po odzyskaniu sprzedają.

Jednym z argumentów przemawiającym za repriwatyzacją jest marazm na rynku nieruchomości oraz, jak sami mówią, fakt, że to pod zarządem

⁸⁵ Konrad Malec – „Zrepriwatyzowani” [w:] „Obywatel” numer 3/47 2009

państwa kamienice te popaść miały w ruinę. Jest to oczywista nie prawda. Większość kamienic wcale nie znajduje się w ruinie. Ponadto zwolennicy re-privatyzacji nie zwracają widocznie na fakt, że to nie oni, ale lokatorzy lub państwo odbudowali te budynki po drugiej wojnie światowej. Więc jakim prawem żądają ich zwrotu?

Jak zwykle na tych absurdalnych praktykach ciepłą zwyczajni ludzie – lokatorzy przejmowanych budynków, którym (omijając lub łamiąc przepisy) nielimitowanie (nawet o kilkaset procent) podwyższa się czynsz, traktuje się jak zbędny balas, którego trzeba się pozbyć

Absurdy gospodarki rynkowej w wymiarze (neo)liberalnym – rzeź niewiniątek

Absurd niskich podatków

Spśród wszystkich ważniejszych dogmatów przedstawianych przez szerokie spektrum zwolenników gospodarki rynkowej (w tym zwłaszcza przez neoliberalów) mit konieczności zmniejszania podatków najbogatszym i największym firmom, cieszy się dużym wzięciem i popularnością.

Argumentacja zwolenników ich obniżania skupia się na prostym przeświadczeniu: będą mniejsze podatki – będzie więcej inwestycji. Wysokie podatki prowadzić (podobno) mają do stagnacji, wysokiej inflacji oraz bezrobocia. Ponadto jeżeli ludziom zostawi się więcej pieniędzy w kieszeniach będą mogli więcej wydać.

Zacznijmy jednak od tego drugiego przeświadczenia: „jeżeli ludziom zostawi się więcej pieniędzy w kieszeniach, będą mogli więcej wydać”. Tak to prawda pod warunkiem, że podatki obniża się osobom najuboższym i tzw. średniakom.

Problem polega jednak na tym, że obniżki podatków dotyczą najczęściej najbogatszych, których stawki podatkowe chce się zrównywać z najuboższymi. Prowadzi to rzecz jasna nie tylko do niesprawiedliwości społecznej, lecz także do nierównego wymiaru odczuwanych obciążeń.

Prawda jest taka, że obniżając podatki zamożnym nie sprawi się, że raptem wzrośnie konsumpcja wewnętrzna. Z prostej przyczyny – jeżeli ktoś zarabia („na rękę”) miesięcznie 100 tys złotych i raptem dzięki obniżce podatków w jego kieszeni znajdzie się kolejne 20 tys złotych nie oznacza to, że je wyda.

28. Immanuel Wallerstein – „Utopistyka”, Wydawnictwo Bractwa „Trojka”, Poznań 2008
29. Zbigniew Wójcik – „Historia Powszechna Wiek XVI – XVII”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004

Takiej sumy pieniędzy nie jest w stanie fizycznie wydawać co miesiąc na inne towary niż towary luksusowe. Nawet jeżeli, to i tak ze względu na małą liczbę takich osób i tak nie wpłynie to na gospodarkę. Jednak zwolennikom obniżki podatków wcale nie o to chodzi. Znajdują się oni najczęściej w przedziale najlepiej zarabiających osób, więc chcą w ten sposób więcej zaoszczędzić, powiększyć dysproporcje społeczne i zaostriżyć klasowy charakter władzy.

Gdyby rzeczywiście obniżano podatki najuboższym to rzeczywiście mogłoby to przynieść pożądane korzyści – przede wszystkim ulżyć w niedoli najbiedniejszym. W praktyce jednak liberałowie nie domagają się w żadnym razie obniżania podatków dla uboższych.

Słynny podatek liniowy, ulubione hasło ugrupowań neoliberalnych, w rzeczywistości obniża podatki wyłącznie najbogatszym. Dla uboższych pozostają one albo bez zmian, czasem nawet wzrosną – a tylko czasem, choć minimalnie, ulegną zmniejszeniu.

Przeczy to oczywiście idei sprawiedliwości społecznej. Dlaczego państwo ma być utrzymywane wyłącznie przez najbiedniejszych? Ponadto czy sprawiedliwe jest to, by osoby najbogatsze (czerpiące często najwięcej korzyści z państwa – np. w postaci licznych ulg, specjalnych stref, taryf, edukacji, etc) płacili mniejsze podatki? Ponadto podatek liniowy zupełnie inaczej odczułyby osoby najuboższe a inaczej osoby najbogatsze. Dla pierwszych jest to ogromne obciążenie, dla drugich nie wiele znaczyć wydatek. Nie o to chyba chodzi?

Ponadto nie istnieje związek pomiędzy wysokością podatków a poziomem bezrobocia i wzrostem gospodarczym pomimo, iż apologeti neoliberalizmu starali się przekonać wszystkich, że wyższe podatki spowodują wzrost gospodarczy i powodują bezrobocie.

Do tego dogmatu nie pasuje fakt, że w 2007 roku dwa kraje o najwyższych podatkach na świecie – Dania oraz Szwecja – miały relatywnie niskie poziomy bezrobocia (Dania – 3,4%, Szwecja – 4,8% a w całej Unii Bezrobocie wynosiło 7,3%⁸⁶, dla porównania w USA 4,7%⁸⁷). Ponadto w ciągu ostatnich 50 lat, Szwecja miała zazwyczaj mniejszy lub porównywalny poziom bezrobocia co

⁸⁶ „Krytyki Politycznej Przewodnik Lewicy – Idee, daty i fakty, pytania i odpowiedzi”, strona 72, Krytyka Polityczna, Warszawa 2007

⁸⁷ <http://www.finance.egospodarka.pl/25862,Stopa-bezrobocia-w-USA-wyniosla-4-7-proc-w-pazdzierniku-2007,1,48,1.html>

USA. Ilustrują to poniższe tabele przedstawiające bezrobocie w latach 1955 – 2004⁸⁸.

Przeciętne otwarte bezrobocie (procent całej siły roboczej) w latach 1955 – 2004

	55- 59	60- 64	65- 69	70- 74	75- 79	80- 84	85- 89	90- 94	95- 99	00- 04
Szwecja	1,7	1,2	1,5	1,8	1,5	2,4	1,9	6,7	8,6	5,5
W. Brytania	2,1	2,6	2,7	3,4	5,4	10,3	9,5	8,7	7,1	5,0
Niemcy	3,1	0,8	0,8	1,0	3,5	5,7	6,3	6,9	8,5	8,3
USA	4,9	5,5	3,7	5,3	6,9	8,2	6,1	6,2	4,9	5,2

Istotny wydaje się również fakt, że latach 1945 – 70 Szwecja miała znacznie wyższy a w następnych latach zbliżony do USA poziom wzrostu PKB⁸⁹. Tak więc wysokość podatków raczej nie przekłada się na tempo wzrostu gospodarczego. Przekład się jednak na poziom życia obywateli – kraje o wysokich stawkach podatkowych zajmują czołowe miejsca wg Wskaźnika Rozwoju Społecznego. Zgodnie z ostatnim raportem tej organizacji najlepiej żyje się w Norwegii, 3 miejsce zajęła Islandia, 7 Szwecja, 12 Finlandia a dopiero 13 USA⁹⁰.

Wynika to przede wszystkim z faktu, że państwa te mają wystarczające fundusze do prowadzenia skutecznej polityki społecznej dbającej o wysoki rozwój społeczny, poziom bezpieczeństwa, bezpłatny i wysoki poziom edukacji, służby zdrowia. Zapewniają szkolenia, wszelkiej maści zasiłki, dodatki, zapomogi – posiadają skuteczne narzędzia by walczyć z biedą a nie biednymi.

Jednakowoż w Polsce nadal obowiązuje mit niskich podatków jako głównej siły sprawczej rozwoju ekonomicznego. Stale słyszymy od różnych środowisk (najczęściej ze strony środowisk przedsiębiorców wspieranych licznymi „obiektywnymi” think – tankami takimi jak Centrum im A. Smitha) o konieczności obniżania podatków by rozruszać gospodarkę. Nawet teraz, w dobie kryzysu, głosy te nie zniknęły i niespełna przed kilkoma tygodniami

13. Elizabeth Dunn – „Prywatyzując Polskę”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008
14. Michael Hardt i Antonio Negri – „Imperium”, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2005
15. David Harvey – „Neoliberalizm Historia Katastrofy”, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008
16. Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008
17. David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, Stowarzyszenie Obywateli, Łódź 2002
18. Karol Marks – „Płaca, cena i zysk”, Książka i Wiedza, Warszawa 1949
19. Karol Marks – „Kapitał”, t1, Książka i Wiedza, Warszawa 1951
20. Praca zbiorowa pod redakcją Ewy Majewskiej i Janka Sowy – „Zniewolony umysł 2”, Korporacja Ha!art, Kraków 2007
21. Wojciech Modzelewski – „Jak się różnimy, jak się zmieniamy? Współczesny świat w sondażach międzynarodowych”, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2009
22. Jacques Ranciere – „Nienawiść do demokracji”, Książka i Prasa, Warszawa 2008
23. Praca zbiorowa pod redakcją Alferedo Saad – Filho i Deboraha Johnston’a – „Neoliberalizm przed trybunałem”, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009
24. Joseph A. Schumpeter – „Kapitalizm, socjalizm, demokracja”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009
25. Jerzy Topolski – „Narodziny kapitalizmu w Europie XIV – XVII wieku”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003
26. Loci Wacquant – „Więzienia nędzy”, Książka i Prasa, Warszawa 2009
27. Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów. Wprowadzenie”, Wydawnictwo Akademickie „Dialog”, Warszawa 2007

⁸⁸ „Krytyki Politycznej Przewodnik Lewicy – Idee, daty i fakty, pytania i odpowiedzi”, strona 60, Krytyka Polityczna, Warszawa 2007

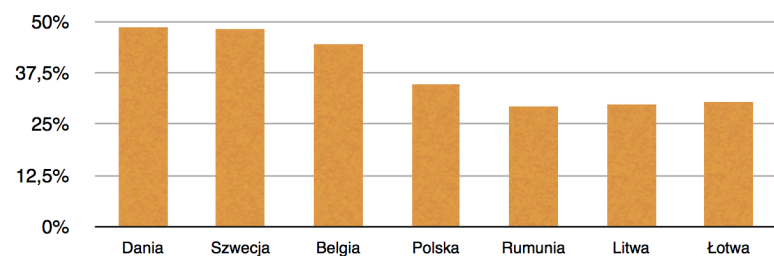
⁸⁹ tamże, strona 73

⁹⁰ <http://hdr.undp.org/en/statistics/>

„guru” polskich liberałów – Leszek Balcerowicz – dalej apelował o to by obniżyć podatki.

Bibliografia

1. Michael Albert – „Ekonomia Uczestnicząca”, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka”, Poznań 2007
2. Samir Amin – „Wirus liberalizmu”, Książka i Prasa, Warszawa 2007
3. Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004
4. Benjamin R. Barber – „Dżihad kontra McŚwiat”, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007
5. Zygmunt Bauman – „Globalizacja”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000
6. Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, Książka i Prasa, Warszawa 2008
7. Manuel Castells – „Koniec tysiąclecia”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009
8. Noam Chomsky – „Interwencje”
9. Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, Oficyna Bractwa „Trojka”, Poznań 2007
10. Artur Domosławski – „Gorączka latynoamerykańska”, Świat Książki, Warszawa 2004
11. Artur Domosławski – „Zbuntowana Ameryka”, Świat Książki, Warszawa 2007
12. Ladislau Dowbor – „Demokracja ekonomiczna”, Książka i Prasa, Warszawa 2009



Więzi społeczne zostały zdominowane przez pieniądz. W wielu już państwach dostęp do podstawowych, jak się powinno wydawać, dóbr społecznych jakimi bez wątpienia jest szkolnictwo, służba zdrowia, emerytury, renty, etc. zależna jest od zasobności naszych portfeli. Rodzi to jedną wielką patologię, nierówności oraz niesprawiedliwość społeczną.

Do tego rynek, poprzez swoją konstrukcję, nie jest w stanie zaspokoić większości realnych potrzeb ludzkości. Daje natomiast fałszywe recepty na prawdziwe i przerażające problemy – jak głód w państwach peryferyjnych oraz otyłość w państwach centrum. Skądinąd to właśnie gospodarka rynkowa jest głównym sprawcą tychże problemów.

Jednakowoż niegdyś dyskurs liberalny, obecnie neoliberalny, praktycznie odrzuca analizę kapitalizmu realnego na rzecz wymagowanego – takiego, który nie istnieje w rzeczywistości. Maskuje w ten sposób stosunki klasowe, polityczne, własnościowe oraz polaryzację wynikającą z tej formy gospodarczej.

Obok tych wszystkich sfer – gospodarka rynkowa całkowicie zawiodła na płaszczyźnie ekologii. Doskonałym wyrazem tej opinii jest tzw. „Raport Sterna” z 2006 roku, którego przygotowanie zlecił Tony Blair Nicholasowi Sternowi, byłemu głównemu ekonomście Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W raporcie napisał wprost:

Zmiana klimatyczna stanowi jedyną w swoim rodzaju wyzwanie dla nauk ekonomicznych: świadczy ona o największym i najbardziej wszechstronnym bankructwie rynku, jakie kiedykolwiek widziano³⁷.

Nie tylko gospodarka rynkowa zawiodła, ale w obecnym modelu zasady gospodarki kapitalistycznej „nie prowadzą już do rozwoju społecznego, lecz do samozniszczenia(...)”³⁸. Ciężko jest się nie zgodzić z Aminem – po raz pierwszy w historii planety stanęliśmy na skraju zagłady. Wolny rynek nastawiony na krótkofalowe działania (i osiągnięcie w krótkim okresie jak największych zysków), lekceważący plany średnio i długofalowe jest praktycznie bezradny wobec ekologicznego wyzwania XXI wieku. Taniej i bardziej efektywnie (z rynkowego punktu widzenia) jest przecież używać ropy naftowej co niemiara, pochłaniać się w konsumpcji, zapełniać miasta samochodami, etc.

Rozwiązanie tego problemu wymaga długofalowych działań, których mechanizmy rynkowe ani kapitaliści nigdy nie zdołają zaaprobować. Z resztą szybkie i sprawne działania w tym wymiarze wymagałyby zdecydowanych kroków takich jak internalizacja kosztów produkcji oraz nałożenie dodatkowych podatków na producentów. W obecnych realiach mogłoby się to okazać niemal niemożliwą do wygrania batalią przeciw kapitalistom.

Na koniec warto wspomnieć o fakcie, że w ostatnich dziesięcioleciach nastąpiła skrajna dehumanizacja życia społecznego. Wynika to z daleko idącej alienacji ekonomicznej przeważającej większości mieszkańców naszej planety jak i również pewnego przestawienia wartości – środek – jakim była akumulacja – stała się celem w samym sobie.

Powoli zaczynamy stawać się niewolnikami tego co posiadamy – wytwarzane przez nas przedmioty zaczynają się spod naszej kontroli i zaczynają kontrolować nasze życie. Same relacje międzyludzkie zaczynają przypominać relację pomiędzy przedmiotami. Staje się one bezosobowe i prowadzą do wzrostu obojętności. Kapitalizm niszczy więc formy solidaryzmu, poczucia wspólnotowości, etc. pomiędzy ludźmi uczestniczącymi w niedorzecznym wyścigu szczurów.

³⁷ Ladislau Dowbor – „Demokracja ekonomiczna, strona 15, Książka i Prasa, Warszawa 2009

³⁸ Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 72, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

Jednak porównując skalę obciążeń podatkowych w Polsce z obciążeniami podatkowymi w innych krajach Unii Europejskiej okazuje się, że mamy jedno z najniższych podatków w całej wspólnocie co ukazują nam dwa wykresy zaczerpnięte z danych Eurostatu na 2007 rok⁹¹.

Co jest jednak interesujące – to obecny kryzys szczególnie mocno dotknął właśnie państwa o najniższych stawkach podatkowych i stosunkowo łagodnie potraktował państwa o dosyć wysokich obciążeniach podatkowych.

Mitem jest też, że obniżanie podatków zwiększa poziom inwestycji. Przykładowo w czasach rządów G.W. Busha w USA przeprowadzono jedną z największych obniżek podatków w dziejach tego kraju, pomimo tego w niewielkim stopniu pobudziło to gospodarkę⁹². W dużym jednak stopniu przyczyniło się do wzrostu nierówności.

Ponadto – podobnie jak w przypadku obniżki podatków zafundowanej w Polsce – decyzyja ta zwiększyła deficyt budżetowy w USA tym samym osłabiając „fundamenty rozwoju, bo mniej jest pieniędzy na inwestycje publiczne, infrastrukturę, badania naukowe, edukację”⁹³.

Podobnie wyglądało to w czasach rządów Reagana. Radykalne obniżki podatków doprowadziły do ogólnego deficytu budżetowego, jeszcze większego wycofania się państwa z realizowania polityki społecznej oraz zaostrzenia stosunków klasowych, albowiem nie można inaczej patrzeć na fakt, że zmniejszono maksymalną stopę procentową z 78% na 25%⁹⁴.

Dodatkowo radykalne obniżenie podatków dla korporacji spowodowało możliwość, że niektóre z nich w ogóle przestały płacić podatki. Doprowadziło to do ogólnie mniejszych wpływów budżetowych od korporacji, które spadły z 45% w 1957 roku do niespełna 16% w 1987 roku⁹⁵.

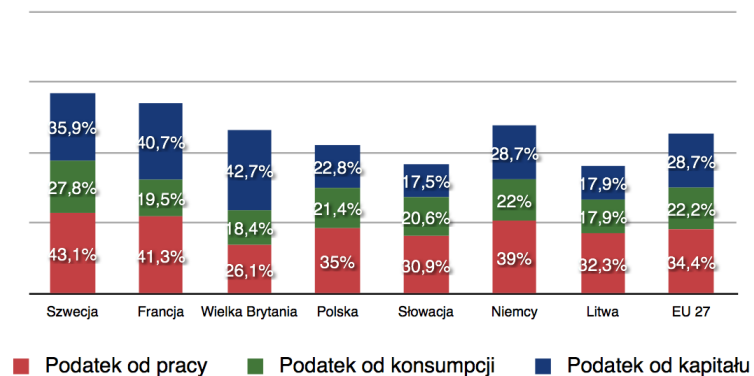
⁹¹ „Eurostat o podatkach” – <http://www.socjalizm.org/eurostat-o-podatkach.htm>

⁹² „Demokracja specjalnych interesów” wywiad A. Domosławskiego z Josephem E. Stiglitzem [w:] „Ameryka zbuntowana”, Świat Książki Warszawa 2007

⁹³ tamże

⁹⁴ David Harvey – „Neoliberalizm Historia Katastrofy”, strona 74, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008

⁹⁵ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 57, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002



załamanie się gospodarki rosyjskiej, kryzys azjatycki, pęknięcie bańki internetowej oraz obecny kryzys.

Nawet ogłaszane cudy i wzrostu gospodarcze cudami i wzrostami gospodarczymi najczęściej nie były. Na ten przykład: dosyć powszechne jest przekonanie, że Bill Clinton jest sprawcą jednego z największych boomów gospodarczych w USA. Jest to jednak dosyć mylące sformułowanie. Epoka Clintona to przede wszystkim wyciągnięcie USA z recesji powstałej w czasach rządów R. Reagana. Odbyło się to kosztem demontażu amerykańskiego systemu socjalnego, spadkiem zarobków realnych, niepewnością zatrudnienia oraz wzrostem biedy oraz bezdomności.

Za ten cykliczny rytm odpowiada wkroczenie zbyt dużej liczby nowych firm na zmonopolizowany lub quasi – monopolistyczny rynek w wyniku czego następuje nadprodukcja. Spadają ceny produktów a więc i zyski kapitalistów. W efekcie musi to prowadzić do zmniejszenia produkcji³⁵.

Kapitaliści chcą jednak zachować zyski – obniżają pensje, wydłużają czas pracy, zwalniają pracowników lub po prostu przenoszą produkcję do kraju gdzie siła robocza jest tańsza. W efekcie tego powstaje bezrobocie co tylko pogarsza sytuację. Natomiast przeniesienie produkcji wywiera nacisk na obniżenie pensji w rodzimym kraju co prowadzi do dumpingu socjalnego a na dłuższą metę obniża popyt i obniża zyski kapitalistów.

Owe cykle koniunkturalne doskonale tłumaczą tzw. „cykle Kondratiewa”. Przedstawia się je za pomocą wznoszącej się lub spadającej krzywej odpowiadającej wzmóc cyklom: fazy A – czyli okresie wzrostu oraz fazy B – czyli okresie stagnacji.

Cykle te trwają przeciętnie od 50 do 60 lat. Ich długość zależała od kroków politycznych w celu uniknięcia fazy B a także decyzji mających wyprowadzić kraj z fazy B w celu stymulacji nowej fazy A. Jednak nigdy wychodząc z fazy B nie wróci się takiej samej sytuacji jak przed tą fazą, albowiem decyzje podejmowane przez państwa zasadniczo zmieniają konfigurację realiów gospodarczych.

Najczęściej są to decyzje nastawione na szybkie wyjście z kryzysu co bywa skuteczne i pożądane w krótkim i średnim okresie lecz przysparza to problemów w dłuższym okresie czasu. Prowadzić to musi do trendu sekularnego³⁶ i nie możliwość osiągnięcia asymptoty.

³⁵ Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów. Wprowadzenie”, strona 49 i 50, Wydawnictwo Akademickie „Dialog”, Warszawa 2007

³⁶ tamże, strona 51

doganiania i uprzemysławiania czy nawet próby kopiowania radzieckiego systemu, niżeli przyjęcie koncepcji rynkowych i uwierzenie, że wzrost gospodarczy stanowi o rozwoju.

Wzrost gospodarczy nie może stanowić o rozwoju bądź postępie z jeszcze jednego powodu. Gdyby tak było to oznaczałoby, że co kilka lat, po okresach (mniej lub mniej) dynamicznego rozwoju następują fazy cofania się w tym rozwoju. Wynika to z faktu, że na kapitalizm składają się cykle rozwoju i kryzysów, gdzie po „stabilnych systemach akumulacji następują fazy chaosu”³³.

Niemal zawsze okres rozwoju prowadzi do kryzysu strukturalnego cechującego się kryzysem akumulacji wynikającej z nadprodukcji. W historii mieliśmy kilka naprawdę wielkich kryzysów, które zachwiały racją bytu gospodarki kapitalistycznej.

Pierwszym z nich był kryzys strukturalny, który nastąpił po szybkim rozwoju gospodarczym z lat 1873 – 1896, lecz został on złagodzony tzw. drugą rewolucją przemysłową³⁴. Acz ówczesny porządek liberalny nie przetrwał nawet 20 lat – militaryzacja, wynikająca z rywalizacji gospodarczej, doprowadziła do wybuchu I Wojny Światowej, która mocna zachwiała tym systemem. Ostatecznie można przyjąć, że został on przededefiniowany, czy nawet zamieniony, w nową formę kapitalizmu w wyniku Wielkiego Kryzysu, który rozpoczął się w 1929 roku.

Na zachodzie triumf odniosła idea państwa opiekuńczego/dobrobytu z mocno interweniującą w rynek polityką państwa. Lecz ten nowy porządek jedynie nieco złagodził cykliczną naturę gospodarki kapitalistycznej. Mniejsze lub większe kryzysy wybuchały co jakiś czas. Jednak dopiero kryzys akumulacji z lat 1968 – 1975 doprowadził do przededefiniowania tego porządku.

Po nim nastąpiła era neoliberalizmu, kapitalizmu w najbardziej nieludzkiej formie, który praktycznie pozbawił państwa oraz społeczeństwa jakichkolwiek środków mogących (przynajmniej) złagodzić koniunkturalność natury kapitalizmu czyniąc nas bezbronnymi wobec zmian koniunktury.

Stąd też ostatnie 30 lat jest to praktycznie okres permanentnego kryzysu, w którym okresie rozwoju są wyjątkami albo powrotem do status quo. Nie było praktycznie połowy dekady bez jakiegoś większego tąpnięcia. Przykładowo poczynając od 1998 roku mieliśmy co najmniej 4 poważne kryzysy:

³³ tamże, strona 27

³⁴ tamże, strona 22

Rodzi się tu jednak pewien paradoks. Korporacje i wielki biznes żąda stalego obniżania podatków pomimo, że ich zyski stale rosną. Jednocześnie wymagają od państwa by to ono zapewniało im odpowiedni poziom infrastruktury, nowoczesne technologie oraz wykształconą kadrę zawodową.

Ponadto w USA (oraz w niektórych innych krajach) wykształcił się skrajny system subsydiów do tego stopnia, że obecnie zdarza się, iż korporacje są w stanie dostać większe państwowe subsydia niż zapłacić podatków⁹⁶.

Skutki polityki niskich podatków widać gołym okiem. Stałe obniżanie podatków najbogatszym i największym firmom nie tylko faworyzuje te drugie w systemie ekonomicznym (często skazując na niebyt małe i średnie firmy) a także prowadzi do powstania ogromnego deficytu budżetowego.

To z kolei prosta droga albo do zadłużenia państwa albo do cięć w polityce społecznej państwa. Nie trudno przewidzieć, że państwa (w dominującym paradygmacie) wybierają tę drugą opcję. Następuje więc albo prywatyzacja albo komercjalizacja dostępu do służby zdrowia, szkolnictwa wyższego, etc. To oczywiście tylko ogranicza dostęp do usług społecznych, elitaryzuje je i pogłębia społeczne nierówności oraz niesprawiedliwość.

Państwo rezygnuje z programów pomocy dla najbardziej potrzebujących – z zasiłków, szkoleń dodatków a także polityki społecznej w ogóle. Jest to prosta droga do skrajnej pauperyzacji społeczeństwa i skrajnych nierówności. Tak więc każda obniżka podatków i tak uderza w biednych.

Absurd walki z biurokracją

W kraju w którym panuje ogólny konsensus co do złowrogiego oddziaływania zbyt rozrośniętej biurokracji a przysłowiowa „pani z okienka” jest synonimem chamstwa i rzucania „kłód pod nogi” obywatelom, ciężko jest zrozumieć ogólny sens istnienia biurokracji. W związku z tym na niezwykle podatki grunt trafiają u nas liberalne hasła radykalnego jej ograniczenia.

Trudno jest jednak nie odnieść wrażenia, że w rzeczywistości taka prymitywna krytyka biurokracji nie jest w rzeczywistości krytyką biurokracji jako takiej, lecz atakiem na idee służby publicznej czy prowadzenia polityki społecznej przez państwo, którą liberałowie chcą zastąpić najczęściej równie biurokratycznymi z tymże, prywatnymi i nieskutecznymi organizacjami.

O tym, że jednak służba publiczna nie jest taka zła świadczyć może porównanie służby zdrowia w USA i w Europie. Wyraźnie jest widać, że lepszy po-

⁹⁶ tamże

ziom usług medycznych jest w Europie, dodatkowo zapewniający powszechny dostęp oraz mniej kosztujący.

Jednakże rynkowi stalińscy nie zważają na to i dążą do zrzucenia ciężaru opieki z państwa i społeczeństwa na prywatne organizacje co prowadzi summa summarum do zrzucenia tego ciężaru na samych obywateli. Albowiem nieuchronnie musi to prowadzić do pauperyzacji społecznej i ograniczenia dostępu do wielu usług społecznych, które są „zbiurokratyzowane” więc „złe”. Aby je naprawić, tj. odbiurokratyzować, trzeba najlepiej je sprywatyzować lub skomercjalizować. Dotyczy to głównie służby zdrowia, szkolnictwa, emerytur, rent, etc. oraz zrezygnowania przez państwo prowadzenia np. polityki mieszkaniowej lub polityki socjalnej.

Przykładowo jednym z celów Międzynarodowego Funduszu Walutowego podczas narzucania programów dostosowawczych państwom zadłużonym była redukcja biurokracji w tych państwach. Fundusz wymusił w wielu krajach np. rezygnację z prowadzenia polityki mieszkaniowej (polegającej głównie na budowie tanich, komunalnych mieszkań) i przekazania tej dziedziny w ręce organizacji pozarządowych.

Efektom było tego, że pałeczkę przejęły inne organizacje, równie zbiurokratyzowane i całkowicie podporządkowane funduszowi (które zgodnie z linią MFW zamiast taniego budownictwa proponowały cyniczny program poprawy życia w slumsach) a do tego całkowicie nieskuteczne.

Organizacje te zrezygnowały więc z prób wyciągania tych ludzi ze skrajnego ubóstwa i umożliwienia im zamieszkania we względnie normalnych warunkach (przynajmniej z dostępem do bieżącej wody, kanalizacji i prądu). Zamiast tego zaproponowały tym ludziom poprawę życia w slumsach, czego i tak nie udało im się osiągnąć.

Prawda jest taka, że nigdy organizacja pozarządowa nie rozwiąże żadnej kwestii lub problemu społecznego. Może go zalecać, łagodzić, ale nigdy go nie rozwiąże. Wynika to z faktu, że organizacje pozarządowe czy różnego rodzaju fundacje nie mają siły sprawczej by niwelować przyczyny takiego stanu rzeczy.

Podobnie wygląda w Polsce dyskurs dotyczące Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i służby zdrowia. Media, jak i sam Jurek Owsiak, starają się stworzyć wrażenie, że WOŚP jest niemal zbawcą polskiej służby zdrowia. Tak nie jest. Media w ten sposób chcą wytworzyć wrażenie, że publiczna służba zdrowia jest zbędna. Mało kto sobie jednak zdaje sprawę, że zebrane podczas poprzedniej zbiórki 42 miliony złotych są w rzeczywistości 1/1000 budżetu

Trzeba ponadto pamiętać, iż ekspansji kapitalizmu zawsze towarzyszy wymiar destrukcyjny. Spotkało to szereg państw, w których co prawda rozwój ekonomiczny utrzymuje (lub utrzymywał) się na wysokim poziomie, ale poziom życia w nich jest tragiczny. Doskonale ilustruje nam to Bazylia, określana w latach 80-tych mianem „gospodarczego cudu”. Jednak w tym cudzie gospodarczym pod koniec lat 80-tych ¼ mieszkańców tego kraju nie miało wystarczającej ilości pokarmu „by móc prowadzić normalną aktywność fizyczną. (...) Rok 1989 przez świat biznesu nazwany został Złotym Rokiem – dochody porównując z 1988, uległy potrojeniu. Płace w przemyśle, które już wówczas należy do najniższych na świecie, zmniejszyły się o kolejne 20%. W tym samym czasie raport ONZ na temat jakości życia usytuował Brazylię za Albanią”²⁹.

Zasadniczo kapitalizm jest systemem mającym tendencję do polaryzacji w skali globu – np. poprzez nierównomierny rozwój³⁰. Należy przez to określić rozumieć stale rosnącą przepaść pomiędzy państwa centrum a peryferiami. Jednakże retoryka kapitalistycznego postępu daje złudną nadzieję możliwości awansu i dołączenia do grona państw rozwiniętych państwom rozwijającym się, które sądzą że przyjmując koncepcje i strategię przyjęte w państwach centrum osiągną kiedyś taką samą pozycję jak one³¹. Jest to o tyle wątpliwe, że cechą kapitalizmu jest działanie na kilku prędkościach i mało prawdopodobne by coś mogło się tu zmienić.

Powinniśmy mieć również na uwadze fakt, iż wzrost światowego PKB w latach 90-tych (czyli w dobie neoliberalizmu) był znacznie niższy (w końcowym okresie wyniósł 2,9%) niż w latach 70-tych (wynosił ponad 5%)³². Na domiar złego wskaźnik PKB jest bardzo mylący. Nie uwzględnia on prawdziwych społecznych kosztów rozwoju gospodarczego – wręcz przeciwnie na jego poczet wpisuje każdą, nawet najgorszą w skutkach, transakcję jeżeli tylko doszło do wymiany finansowej.

Znacznie większe korzyści państwom peryferyjnym przynosiły ich narodowe lub międzynarodowe plany rozwoju oparte na koncepcjach gospodarki mieszannej (jak w Ameryce Łacińskiej – Cono Sur), „projekt Bandungu”, plany

²⁹ tamże, strona 16

³⁰ Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 184, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

³¹ Michael Hardt i Antonio Negri – „Imperium”, strona 302, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2005

³² Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 60, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

W następnym zmniejszy się popyt na towaru ze względu na spadek dochodów²¹.

Tak więc jeżeli na krótką metę opłaca się płacić głodowe stawki, to kapitalista będzie je płacił. Jeżeli opłaca mu się na krótką metę wylewać toksyczne odpady do rzek, to będzie je wylewał. Nie będzie patrzył na koszty społeczne, na cierpienia ludzi i przyrody oraz na sterty jakie z tych praktyk mogą powstania w średnim bądź dłuższym okresie.

Równie mylące i szkodliwe jest utożsamianie postępu z ekspansją rynku – co proponują nam zwolennicy gospodarki rynkowej²². Ponadto, jak wskazuje Samir Amin, pod żadnym pozorem nie wolno utożsamiać wzrostu gospodarczego z rozwojem²³. Nie wolno nam tego czynić z kilku prostych przyczyn. Przede wszystkim jednak w żadnym razie ani rozwój gospodarki kapitalistycznej, ani ekspansja rynku nie proponują pełnego zatrudnienia, ani niwelowania nierówności²⁴. Często z resztą wzrost gospodarczy oraz rozwój (postęp) są pojęciami bardzo różnymi, wręcz przeciwnymi²⁵.

Przykładowo jeden z indyjskich stanów – Kerala – charakteryzuje się bardzo wysokim poziomem życia, dobrą opieką zdrowotną, wysokim stopniem piśmiennictwa, etc które zbliżają się do standardów państw pierwszego świata. Ekonomicznie jednak poziom rozwoju regionu jest bardzo niski z powodu, iż realizowana przez stan polityka społeczna „nie doprowadza inwestorów do euforii”²⁶.

Odwrotnie wypadają Stany Zjednoczone. Teoretycznie są najbogatszym państwem w gronie państw rozwiniętych. Lecz charakteryzują się one najniższymi (i najdroższymi per capita) standardami leczenia wśród tych państw²⁷ oraz niemal identycznym wskaźnikiem śmiertelności dzieci co Kuba²⁸, która uważana za kraj trzeciego świata.

²¹ Immanuel Wallerstein – „Analiza systemów – światów. Wprowadzenie”, strona 50, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007

²² Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 182, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

²³ 199 tamże, strona 29

²⁴ Samir Amin – „Wirus liberalizmu”, strona 28, Książka i Prasa, Warszawa 2007

²⁵ Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, strona 15, Oficyna Bractwa „Trojka”, Poznań 2007

²⁶ tamże

²⁷ Noam Chomsky „Opieka socjalna nie jest w kryzysie” [w:] „Interwencje”, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2008

²⁸ Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, strona 15, Oficyna Bractwa „Trojka”, Poznań 2007

NFZ i z całą pewnością WOŚP pomimo, że jest bardzo szlachetną i potrzebną w naszych realiach inicjatywą, nie zbawia naszej służby zdrowia.

Podobnie wyglądają koncepcje tzw. „selektywnej polityki społecznej państwa” proponowane przez neoliberalnych populistów walczących (przynajmniej) o ograniczenie państwowej polityki społecznej. Uważają oni, że kierowanie strumienia pomocy do konkretnej, wyselekcjonowanej grupy na podstawie określonych kryteriów jest bardziej efektywne i racjonalne niż tzw. uniwersalna pomoc społeczna.

W rzeczywistości tak jednak nie jest. Na ten przykład w państwach skandynawskich powszechny system pomocy społecznej nie tylko zapewnia wysoki poziom życia, niweluje nierówności, ale także nie stygmatyzuje ubogich. Natomiast selektywny system jest tak naprawdę wielce pracochłonny, skomplikowany, drogi i niestety stygmatyzuje ubogich.

Należy przecież stworzyć odpowiednie kryteria, administrację oraz narzędzia, które będą ustalać i dbać o te kryteria. Rodzi się więc nowa biurokracja, której koszty utrzymania można byłoby przeznaczyć na uniwersalny system pomocy społecznej.

Ponadto sztucznie tworzone kryteria, poza tym, że stygmatyzują ludzi, są wielce niesprawiedliwe. Ustalane są na podstawie arbitralnych założeń i pozbawiają pomocy wiele innych grup, które również tej pomocy potrzebują. Co będzie jeżeli dana osoba przekroczy dane kryterium o jakąś niewielką kwotę?

W efekcie zostanie pozbawiona pomocy społecznej, której będzie potrzebować tylko dlatego, że przekroczyła arbitralne kryterium. To, że je przekroczyła nie oznacza przecież jednak, że jest osobą zamożniejszą od tej, która tego kryterium nie przekroczyła.

Wolny handel – globalny faryzeusz

Dominujący dyskurs neoliberalny lub też rynkowy praktycznie przez całe dziesięciolecie promował i skutecznie wpoił społeczeństwu dogmat o wyższości wolnego handlu nad protekcjonizmem.

Naturalnie to właśnie liberalizacja barier handlowych oraz finansowych stała się jednym z najważniejszych filarów tzw. konsensu waszyngtońskiego oraz głównym elementem narzucanym krajom, które wpadły w pułapkę zadłużenia przez MFW w ramach tzw. programów dostosowania strukturalnego.

Argumentacja przytaczana przez zwolenników wolnego handlu była właściwie prosta oraz liniowa: wolny handel sprzyja rozwojowi gospodarczemu, globalnej pomyślności⁹⁷, maksymalizuje dobro konsumentów, oraz przyspiesza wzrost wydajności⁹⁸ a to z kolei miało się przekładać na spadek ubóstwa. Przez lata przekonanie to urosło do rangi dogmatu⁹⁹ i pozostało niewzruszone pomimo przeczących mu empirycznych dowodów i braku takich zależności.

Pomijając pewne braki teoretyczne i logiczne tych twierdzeń – to nie istnieje żadna gwarancja, że wolny handel spowoduje rozwój sektorów przynoszących największe dochody. Ponadto w jaki sposób wolny handel ma przynieść redukcję ubóstwa?

W końcu, jak można traktować to założenie inaczej niż dogmat lub wiarę, skoro apologeti tego podejścia nie potrafili dostarczyć żadnych faktów, że wolny handel się opłaca. Jest to o tyle bardziej okrutny dogmat, iż w większości państw redukcja barier handlowych przynosiła więcej strat niż korzyści.

Przecież to nawet zdrowy rozsądek podpowie nam, że państwa na wskutek coraz to niższych cel, podatków oraz innych barier tracą ogromne wpływy budżetowe a także (może przed wszystkim?) poważne narzędzie do wpływania i regulowania polityki gospodarczej. Oczywiście prowadzić to może do rezygnacji z walki z ubóstwem oraz ogólnie aktywniejszej polityki społecznej prowadzonej przez państwo.

W zamian, likwidacja barier ma pobudzić gospodarkę. Argument na pierwszy rzut oka wydaje się być racjonalny – mniej barier, można więcej eksportować, importować, sprzedawać, kupować. Produkcja może ruszyć z „kopyta”. Zaraz, ale co z napływem tańszych produktów z zagranicy?

Przecież nie pozostają one obojętne na stan gospodarki i w skrajnych wypadkach ich napływ może wieść do strukturalnego bezrobocia. Wynika to z faktu, że może dojść do upadku wielu tradycyjnych sektorów gospodarki danego państwa, które nie będą zdolne do wytrzymania konkurencji z napływającą tanizną z zagranicy.

Doskonałym przykładem wydają się tu być Chile w pierwszym okresie rządów A. Pinocheta, które na wskutek decyzji i rad „chłopców z Chicago” zniosły praktycznie bariery handlowe i finansowe. W skutek zniesienia tych

⁹⁷ Sonali Deraniyagala – „Neoliberalizm w handlu międzynarodowym: zdrowia ekonomia czy kwestia wiary?” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁹⁸ tamże;

⁹⁹ tamże;

w „bramie” kopalni sprzedawany jest po 100-150 złotych za tonę (to głównie pośrednicy windują te ceny do rzędu 500-700 złotych za cenę). Oznacza to, że w ciągu doby 100 osobowa brygada wydobywa węgiel warty około 1,5 mln złotych. Gdyby wszyscy brygadziści pracowaliby całą dobę to dobowo każdy z nich wydobywałby, transportował, etc. (brałby czynny udział w tym procesie) węgiel wart 15 tys złotych. Oczywiście pracują oni systemem zmianowym, średnio 8 godzin na dobę. Oznacza to, że w ciągu zmiany jeden górnik wydobywa bądź przyczynia się do wydobywania węgla wartego 4,950 złotych (pominąłem tu jednak koszty narzędzi, prądu, wody, etc.). Jest to mniej więcej równowartość (mitologicznej) średniej pensji w górnictwie. Pozostałe dni jego pracy tworzą „wartość dodatnią”, którą zagarnia spółka węglowa.

Następnym czynnikiem z powodu którego wolny rynek zawodzi jest patologiczne nastawienie na szybki zysk. Dla kapitalisty liczą się wyłącznie krótkofalowe korzyści – nie zwraca przy uwagi na średnio i długofalowe straty. Ilustruje nam to przykład stałego obniżania pensji przez pracodawców. Paradoks tej sytuacji polega tu na tym, że im niższe są pensje tym kapitalista osiągnie większe doraźne zyski¹⁹. W dłuższej jednak perspektywie prowadzi to będzie do spadku popytu na wiele towarów a więc do spadku zysku kapitalistów w dłuższej perspektywie.

Natomiast, im pensje są wyższe, tym potencjalne zyski mogą być wyższe²⁰. Urosnąć może wtedy popyt na nowe towary a więc ulegną zwiększeniu zyski. Tendencja wśród kapitalistów pokazuje jednak, że wolą oni obniżać pensje, skazując pracowników na głodowe stawki i sprowadzając do roli „biednych, ale pracujących” co w dłuższej perspektywie może obrócić się przeciw nim samym.

Podobnie wygląda sytuacja z przenoszeniem produkcji tam gdzie „praca jest tańsza” – czyli np. z USA do jednego z państw peryferiów. Teoretycznie na krótką metę kapitalista osiągnie pożądane oszczędności, które przerodzą się w zysk. Lecz w dłuższej perspektywie prowadzić to może do ogólnego spadku zysków i produkcji. Wynika to bowiem z faktu, że kapitalista przenoszący produkcję do innego miejsca i korzystający z tańszej pracy, wywiera nacisk na obniżanie płac przez kapitalistów, którzy pozostali w swoim kraju.

¹⁹ Immanuel Wallerstein – „Utopistyka”, strona 57, Wydawnictwo Bractwa „Trojka”, Poznań 2008

²⁰ tamże

Stąd też „jeżeli kapitaliście spodoba się żywić was kartoflami zamiast mięsem i owsem zamiast pszenicą, musicie uznać jego wolę za prawo ekonomii politycznej i poddać się jej”¹⁸. Wyzysk nie dotyczy tylko konkretnych jednostek lecz całej klasy robotniczej i chłopskiej będącej wyzyskiwanej przez kapitalistów.

W tej patologicznej pogoni za zyskiem kapitalista nie cofnie się przed niczym by zwiększyć „wartość dodatnią”. Tak więc to powszechne rozumowanie wyzysku jest w istocie rzeczy spójne z markowskim na zasadzie przyczynowo – skutkowym. To znaczy, chęć zwiększania „wartości dodatkowej” będzie przyczyną nieludzkiego traktowania pracowników, wyżej wymienione praktyki będą jej skutkami.

Ponadto na wyzysk można jeszcze patrzeć jako korzystanie z owoców cudzej pracy bez zwrócenia świadczącemu jej pełnej wartości. Naturalnie nie jest wcale sprzeczne z marksowską koncepcją, w pewnym sensie może stanowić jej uzupełnienie.

W tym celu przeanalizujemy sytuację opisaną przeze mnie wcześniej. Pracownicy jednej z fabryk Nike na Dominikanie za pracę przy uszyciu koszulki tej firmy dostawali 8 centów podczas gdy sama koszula sprzedawana w USA była za 22 dolary i 99 centów. Oznacza to, że na jednej koszulce koncern osiągał 22 dolary i 91 centów zysku (oczywiście należałoby od tej sumy odliczyć jeszcze koszty materiałów i narzędzi dostarczonych przez kapitalistę, koszty transportu, półki w sklepie a także pensje zatrudnionych w sklepie Nike). Jednocześnie w tym podejściu wyzysk pracowników wynosi właśnie owe 22 dolary i 91 centów bo tyle firma powinna im być winna za ich pracę (oczywiście należałoby odjąć od tego koszty materiałów, transportu, pensji pracowników w sklepie, etc). Przyjmijmy teraz, że rocznie fabryka produkuje 50 tysięcy takich koszulek. Daje to firmie przychód 1 149 500 dolarów. Pracownicy otrzymują wtedy jedynie 4 tysiące dolarów, natomiast skala ich wyzysku wynosi 1 145 500 dolarów. Gdyby otrzymywali pełną równowartość swojej pracy, to przy założeniu, że w tej fabryce pracuje 40 robotników to powinni otrzymywać 28 637 dolarów i 5 centów na głowę (oczywiście należałoby jeszcze odjąć koszty transportu, materiałów, etc) rocznie. Naturalnie jest to przykład czysto abstrakcyjny i teoretyczny.

Innym przykładem, nieco na czasie, wydaje się być przykład górnictwa. Mianowicie zakładając, że średnio w ciągu doby jedna brygada (średnio 100 osobowa) wydobywa z jednej ściany około 10 tys ton węgla. Ten sam węgiel

pierwszych w kraju doszło do masowych upadłości i masowego bezrobocia albowiem lokali producenci nie byli w stanie wytrzymać konkurencji w postaci napływu tanich towarów z zagranicy¹⁰⁰ na skutek zniesienia tych drugich kraj okazał się całkowicie bezbronny wobec kryzysu gospodarczego w Ameryce Łacińskiej w latach 80-tych.

Nawet jeżeli rzeczywiście wolny handel rozrusza gospodarkę danego państwa i spowoduje wzrost zatrudnienia nie oznacza to, że wskaźnik biedy spadnie. Zależać on będzie przecież od tego czy pensja niewykwalifikowanych robotników będzie wyższa od poziomu ubóstwa¹⁰¹. A przecież rywalizacja z napływającą tanizną w mniej skrajnych wypadkach doprowadzić będzie mogła do tzw. dumpingu socjalnego – tj. stałego obniżania kosztów produkcji poprzez zmniejszanie pensji i wydłużanie czasu pracy.

Dlatego przekonanie o tym, iż wolny handel doprowadzi do zmniejszenia skali ubóstwa wydaje się być bardzo mało prawdopodobny. Wszak utrzymywanie przez kapitalistów pensji na poziomie przysłowiowej „miski ryżu” jest jednym z ich głównych celów. Przykładowo na Dominikanie za pracę przy produkcji koszulki Nike pracownicy dostają średnio 8 centów¹⁰² (ona sama w USA sprzedawana jest za 23 dolary) – mało, który kapitalista będzie chciał zmienić tę korzystną dla niego sytuację na lepszą dla pracownika.

Doskonały przykład podaje David C. Korten w swojej pracy „Świat po kapitalizmie” na brzemienne w skutkach ślepe i często przymuszone różnymi układami (np. NAFTA) oraz przez organizacje międzynarodowe (MFW, WTO, etc) całkowite znoszenie barier w handlu międzynarodowym.

„Załóżmy, że w obliczu przymusu całkowitego otwarcia granic Portugalia ma nie tylko lepszy klimat, ale i pokaźną nadwyżkę siły roboczej, co utrzymuje płace na niskim poziomie. Przyjmijmy także, że w Wielkiej Brytanii ceny detaliczne zarówno tkanin wełnianych, jak i wina są wyższe niż w Portugalii. W takiej sytuacji brytyjscy inwestorzy uznają, że przeniesienie do Portugalii środków produkcji wina i wełny oraz przewożenie gotowych produktów do Anglii jest dla nich o wiele bardziej opłacalne. Nie radząc sobie z niskimi cenami importowanych produktów, pozostałe jeszcze na rynku brytyjskie wy-

¹⁰⁰ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 103, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

¹⁰¹ Sonali Deraniyagala – „Neoliberalizm w handlu międzynarodowym: zdrowia ekonomia czy kwestia wiary?” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹⁰² Joel Bakan – „Korporacja Patologiczna Pogoni Za Zyskiem i Władzą”, strona 83, Wydawnictwo Lepsi Świat, Warszawa 2006

¹⁸ Karol Marks – „Płaca, cena i zysk”, Książka i Wiedza, Warszawa 1949

twórnictwo tkanin wełnianych i wina zostaną wkrótce zamknięte, zmniejszając zarobki, zwiększając bezrobocie i całkowicie oddając brytyjski rynek wełny i wina produktom portugalskim.

Portugalczyki z kolei przekonują się aż nadto dobitnie, że ich własny rynek kontrolowany jest przez brytyjskich inwestorów, których celem jest utrzymanie niskich zarobków i odprowadzenie do Wielkiej Brytanii jak największej części wypracowanego zysku, dzięki czemu tamtejsze elity będą mogły nabywać więcej portugalskich tekstyliów i wina. Może to wprowadzić zwiększyć zatrudnienie w Portugalii, lecz przy bardzo niskich zarobkach i eksporcie produkcji na ograniczony rynek, zaś Portugalczycy znajdą się w sytuacji, w której nie będzie ich stać na zakup tego, co sami wyprodukują. Jedynymi zwycięzcami są inwestorzy, którzy będą gromko wołać, iż Portugalczycy powinni być szczęśliwi, że mają w ogóle pracę w obliczu beznadziejnej sytuacji ekonomicznej zarówno w Portugalii, jak i Wielkiej Brytanii.¹⁰³

Jednak największego exodusu może dokonać wolny handel żywnością. Korporacje a także najbogatsze państwa przez wiele lat zabiegały o liberalizację handlu na rynkach rolniczych. W 2001 roku podczas szczytu WTO w Doha dopięły swego¹⁰⁴. Żywność została uznana za towar jak każdy inny i poddana takim samym prawom konkurencji.

W ciągu raptem kilku chwil racja ekonomicznego bytu prawie połowy mieszkańców globu utrzymujących się z rolnictwa załamała się. Zostali skazani na głód, śmierć i migrację do miejskich slumsów. To wszystko z tego powodu, że nie będą w stanie wygrać rywalizacji z tzw. „rolnictwem przemysłowym”.

Jak kwituje to Amin¹⁰⁵:

„Zaledwie dwadzieścia milionów nowoczesnych farm, jeśli zapewni im się dostęp do znacznych obszarów ziemi, jakich potrzebują (zabierając je wieśniakom i bez wątpienia wybierając najżyźniejsze) i do rynków kapitałowych, które pozwolą im się odpowiednio wyposażać, będzie w stanie wyprodukować wszystko to, co wypłacani mieszkańcy miast kupują od wsi(…)”

¹⁰³ David C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 60, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

¹⁰⁴ Samir Amin – „Wirus liberalizmu”, strona 42, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2007

¹⁰⁵ tamże; strona 43

my, że pracownikom jednej z sieci supermarketów pracodawca karze zakładać pieluchy by nie musieli chodzić do toalety, gdy płacone są im głodowe stawki, gdy są zastraszani, spotykają się ze stręczycielstwem, mobbingiem, poniżaniem oraz innymi dehumanizującymi praktykami ze strony kapitalisty, oczywistą naszą reakcją jest sprzeciw, oburzenie, zniesmaczenie, współczucie, które na różne sposoby wyrażamy.

Nie oznacza to jednak, że wraz ze zniknięciem tych praktyk wyzysk znika. On nadal pozostaje z tymże w łagodniejszej formie. Wyzysk jest stopniowalny, może być więc on większy bądź mniejszy. Acz zawsze w przypadku pracy najemnej zjawisko wyzysku musi występować ponieważ, po pierwsze, całość środków produkcji znajduje się w rękach wąskiej grupy ludzi, po drugie, zawsze na pracy najemnej robotnika żeruje i bogaci się pracodawca.

Kapitalista zmuszając pracownika najemnego do pracy ponad jego potrzeby powoduje powstanie (z pracy robotnika) tzw. „wartości dodatkowej”, którą sam zgarnia i tym samym dokonuje on kosztem pracy pracownik najemnego akumulacji kapitału.

Oznacza to, że jeżeli robotnikowi wystarczą 2 godziny dziennie pracy w celu zaspokojenia swoich własnych potrzeb, to podczas każdej dodatkowej godziny pracy będzie on wytwarzać „wartość dodatkową”, którą zgarniać będzie kapitalista.

Jak jednak wiemy kapitalizm to stan nieustannej rywalizacji pomiędzy przedsiębiorstwami. W takim więc razie kapitalista musi stale i coraz więcej akumulować. Musi więc ciągle zwiększać się wymiar „wartości dodatkowej” poprzez np. wydłużanie czasu pracy oraz zmniejszanie pensji roboczej (albo przynajmniej jej nie zwiększać) tak by ten wymiar „wartości dodatkowej” stale rósł. Nawet Ricardo uznał, iż nie ma innego sposobu na zwiększanie zysku niż zmniejszanie płac¹⁷.

W związku z tym kapitalista nieustannie dąży do obniżenia płac a z powodu swojej słabszej pozycji robotnik zaakceptuje każde warunki pracy i płacy jakie „zapropONUje” mu kapitalista albowiem proletariusz sprzedaje swoją pracę by żyć – tj. by móc się utrzymać, za co kupić produkty (z resztą w rozumieniu marksistowskim pensja robotnicza to nic innego jak wartość wytworzona przez siłę roboczą pracownika). To też by utrzymać się przy „życiu” musi pozwalać na kierowanie sobą przez kapitalistę.

¹⁷ Michael Albert – „Ekonomia Uczestnicząca”, strona 45, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka”, Poznań 2007

zależać ma od wysiłków, talentów oraz szczęścia jednostek. Czyli już u podstaw ten „równość szans” leży nierówność predyspozycji. Ponadto stwarzać ma ono wrażenie, że Ci co są „u góry” to najwybitniejsze jednostki.

Co jednak istotne to przy takiej argumentacji niepowodzenie danych grup spada nie na cały system, nie na system konkurencji, relacje społeczne czy też reguły, lecz na jednostkę. Biedni, zgodnie z tą martyrologią, są więc biedni dlatego, że są leniwi lub nie potrafili wykorzystać „szansy życiowej”. Bogaci natomiast są bogaci bo ciężko zapracowali na to. Czysta nowomowa. Czy to właśnie najbiedniejsi nie są najczęściej najciężiej pracującymi? Czy to oznacza, że robotnik pracujący w fabryce zarabiając przy tym 2,2 tys złotych harujący co najmniej 8 godzin jest przysłowiowym „nierobem” podczas gdy jego szef zarabiający 10-30 razy tyle co on, żerując na jego pracy, jest tym „ciężko pracującym”? Przypomina to nieco predestynację w kalwinizmie.

Oczywiście to, że równość szans jest bajką nikogo do tego przekonywać nie trzeba. Musi tak być, gdy bogactwo i środki produkcji są dziedziczne a bogaci mogą zapewnić sobie lepszy i łatwiejszy start w życiu dzięki tym bogactwom (np. w postaci lepszego wykształcenia). System ten w istocie ten proponuje by na górze stała wąska i zamknięta elita ekonomiczna.

Z resztą samo pojęcie „równości szans”, jak wskazuje Blihr, jest wewnętrznie sprzeczne. Tam gdzie „równość, tam nie tylko nie potrzeba mieć szczęścia, tam jednostki są chronione przed ślepyimi uderzeniami losu. Natomiast tam gdzie liczy się szczęście, tam mamy nierówność(...)”¹⁶.

Tak więc w obecnym systemie miliony ludzi – pracowników najemnych – przychodzą na świat tylko po to by swoją pracę bogacić garstkę posiadaczy i zastanawiać jak przeżyć do następnego dnia. Jednocześnie pozostają oni bez wpływu na procesy ekonomiczne, polityczne czy własne zakłady pracy.

W związku z tym, system ten opiera się na stosunkach klasowych, które w przeważającej większości pozostają dziedziczne, oraz na wyzysku – będącego prawdopodobnie największą patologią i niesprawiedliwością gospodarki rynkowej. Bynajmniej nie chodzi mi tu wyłącznie o wyzysk w rozumieniu powszechnym, utrwalonym przez obecny dyskurs – tzn. jako „nadmierne eksploatowanie robotnika”, który co prawda jest równie tragiczny, nieludzki i patologiczny jak wyzysk w rozumieniu marksistowskim, lecz w pewnym sensie może on maskować relacje i stosunki pracy.

Naturalnie takie spoglądanie na zjawisko wyzysku jest pierwszą reakcją człowieka, wynikającą z naszej wrażliwości na krzywdę ludzką. Gdy widzi-

¹⁶ tamże, strona 55

Przerażające, że setki milionów zwykłych rolników, często uprawiających tradycyjnymi metodami (bez nawozów oraz urządzeń mechanicznych uprawiając rolę wyłącznie by móc wyżywić własną rodzinę) zostanie skazanych za wegetację w slumsach i wiecznym bezrobociu, albowiem nawet hura optymistyczna prognoza 7% wzrostu gospodarczego w skali roku na globie w perspektywie 50 lat nie da pracy nawet 1/3 mieszkańców wsi zmuszonych wcześniej do migracji¹⁰⁶.

Sam proces wydzierania i zabieranie ziem rolnikom wyglądać może podobnie do tego jaki wariant zastosowano w Meksyku:

„Zanim traktat NAFTA wszedł w życie, neoliberalna polityka gospodarcza prezydenta Salinas de Gortari uderzyła w tradycyjne gospodarstwa wspólnot wiejskich, które utrzymywały się z mało opłacalnych upraw i hodowli. Ciosem dla tych wspólnot było przede wszystkim zniesienie osłon krajowego rynku. Z kolei uchylenie konstytucyjnego prawa, gwarantującego zbiorową własność ziemi lokalnym wspólnotom, otworzyło drogę do brutalnego eliminowania – z rynku, ze społeczeństwa, a niekiedy wręcz fizycznego – całych wspólnot chłopskich w stanach Chiapas, Oaxaca, Guerrero. Nowe prawo niczego nie nakazywało: wielkim właścicielom stwarzało jedynie możliwość odkupywania ziemi od chłopów wspólnot, sprzyjało koncentracji ziemi i kapitału. Praktyka bywała przerażająca: chłopci mieli wybór między odsprzedaniem ziemi latyfundiście, kacykowi i śmiercią w mękach. Odsprzedanie oznaczało utratę własności i miejsca w świecie. Skazywało na półniewolniczą pracę u oligarchy albo wędrowkę do wielkiego miasta, gdzie czekał los mieszkańca slumsów.”¹⁰⁷

Pamiętać jednak należy, że próby i pierwsze kroki narzucenia dogmatów neoliberalnych w rolnictwie podejmowany były od końca lat 70-tych w Ameryce Łacińskiej i początku lat 80-tych na świecie (np. w tzw. „Raportcie Berga”

¹⁰⁶ tamże; strona 43

¹⁰⁷ Artur Domasławski – „Gorączka Latynoamerykańska”, strona 380, Świat Książki, Warszawa 2004

z 1981 roku¹⁰⁸). Takie podejście wynika z wyidealizowanego obrazu rolnego opartego na pewnych abstrakcyjnych teoriach neoklasycznych zakładających, że „producenci rolni postępują zgodnie z zasadami racjonalnej maksymalizacji zysku”. Tworzy to „błąd pojęcia przeciętnego, reprezentatywnego rolnika, które ignoruje ważne różnice historyczne między różnymi strukturami agrarnymi, odmienne warunki technologiczne oraz znaczne nierówności i rozwarstwienie wśród ludności wiejskiej krajów biednych i o średnim dochodzie”¹⁰⁹.

Państwo miało całkowicie wycofać się z dotowania, finansowania oraz udzielania rolnikom bezpośredniego wsparcia. Wszystko miało zostać zliberalizowane oraz poddane deregulacji. Miało to doprowadzić do powstania „sprzyjającego środowiska dla prywatnych inwestycji”¹¹⁰.

Głównym celem tych posunięć była walka „z tanią żywnością”¹¹¹ i doprowadzenie cen do „normalnego poziomu”. Miało to „uwolnić potencjał chłopów, obecnie eksploatowanych i silnie obciążonych podatkami”¹¹². Rodziło to błędne przekonanie o niezależności chłopów, którzy (jeżeli nic nie będzie zakłócać „rynku”) będą ze sobą konkurować niczym przedsiębiorstwa na idealnym rynku.

Lecz deregulacja cen nie doprowadziła do normalizacji, acz przeciwnie – do „zaostżenia sezonowych i międzyregionalnych fluktuacji cen”¹¹³. A ta zmienność cen uderzyła głównie w mniejszych i uboższych rolników co w połączeniu z zaprzestaniem finansowania rolnictwa przez państwo doprowadziło do niedofinansowania rolników, wzrostu ich zadłużenia i spadku produktywności. Wielu z nich musiało szukać pozarolniczych źródeł utrzymania¹¹⁴.

Jest to więc kolejna, obok ekologii, sfera w której kapitalizm całkowicie zawiódł. Jednakże roztrząsając kwestie wolnego handlu nie wolno nam zapomnieć o jeszcze jednym – o micie, że ten „wolny handel” zawsze poprawia bilans handlowy danego państwa.

¹⁰⁸ Sonali Deraniyagala – „Neoliberalizm w handlu międzynarodowym: zdrowia ekonomia czy kwestia wiary?” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹⁰⁹ tamże

¹¹⁰ tamże

¹¹¹ tamże

¹¹² tamże

¹¹³ tamże

¹¹⁴ tamże

Lecz w rzeczywistości, w kapitalistycznych stosunkach, „równość wobec prawa” jest iluzoryczna. Nie uwzględnia ona szeregu czynników (jak podział klasowy, stosunki własnościowe, nierówności dochodów), które praktycznie wypierają ją z wszelkiej treści i prowadzą ją jedynie do formalnoprawnych zapisów. W pewnym sensie staje się ona „ironiczną maską, którą ucisk nakłada, by zarazem usprawiedliwić swoje istnienie i rozbić uciskanych na poziomie ideologicznym, odebrać im świadomość rzeczywistych stosunków społecznych i skłonić ich do zaakceptowania zgotowanego im losu”¹².

Bo zgodnie z zasadą równości wobec prawa, robotnik powinien jak równy z równym negocjować z kapitalistą o warunkach jego zatrudnienia, albowiem obaj mają coś do zaoferowania. Pierwszy posiada siłę roboczą, drugi środki pieniężne. W praktyce jednak stosunek sił rynkowych pomiędzy jednym a drugim wygląda tak, że to kapitalista jest w stanie narzucić robotnikowi każde warunki, na które ten przystanie z powodu terroru ekonomicznego.

Liberałowie tworzą jednak swoistą nowomowę: brak autentycznej równości, czyli inaczej ujmując – nierówność, jest dla nich prawdziwą równością. Identycznie uprzywilejowaną pozycję Kościoła Katolickiego w Polsce tłumaczy J. Krukowski w pracy „Kościół i Państwo”. Argumentuje on, iż takie samo traktowanie przez państwo związków wyznaniowych jest po prostu prymitywne, bo nie uwzględnia różnic pomiędzy nimi¹³.

Jota w jotę głoszą liberałowie. Pełna równość prowadzić by miała do całkowitej uniformizacji. Natomiast nierówność prowadzi do różnorodności. Taki tok myślenia sprowadza się do utożsamiania równości z uniformizacją, nierówności z różnorodnością¹⁴. Oczywiście jest to celowy (lub nie?) zabieg. W rzeczywistości równość nie ma nic do uniformizacji i wicewers. Nie istnieją żadne gwarancje, że w społeczeństwach rozwarstwionych nie pojawi się jakaś forma uniwersalizacji jak i nie ma pewności, że w społeczeństwach egalitarnych będziemy mieć do czynienia z uniformizacją.

Blihr wskazuje, że jest wręcz odwrotnie. To w społeczeństwach rozwarstwionych pojawiają się tendencje do uniformizacji pewnych klas związanych z daną modą i stylem życia, z którym są związane¹⁵.

Zamiast równości, liberałowie – jak wspominałem wcześniej – proponują (będące truizmem) hasło: „równości szans”. Obiecuje ono ludziom nadzieję „awansu społecznego” czy też kariery „od pucybuta do milionera”. Wszystko

¹² Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 51, Książka i Prasa, Warszawa 2008

¹³ Krukowski, strona 301

¹⁴ Alain Bihr – „Nowomowa neoliberalna”, strona 52, Książka i Prasa, Warszawa 2008

¹⁵ tamże

ganej deregulacją) oraz konieczności stałej oraz coraz większej akumulacji kapitału powoduje dalszą koncentrację kapitału i zawęża dostęp do środków produkcji na coraz mniej liczne grono posiadaczy.

Wolny rynek tworzy więc groteskowe jeziora (stawy?) bogactwa oraz morza ubóstwa. W tym wymiarze możemy to zjawisko rozpatrywać w perspektywie globalnej czyli np. spoglądając na przepaść PKB per capita pomiędzy krajami rozwiniętymi (centrum, w zasadzie Triada) a państwami rozwijającymi się (peryferiami i pół-peryferiami), która wynosi (stan na 2006 rok) 18:1¹⁰ (jeszcze w latach 60-tych XX wieku stosunek ten wg Harveya wynosił 3 do 1) jak i wewnątrz, czyli tworzenie się we wszystkich państwach obszarów państw pierwszego świata oraz obszarów państw trzeciego świata.

To znaczy, że obok siebie istnieją piękne i zadbane zamknięte osiedla dla bogatych oraz getta biedoty cierpiące z powodu bezrobocia, ubóstwa oraz często głodu, nękane przez spiralę przestępczości i przemocy.

Co gorsze bogactwo, podobnie jak bieda, jest dziedziczne. Chociażby z tego powodu obiecywana przez (neo)liberałów „równość szans” jest ułudą. Wystarczy, że spojrzymy wyłącznie na szkolnictwo by się o tym przekonać. System ten jest tak skonstruowany by bogaci zawsze mieli dostęp do albo lepszych szkół (np. prywatnych, czy – co jest powszechne w USA – lepszych publicznych w bogatszych dzielnicach), albo do wykształcenia w ogóle (tam gdzie system szkolnictwa jest płatny).

Proces ten zaostrza się. Dostęp do wielu zawodów (szczególnie prawniczych i lekarskich) oraz uczelni i dyplomów (szcz. politechnik i uczelni handlowych) staje się coraz bardziej elitarny i dziedziczny.

Z resztą zawsze hasło „równości” było najbardziej problematyczne dla zwolenników rynku i czynili wszystko co mogli by go w pełni nie urzeczywistnić i ograniczyć co najwyżej do „równości wobec prawa”. Najlepszy temu wyraz dał James Madison – jeden z „Ojców założycieli”, współtwórca amerykańskiej „demokracji” i prezydent USA – stwierdzając, iż rolą rządu jest „chronienie mniejszości zamożnych przed większością”¹¹. Obawiał się, że gdyby społeczeństwo było naprawdę równe i posiadało takie same prawa publiczne to przeforsowane zostałyby takie „herezje” jak reforma rolna zagrażające „świętej własności prywatnej”.

¹⁰ tamże

¹¹ Wywiad z Naomem Chomskim, zatytułowany „Marksizm, anarchizm i alternatywne przyszłości” [w:] Naom Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, Wydawnictwo Bractwa „Trojka”, Poznań 2007

Co ciekawe pada to z ust oficjeli, przedstawicieli korporacji czy teoretyków zamieszkujących najczęściej państwa gdzie wcale nie zrezygnowano z praktyk protekcyjnych, czyli głównie z ust amerykańów, obywateli jednego z najbardziej protekcyjnych państw świata.

„Żądamy zniesienia subsydiów u nich, a swoje utrzymujemy. Musimy stworzyć porządek bardziej fair(...)” powiedział J. Stiglitz w wywiadzie dla Gazety Wyborczej¹¹⁵. Tu ma rację, potrzeba nam bardziej sprawiedliwego systemu, jednakże wątpię by rzeczywiście los państw biednego południa odmienił się nawet w przypadku przyjęcia zasad „bardziej fair” w dobie kapitalizmu (o ile kapitalizm w ogóle może być „bardziej fair”?).

Nie bacząc na dywagacje czy w czasach kapitalizmu jest to możliwe bądź nie, póki co na rynkach światowych sukcesy odnoszą sukcesy te państwa, które prowadzą politykę protekcyjną. Wzorowymi przykładami są tutaj Japonia oraz Korea Południowa¹¹⁶.

Inny przykład stanowi przede wszystkim Wielka Brytania w XIX wieku. Brytyjskie imperium gospodarcze nie zostało stworzone na bazie wolnego handlu. Lecz na podstawie¹¹⁷ lat protekcyjizmu i przemocy, podczas których „kolonie były utrzymywane jako kontrolowane rynki”¹¹⁸. Obłożone je gigantycznymi cłami, narzucono im przymusową liberalizację rynku oraz zdeindustrializowano je (np. w Indiach zakazano produkcji statków i to pomimo faktu, iż miały one jeden z najlepiej rozwiniętych przemysłów stoczniowych¹¹⁹). Dzięki temu kolonie musiały z metropolii importować wiele towarów (głównie tekstylii) w wyniku czego Wielka Brytania w połowie XIX wieku posiadała najlepiej rozwinięty przemysł.

Podobnie uczyniły w latach 20-tych XIX wieku Stany Zjednoczone. Obłożyły one gigantycznymi cłami importowane tekstylia dzięki czemu w kraju mogła rozwinąć się ta gałąź przemysłu. Nie inaczej czynił, apologeta neoliberalizmu i wolnego rynku, Ronald Reagan. To właśnie w czasach jego prezydentury nastąpił największy zwrot USA w stronę protekcyjizmu, co pozwoliło uratować amerykański przemysł motoryzacyjny w rywalizacji z japońskim.

¹¹⁵ „Neoliberalizm to religia”, wywiad A. Domosławskiego z J. Stiglitzem, dostępny pod adresem: <http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33211,3862752.html>

¹¹⁶ Jan Kozia – „Chronić fabryki Pensylwanii” [w:] „Obywatel”, numer 3/47 2009

¹¹⁷ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Reprywatyzacja>

¹¹⁸ Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, strona 16, Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Poznań, 2007

¹¹⁹ tamże, strona 15

Był to wyrachowany zabieg gospodarczy wbijający się w zasadę „liberalizacji dla Ciebie i protekcjonizmu dla mnie”¹²⁰.

Wyraźnie tracą natomiast państwa, które na przestrzeni ostatnich lat zaprzestały prowadzenia polityki protekcjonistycznej (często ta zmiana wymuszona była przez MFW i WTO) co najlepiej ilustruje to poniższa tabela¹²¹ przedstawiająca bilans handlowy kilku państw afrykańskich w dobie liberalizacji barier handlowych (dla 1987 roku przyjęto wartość 100):

-	1985	1994
Burundi	133	52
Kamerun	113	79
Etiopia	119	74
Kenia	124	80
Madagaskar	124	82
Mozambik	173	124
Nigeria	167	86
Rwanda	136	75
Uganda	149	58

Naturalnie nie oznacza to, że wszystkim państwom afrykańskim bilans handlowy się pogorszył w wyniku otwarcia się na wolny handel (i nie jest to wyłącznie tym spowodowane). Lecz w państwach, których bilans handlowy nie uległ pogorszeniu najczęściej się on nie zmienił (jak np. Burkina Faso¹²²) lub minimalnie się poprawił (jak np. w Czadzie wzrósł z 99 do 103¹²³) co było praktycznie nie odczuwalne dla najbiedniejszych jak i sytuacji gospodarczej kraju.

Nie oznacza to oczywiście, że opowiadam się za protekcjonizmem. Trzeba jednak spojrzeć rozsądnie i racjonalnie na handel. Nie można stale ograniczać lokalnych decydentów i lokalnych (oraz rzeczywistych) potrzeb w wymianie handlowej. Tymczasem współczesne reguły handlowe są spisywane pod dyktando korporacji i to właśnie im a także projektującym (czyli najbogatszym państwom) mają one służyć.

¹²⁰ tamże

¹²¹ Manuel Castells – „Koniec tysiąclecia”, strona 77, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

¹²² tamże

¹²³ tamże

dolara dziennie⁵. Co prawda w ostatnich latach udało się wyciągnąć ze skrajnego ubóstwa blisko 1 miliard ludzi. Lecz niestety sytuacja większości z tych osób nie uległa znaczącej poprawie, weszli w przedział nieco łagodniejszego ubóstwa, w którym żyje współcześnie około 3 mld ludzi muszących przeżyć za 2 dolary dziennie z czego w dalszym ciągu ponad 1,12 mld ludzi żyje poniżej międzynarodowej linii ubóstwa.

Jak szacuje ONZ aby wydobyć ponad 1 mld ludzi z rozpaczliwej nędzy wystarczyłoby przekazać na ten cel 300 miliardów dolarów⁶. Kiedy jednak ONZ ogłosił taką możliwość, państwa rozwinięte stwierdziły, że nie mają na to pieniędzy. Jednakże co zakrawa na ironię, to gdy wybuchł obecny kryzys, państwa rozwinięte z dnia na dzień znalazły 4 biliony dolarów na ratowanie banków i korporacji.

Za ten stan rzeczy odpowiada z jednej strony kapitałowo – polityczny styl rządzenia, tj. podporządkowanie państwa interesom kapitału a także niesprawiedliwa alokacja oraz stosunki posiadania środków produkcji, które znajdują się w rękach garstki populacji oraz jeszcze bardziej niesprawiedliwy system redystrybucji dochodów oraz wynagrodzeń, zarówno w skali całego globu jak i w skali poszczególnych państw.

Zacznijmy jednak od alokacji. Mianem alokacji określa się proces decydowania o ulokowaniu środków produkcji. Podczas tego procesu decyzyjnego brane pod uwagę są setki czynników i zasadniczo proces ten synchronizuje pracę, produkcję oraz konsumpcję i co ważne, zachodzi on w każdym modelu gospodarczym, niezależnie od stosunków własnościowych (równie dobrze głównym decydentem może być państwo lub społeczeństwo)⁷.

Problem polega jednak na tym, iż obecnie środki produkcji znajdują się w rękach garstki ludzi. Na ten przykład: 2% światowej populacji posiada ponad połowę globalnego bogactwa, 1% posiada 40% natomiast 10% światowej populacji posiada 85% światowego majątku⁸. Pozostałe 90% musi się zadowolić marnymi 15%. Z tym, że 50% populacji o najniższych dochodach posiada jedynie 1% światowego majątku⁹. W dodatku w toku rywalizacji (wspoma-

⁵ Ewa Cieślak – „Jedna ziemia, dwa światy”, artykuł dostępny w portalu Interia.pl pod adresem: <http://biznes.interia.pl/news/swiat-staje-na-glowie,1166659>

⁶ Ladislau Dowbor – „Demokracja ekonomiczna”, przedmowa do wydania polskiego, Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁷ Michael Albert – „Ekonomia Uczestnicząca”, strona 31, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka”, Poznań 2007

⁸ Ewa Cieślak – „Jedna ziemia, dwa światy”, artykuł dostępny w portalu Interia.pl pod adresem: <http://biznes.interia.pl/news/swiat-staje-na-glowie,1166659>

⁹ tamże

Dlaczego gospodarka rynkowa zawodzi? (katastrofa społeczna u progu XXI wieku)

Joseph Shumpeter uważał, że całkiem niezłym sprawdzianem wyników gospodarczych a więc i kondycji kapitalizmu jest produkcja globalna¹. Zakładał on, że w przypadku jeżeli produkcja roczna poczynawszy od 1928 roku wzrastała by średnio 2% rocznie to do 1978 roku świat uporałby się ze wszystkim co (wg ówczesnych standardów) nazywano biedą².

Założenie było bardzo optymistyczne, ale nie realne. Minęło już ponad 80 lat, średnia stopa wzrostu była znacznie wyższa niż prognozował to Schumpeter a bieda nie tylko się nie zmniejszyła, lecz znacznie się rozrosła.

Było to jednak do przewidzenia, że tak się stanie. Odpowiada za to logika tego systemu, jego mechanizmy (jak pogoń za akumulacją kapitału co prowadzi do jego koncentracji, sprzeczna z logiką alokacja, etc) oraz patologie. Przekłada się to na tragiczny w skutkach fakt: współczesny poziom rozwoju technicznego a także rozwój sił wytwórczych spokojnie pozwoliły na rozwiązanie wszystkich materialnych potrzeb całej ludzkości, lecz doszło do nie-spotykanego wcześniej marnotrawstwa tego potencjału i do „niespotykanej wcześniej nierówności”³. Marksowskie „prawo zubożenia” sprawdza się w tym wypadku w całości⁴.

I tak: w 1985 roku 30% światowej populacji żyło poniżej międzynarodowej linii ubóstwa co oznaczało, że populacja ta musiała przeżyć za mniej niż 1,08

¹ Joseph A. Schumpeter – „Kapitalizm, socjalizm, demokracja”, strona 77, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

² tamże, strona 81

³ Samir Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 17, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

⁴ tamże, strona 82

Czy normalne jest to, że każdy członek WTO musi dopuścić 5% importu żywności, nawet jeżeli sam tej żywności ma w nadmiarze? Dla przykładu – po co Polska ma importować ziemniaki z Izraela, skoro sama produkuje tych ziemniaków w nadmiarze?

Należy przy tym zauważyć, że polski rolnik nie ma tutaj nic do powiedzenia. Decyzje podejmowane są odgórnie przez WTO w interesie korporacji. Zapomina się przy tym, że nawet te tradycyjne (Smithowskie) pojmowanie wolnego handlu właściwie opierało się na zasadzie: importujemy to czego mamy za mało, eksportujemy to czego produkujemy dużo i w czym się specjalizujemy.

Koncepcja Smitha oparta była na zasadzie przewagi komparatywnej zakładającej, że wszystkie kraje różnią się pomiędzy sobą np. zasobami naturalnymi, siłą roboczą, etc. w związku z tym każdy kraj może specjalizować się w produkcji tego do produkcji czego posiada najlepsze warunki i możliwości.

Trzeba mieć jednak na uwadze, iż w jego czasach uzyskanie przewagi komparatywnej przez jedno państwo było możliwe ponieważ kapitał był nieruchomy (stały). Współcześnie, z powodu stopniowego znoszenia przez państwa barier dla przepływu kapitału, nie jest to możliwe – kapitał jest mobilny. Przesuwa się tam gdzie najbardziej opłaca się mu być. W konsekwencji obecny model narzucony przez WTO ogranicza możliwości rozwoju państw słabszych.

Reasumując, współcześnie państwa bogate same prowadzące politykę (względnie) protekcyjną, narzucają jednocześnie liberalizację i wolny handel krajom biednym¹²⁴. Idealnie służą temu porozumienia o wolnym handlu będące w rzeczywistości mieszaniną zasad liberalizacji i protekcjonizmu¹²⁵, „służą konkretnym interesom, a mianowicie – co nie jest zaskakujące – interesom tych, którzy planują porozumienia. Zawierają jedna wysoce protekcyjnych elementy (jak np. prawa własności intelektualnej), zaprojektowane tak, żeby nie dopuścić do technologicznego a zarazem naukowego rozwoju, nawet postępu przemysłowego. Istnieją aby zagwarantować wielkim korporacjom – takim jak duże firmy farmaceutyczne – możliwości zmonopolizowania technologii w przyszłości”¹²⁶.

Zamiast tego kładzie się głównie nacisk na niczym nieskrępowane i nieograniczone krążenie kapitału.

¹²⁴ Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, strona 20, Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Poznań, 2007

¹²⁵ tamże, strona 30

¹²⁶ tamże, strony 30 i 31

Liberalizacja barier kapitałowych – rajske jabłka

W ten oto sposób dochodzimy do kolejnej cechy obecnego dyskursu ekonomicznego – liberalizacji barier przepływu kapitałów co prowadzi do zasadniczej finansjeryzacji gospodarki. Nieograniczone i nieskrępowane transfery oraz przepływy kredytów i kapitału a także międzynarodowy system płatniczy odgrywa kluczową rolę ekonomicznej wizji świata liberalizmu.

Nie jest to jednak bardzo stara idea. Prawdopodobnie szczyt w jej realizacji przypadł na okres 1870 – 1914, czyli na czasy kiedy wartość walut oparta była na parytecie złota. W ówczesnym okresie przepływ kapitału i handel utrzymywały się na stosunkowo wysokim poziomie. Była to swoista „belle epoque” dla kapitału. Jednakże w wyniku I Wojny Światowej, coraz większych sprzeczności oraz Kryzysu z 1929 roku ówczesny system finansowy się załamał, skądinąd będąc najbardziej zglobalizowanym segmentem gospodarki¹²⁷.

Państwa zaczęły rezygnować z parytetu złota, wiele imperiów zamknęło się i skupiło się na sobie i swoich koloniach. Natomiast USA, Francja oraz Szwecja rozpoczynają nowy trend w gospodarce, którzy będzie dominował do lat 70-tych, tj. regulowanie rynku za pomocą silnego interwencjonizmu państwowego.

Po II Wojnie Światowej porządek Bretton Woods właściwie zakwestionował i odrzucił idee swobodnego krążenia pieniądza. Wynikało to z uznania poglądów J.M. Keynesa oraz H. D. White’a, którzy uważali, iż „uwolnienie finansów jest niezgodne z liberalizacją handlu. Jeśli liberalizujesz finanse, prawdopodobnie ograniczysz handel”¹²⁸. Dane z ostatnich 30 lat tylko to potwierdzają¹²⁹.

Nie były to jednak całkowicie nowe głosy w kwestionowaniu idei swobodnego krążenia kapitału. W podobnym tonie pisał Ricardo, który uważał, iż swobodne krążenie kapitału właściwie uniemożliwia uzyskanie przewagi komparatywnej¹³⁰ w związku z tym musi to ograniczyć wolny handel.

To też w ten sposób po II Wojnie Światowej chciano poprawić handel. Sądzono, że regulowanie przepływów kapitału pozwoli państwom narodowym dać większą możliwość kontroli nad importem i eksportem.

¹²⁷ Samin Amin – „Zmurszały Kapitalizm”, strona 24, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

¹²⁸ Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, strona 32, Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Poznań, 2007

¹²⁹ tamże, strona 31

¹³⁰ tamże, strona 31

wodu by dokonać przestępstwa, by miał perspektywę, by państwo oraz społeczeństwo ofiarowało mu pomoc, by stwarzać dla niego szanse oraz pewną perspektywę.

Cały dowcip polega tutaj na tym, że wzrost liczby osadzonych w więzieniach (ponad 2 mln w USA w 2001 roku) nie ma żadnego związku z przestępczością. Jak tłumaczy Loic Wacquant w wywiadzie przeprowadzonym przez Artura Domosławskiego⁵² – w latach 60 tych przestępczość rosła, lecz liczba osadzonych malała. W latach 70-tych i 80-tych (z przerwami) przestępczość malała, ale liczba osadzonych rosła. Natomiast w latach 90-tych przestępczość gwałtownie zaczęła maleć, lecz liczba osadzonych dalej rosła.

⁵² tamże

ryzach społeczeństwo. Jak słusznie wskazuje Michał Kozłowski we wstępie do „Więzień nędzy”⁵⁰:

(...)masowa penalizacja jest integralną częścią aksjologii, doktryny i praktyki politycznej neoliberalizmu. Deregulacja ekonomiczna i transfery bogactwa w górę drabiny społecznej skorelowane są ze wzmocnieniem państwowego aparatu przymusu i paternalistycznej ingerencji w życie obywateli, w szczególności obywateli słabszych społecznie i ekonomicznie (...). Ten oczywisty fakt jest trudny do ukrycia, więc dominujący dyskurs medialno – polityczny przeprowadza klasyczną operację demonizacji i moralnej deprecjacji biednych.”

Kriminalizowana jest więc bieda i problemy społeczne. Łatwiej jest przecieżyć biedaków wtrącić do więzień niż im pomóc a tym samym „porzucić wysiłek w sferze społecznej i ekonomicznej, zasłonić degradację, jaką przyniosła rewolucja neoliberalna”⁵¹.

Przestępczość wynika przede wszystkim z biedy a ta z kolei z gospodarki kapitalistycznej, szcz. w wersji neoliberalnej. Wycofujące się państwo z gospodarki, sfery społecznej i socjalnej, pogłębiająca się pauperyzacja społeczna oraz rosnące bezrobocie i ubóstwo stwarzają mieszkankę wybuchową dla przestępczości.

Człowiek idzie się włamać lub handluje narkotykami dlatego, że nie jest w stanie zdobyć pracy a jak już to wyłącznie na półniewolniczych i do tego niepewnych warunkach. Jednego dnia ma pracę, drugiego już niekoniecznie.

Co gorsza ta przestępczość staje się po woli dziedziczna. Represyjny, skazujący za byle co, system sam produkuje przestępców. Z jednej strony były „przestępca” ze stygmatem, że został skazany na wyrok więzienia (nawet za najbardziej absurdalny powód) praktycznie ma już szans na znalezienie „uczciwej” pracy, więc wraca na ulice. Jego dzieci także socjalizowane w tym środowisku, często wychowujące się bez jednego lub dwójki rodziców, z powodu biedy i braku perspektyw również najczęściej wybiorą ścieżkę przestępczości.

Skoro przestępczość jest wynikiem biedy i zamiast walczyć z samymi skutkami biedy, należy walczyć z jej przyczynami, tak by człowiek nie miał po-

⁵⁰ Michał Kozłowski – wstęp do „Więzień nędzy” autorstwa Loci’a Wacquant’a, Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁵¹ „Zero tolerancji dla ubogich” – wywiad Artura Domosławskiego z Loci’em Wacquant’em [w:] „Zbuntowana Ameryka”, Świat Książki, Warszawa 2007

W pewnej dozie jest to ogromna sprzeczność kapitalistyczna – albo liberalizujemy przepływ kapitału, albo dbamy o wolny handel. Jedno wyklucza drugie. Jednakże współczesny dyskurs neoliberalny zdaje się na to nie zważać. Apologeci tej koncepcji z jednej strony proponują wszystkim wolny handel (będący w rzeczywistości mitem i kolejnym elementem pograżania biednych) a z drugiej strony przekonują o konieczności liberalizacji przepływu kapitału co w obecnym wydaniu oznacza nic innego jak powstanie „gospodarki kasyna” opartej na bankach spekulacyjnych.

Naturalnie neoliberalowie chcą powrotu „bella epoque” dla kapitału. Po części im się to udało. Obecny poziom globalizacji (w sferze finansów) praktycznie (mniej lub bardziej) dorównuje poziomowi z 1900 roku¹³¹. Z drugiej jednak strony, o czym nie wolno nam zapominać a co może stanowić główny powód dla którego neoliberalowie walczą o liberalizację barier dla przepływu kapitału to fakt, iż „gdyby przepływ kapitału stał się swobodny, stanowiłby niezwykle potężną broń przeciwko państwu opiekuńczemu”¹³², które nadal posiada rzeszę zwolenników.

Z trzeciej strony zwiększa to (wręcz monstrualnie) podporządkowanie państwa wobec międzynarodowego (może już ponadnarodowego?) kapitału. Państwo w każdym calu musi prowadzić politykę gospodarczą przychylną biznesowi i światu finansów. W przeciwnym razie kapitał rozpocznie politykę represyjną (np. wycofa się z danego kraju) – innymi słowy: nie przychylne mu państwa zostaną ukarane.

W obecnym systemie, żadne państwo nie jest w stanie wytrzymać nacisku i presji kapitału oraz rynków, skoro dziennie same tylko transakcje spekulacyjne na rynku walut sięgają rzędu 1300 miliardów dolarów. Jak podaje Zygmunt Bauman, jest to niemal 50 razy więcej niż wynosi cała wymiana handlowa i równa się sumie rezerw wszystkich banków narodowych¹³³.

Prowadzi to do tego, że państwo staje się zakładnikiem kapitału finansowego całkowicie od niego zależne. W takim razie kapitał finansowi staje się „faktycznym senatem”¹³⁴.

W następstwie tego polityka już nie tylko traci prawo, ale również traci ostatnie środki jakimi może wpływać i interweniować w ekonomię chcąc ją-

¹³¹ tamże, strona 32

¹³² tamże

¹³³ Zygmunt Bauman – „Globalizacja”, strona 80, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000

¹³⁴ Noam Chomsky – „Polityka Anarchizm Lingwistyka”, strona 33, Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Poznań, 2007

godzić negatywne skutki działania rynku i kapitału. Jednakowoż gdy tylko podejmie jakiekolwiek działania, kapitał rozpocznie środki represyjne.

Najbardziej dobitnym i bestialskim przykładem potwierdzającym barbarzyństwo kapitalizmu i swobodnego przepływu kapitału jest RPA w okresie transformacji ustrojowej, czyli obalenia apartheidu.

Podstawowym dokumentem na podstawie którego działał Afrykański Kongres Narodowy była przyjęta w 1956 roku „Karta wolności”. Stanowiła ona nie tylko o konieczności walki z apartheidem, ale także o konieczności transformacji ekonomicznej, która by z jednej strony wzmocniła ludność czarną, ale z drugiej zapewniłaby równość, sprawiedliwość społeczną i ekonomiczną a także pozwoliłaby z nędzy wyrwać się milionom obywateli tego kraju, niezależnie od koloru skóry.

Tak więc w karcie znalazły się zapisy o prawie do pracy i godnej płacy, o konieczności krótszego czasu pracy, darmowej i obowiązkowej edukacji dla wszystkich, prawo do godziwego mieszkania oraz zapowiedź nacjonalizacji banków i kopalń, albowiem „narodowy majątek (...) powinien zostać przywrócony ludowi, bogactwa naturalne należą do ziemi, banki i przemysł powinny stać się własnością całego narodu, cały przemysł i handel powinny być kontrolowane w celu zapewnienia pomyślności ludziom”¹³⁵.

Co więc stało się gdy Nelson Mandela wyszedł z więzienia?

Kapitał postanowił ukarać władze RPA – na giełdzie zaczęła się paniczna wyprzedaż, Rand (waluta RPA) straciła 10% wartości¹³⁶, korporacja diamentowa De Beers przeniosła się z RPA do Szwajcarii. Gdy tylko jakiś działacz Kongresu powiedział coś nie przychylnego rynkowi ten reagował spadkiem wartości waluty. Nawet gdy Mandela „podczas lunchu z czołowymi biznesmenami ponownie odpowiedział się za nacjonalizacją, „indeks cen akcji wszystkich kopalni złota spadł o 5 procent”¹³⁷.

O to jak kapitał w dobie swobodnego przepływu wywiera naciski na państwa. Jak to się zakończyło widzimy wszyscy – nie doszło do transformacji ekonomicznej. RPA będąc nękane atakami kapitału oraz związane (tragicznymi w skutkach) umowami z GATT i MFW praktycznie miało związane ręce. Kongres nie był w stanie zrealizować swoich celów społecznych (jak np. zapewnić powszechnego dostępu do wody, zrealizować reformy rolnej, zwiększyć

Przykładowo w Brazylii Ford oraz General Motors finansowały działalność grupy OBAN porywającej i torturującej ludzi, znanej z wyjątkowego sadyzmu⁴⁸. W Argentynie Ford zaopatrywał wojsko w samochody w zamian za co władze zobowiązały się do wyrzucenia związków zawodowych z ich zakładów. Zatrzymywani związkowcy byli często torturowani w swoich zakładach pracy⁴⁹.

Warto jest jednak poruszyć jeszcze kwestię: wzrostu przestępczości i walki z nią. Jest to dosyć problematyczna kwestia, która w dominującym dyskursie została praktycznie oderwana od realiów społecznych, ekonomicznych czy klasowych. Skrajnym zwolennikiem gospodarki rynkowej, którzy najczęściej wyznają teorią „zbitych szyb”, udało się społeczeństwu wmówić, że przestępczość nie ma niczego wspólnego z sytuacją ekonomiczną czy społeczną. Ludzi łamiących prawo trzeba pałką uderzyć i zamknąć w więzieniu. To ma ich zdaniem rozwiązać problem.

Takie myślenie jest niebezpieczne, podobnie jak „decydowane” kroki w walce z przestępczością przy jednoczesnym wyjmowaniu jej z kontekstu ekonomicznego – społecznego. Rodzi to nie tylko niebezpieczne pokusy do zaostrzania kodeksów karnych a tym samym zaostrzania aparatu represji w walce nie tylko z „przestępcami”, ale także tymi niepokornymi, którzy negują kapitalistyczny system świat. Stwarza również podstawy pod lukratywny biznes więzienny.

Cieężko jest nie zauważyć fal wzrostu i spadku przestępczości wraz z okresami stagnacji lub rozwoju gospodarczego. Obecna fala zaostrzania kodeksu karnego oraz powrotu masowych represji karnych jest niczym innym jak odpowiedzią neoliberalnego kapitalizmu na piętrzące się sprzeczności, konflikty społeczne i coraz większe negatywy płynące z tej formy gospodarowania jak bezrobocie, ubóstwo, głód.

W Polsce z ust liberalnych troglodytów często słyszymy, że taki system więziennictwa oraz sama przestępczość są często dziedzictwem „komunizmu”, lecz jak w takim razie wytłumaczą oni zwrot Wielkiej Brytanii i USA w stronę, często bardzo brutalnych, represji w czasach rządów Thatcher i Reagana?

Rynkowcy nie chcą państwa ingerującego w gospodarkę, ale nie chcą też obywatelskiego społeczeństwa. Chcą za to państwa, które potrafi trzymać w

¹³⁵ Naomi Klein – „Doktryna szoku”, strona 232, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

¹³⁶ tamże

¹³⁷ tamże, strona 243

⁴⁸ tamże, strona 138

⁴⁹ tamże, strona 139

ciało wrzucano z helikopterów do morza⁴². Jeszcze bardziej paraliżowało to społeczeństwo niż publiczne masakry.

Podobnie wyglądała sytuacja w Argentynie, w której wojskowi przejęli władzę w 1976 roku. Nie przypadkowo ich pierwszym posunięciem była delegalizacja strajków oraz represje (wspierane przez korporacje) skierowane wobec działaczy związkowych.

W czasie trwania tego reżimu zamordowano ponad 30 tys ludzi. Na terenie całego kraju rozsianych było ponad 300 obozów tortur⁴³. Najbardziej nikczemnym dowodem bestialstwa reżimu pozostaje tzw. „Noc ołówków” – czyli porwanie 10 uczniów szkół średnich w La Placie i poddanie ich wielomiesięcznym torturom, które przeżyła jedynie czwórka z nich.

Łącznie w czterech krajach regionu – Argentynie, Brazylii, Chile i Urugwaju torturom poddano od 100 tys do 150 tys osób⁴⁴. Wszystko to oczywiście działało przy wsparciu ze strony Waszyngtonu. We wszystkich tych państwach zakazano strajków, palono książki w tym prace Marksa, Freuda, albo wiem – jak to podsumował generał Ramon Camps, dowódca policji w Buenos Aires argumentując przyczyny terroru:

Marksizm to nowoczesna herezja, a to, co obserwujemy jest współczesnym aktem odwiecznej wojny między Dobrem i Złem.⁴⁵

Ponadto zakazano wydawania setek tytułów prasowych⁴⁶ a same represje skierowane były zarówno w rzeczywistych opozycjonistów, ale także w postronne osoby wyznające inny system wartości⁴⁷.

W pierwszej jednak kolejności kierowane one były w związki zawodowe, często przy aktywnym wsparciu kapitalistów (w Argentynie przeciw wielu zachodnim koncernom motoryzacyjnym, w tym przeciw Fordowi, wystosowano akty oskarżenia w tej sprawie), którzy często aktywnie angażowali bezpośrednio w sianie terroru.

⁴² tamże, strona 115

⁴³ tamże, strona 117

⁴⁴ tamże, strona 120

⁴⁵ Artur Domosławski – „Gorączka latynoamerykańska”, strona 212, Świat Książki, Warszawa 2004

⁴⁶ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 134, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

⁴⁷ tamże, strona 136

żyć pensji i zatrudnienia, czy walczyć ze spekulacjami) co doprowadziło do narodzin nowego apartheidu z tym, że tym razem ekonomicznego.

Zwolenników „pogłębiania finansów” (jak liberalizację przepływu kapitału nazywają zwolennicy) to jednak nie rusza. Ich argumentacja jest w istocie prosta i zbliżona do tej lansowanej przez apologetów „wolnego handlu”. Twierdzą oni, że kiedy zabraknie państwowych regulacji rozkwitnie prywatna przedsiębiorczość, pojawi się prywatny i zagraniczny kapitał i nastanie era rozwoju.

Zaiste jest, że wyznawcy swobodnego krążenia kapitału nie dostrzegają dogmatyzmu oraz niebezpieczeństwa swoich koncepcji wierząc, chociażby w to, iż to rynek jest w stanie zapewnić równowagę i stabilność rynkom finansowym podczas gdy praktyka pokazuje zupełnie coś odwrotnego. To właśnie rynki finansowe są najmniej stabilne i generalnie sprawiają najwięcej szkód.

Rynki finansowe – co udowadnia praktyka – nie tylko są skrajnie niestabilne, ale także niezabezpieczone w żaden sposób. Nie są one ani przejrzyste, ani harmonijne a do tego są podatne na korupcję. Ponadto równie dobrze tak jak kapitał do danego kraju może szybko wpłynąć, równie dobrze może z niego wypłynąć i to jeszcze szybciej.

„W szczególności inflacja finansowa i wszelki wynikający z niej boom w cudowny sposób zwiększały popyt na import do kraju „wschodzącego rynku”. Większy import znowu zwiększał tempo napływu kapitału potrzebne[go], aby zapewnić stabilność kursu walutowego. Gdyby ten kurs spadł, oznaczałoby dewaluację aktywów zagranicznych inwestorów (w pierwszym rzędzie, północnoamerykańskich i zachodnioeuropejskich funduszy inwestycyjnych). Wszelka groźba takiej dewaluacji mogła wywołać ucieczkę kapitału ze wschodzącego rynku. Dewaluacje tego rodzaju w istocie nieuniknione, spowodowały krachy rynków finansowych: w Meksyku w roku 1995, w Azji Wschodniej w 1997, w Rosji w 1998, w Turcji w 2001 i w Argentynie w 2002”¹³⁸.

¹³⁸ Jan Toporowski – „Przystań swoich praktyk walutowych” – neoliberalny sen w sferze finansów międzynarodowych [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

Śmierć człowieka pracy – nowe Jerusalem

Jedną z podstawowych cech kapitalizmu doby XIX i dłuższego okresu XX wieku było inwestowanie w produkcję. Wydawało się to być logiczne – kapitalista inwestował w produkcję, w nowe maszyny, dążył do zwiększenia wartości dodatkowej robotników by osiągnąć większą stopę zysku a w konsekwencji móc więcej i szybciej akumulować. Dzięki temu, przynajmniej w teorii, nie wypadał on z gry pokonany przez konkurentów.

Dodatkowo dawna etyka kapitalistyczna zakładała, iż osobiste oszczędności równają się inwestycjom. To znaczyło mniej więcej tyle, że ile kapitaliście uda się za zarobić i oszczędzić tyle inwestował w produkcję.

Współcześnie jednak coraz rzadziej kapitaliści inwestują w produkcję, albowiem stopa zysku z produkcji jest coraz mniejsza. Więc wolą inwestować w akcje, papiery wartościowe czy po prostu rynki spekulacyjne, w szczególności walutowe (czyli kupić taniej, sprzedać drożej). Rodzi się więc istny „kapitalizm kasyna”, który może przynieść gigantyczne zyski, ale także gigantyczne straty dla całego systemu co udowodniało pękanie kolejnych to banków spekulacyjnych w ostatnich latach.

Używa się więc pieniędzy by tworzyć pieniądze. Ruch finansowy i przepływ kapitału jest sztucznie zwiększany poprzez udzielanie coraz to większej ilości pożyczek, a to w następstwie prowadzi do spekulacji opartych na wahaniach cen walut oraz innych rynkach.

Proces ten przede wszystkim zaczyna się w bankach, które „tworzą pieniądze z niczego”¹³⁹. Pomaga w tym wszystkim tzw. „pieniądz wirtualny”, który nie istnieje w rzeczywistości. Dlatego dosłownie banki tworzą pieniądze z niczego wprowadzając je do obiegu i pobierają od nich odsetki.

Kolejną metodą tworzenia pieniądza z niczego są banki spekulacyjne, które zawsze pękają (bo pęknąć muszą) prowadząc do zapaści gospodarczej. Najbardziej znaną banką (bo pierwszą) i najlepiej opisaną jest bank tulipanowa w Holandii z XVII wieku.

Owe tulipany trafiły do Europy na początku XVII lub w pod koniec XVI wieku z Imperium Osmańskiego¹⁴⁰. Początkowo hodowane były one wyłącznie w ogrodach cesarskich w Wiedniu trafiając następnie do Holandii w której stały się symbolem prestiżu i bogactwa kupców.

Wkrótce część kwiatów została zaatakowana przez wirusy, które powodowały, że rośliny zaatakowane przez te infekcje zaczęły wypuszczać kwiaty

¹³⁹ Dawid C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 61, Stowarzyszenie Obywateli, Łódź 2002

¹⁴⁰ Inna wersja mówi, że trafiły one do Europy ze Sri Lanki

względów doszło do inwazji w Zatoce Świń w 1961 roku, czy do planów zniszczenia Salvadora Allende oraz chilijskiej gospodarki mieszanej.

Jest to dosyć pouczający przypadek, który warto szerzej poruszyć. Richard Nixon tuż po wyborze go na urząd prezydenta USA, zlecił R. Helms’owi, szefowi CIA, rozpoczęcie operacji, która miała sparaliżować gospodarkę Chile³⁵. Co prawda Waszyngton najbardziej obawiał się – jak to nazywa N. Chomsky – „skutecznego niepodporządkowania się”, który mógłby wytyczyć nowy kierunek w polityce państw Ameryki Łacińskiej. Lecz korporacje oczywiście bały się o własne interesy.

W niedługim czasie w USA powstał „komitet AD HOC ds Chile”³⁶ składający się z liderów amerykańskich korporacji (trzon stanowił ITT). Ich celem było zmuszenie Allende do wycofania się z planów nacjonalizacji. Szantażowano ten kraj cofnięciem lub nie udzieleniem kredytów oraz strajkami mającymi sparaliżować cały kraj. Komitet podejmował również próby (w 1973 roku) sfałszowania wyborów parlamentarnych oraz przekupywał opozycję (chadecja dostała 1 mln dolarów).

W tym samym czasie koncern ITT podjął współpracę z CIA po to by „Allende nie przetrwał 6 miesięcy”³⁷ na stanowisku. Wkrótce również ITT opracowało słynną 18 punktową notkę³⁸ dla Nixona, w której zawarto min. postulat przeprowadzona w Chile zamachu stanu oraz zamrożenia kredytów dla tego kraju.

Po przejściu władzy przez juntę wojskową od razu rozpoczęła się spirala terroru, której celem było sterroryzowanie całego narodu. Raptem w ciągu kilku dni po zamachu aresztowano 13,5 tys osób³⁹ i zabito ponad 3,2 tys osób⁴⁰. Przez cały okres wojskowych aresztowanych (z przyczyn politycznych) zostało ponad 80 tys osób⁴¹, z których większość poddana została bestialskim torturom.

W następnych latach zmieniono nieco taktykę. Zaprzeszono praktyki masowego terroru (sianego często przez Szwadrony Śmierci). Zamiast tego zaczęto porywać ludzi, których następnie torturowano a na koniec zabijano i

³⁵ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 84, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

³⁶ tamże, strona 85

³⁷ tamże, 86

³⁸ tamże

³⁹ tamże, strona 99

⁴⁰ tamże

⁴¹ tamże

kiedy w wyniku transformacji gospodarczej skala ubóstwa, bezrobocie oraz ogólna pauperyzacja społeczeństwa stale się powiększa. Ponieważ prawo wyboru „pomiędzy dziewiętnastoma typami magnetowidów czy kilkunastoma markami samochodów, niekoniecznie musi być odczuwalne jako wolność”³⁰, zwłaszcza kiedy przeważającej części społeczeństwa nie stać jest na chleb.

Oczywiście „kapaliści mogą być demokratami, ale kapitalizm ani nie potrzebuje demokracji, ani jej nie ustanawia”³¹. I to bardzo rzadko kapitalizm poszerza zakres swobód i wspiera proces demokratyzacji. W niektórych nawet przypadkach hamuje on rozwój demokracji co ilustruje nam min. Rosja.

Z tego właśnie powodu koncerny, wielki kapitał, kapaliści – jak wspominałem wcześniej – uwielbiają autorytaryzm. I to autorytaryzmu najczęściej będą dążyć. Dlatego też niemal wszędzie „gdzie do władzy dochodziły prawicowe dyktatury wojskowe, pojawiali się ludzie z Uniwersytetu Chicago”³². Nie muszą się wtedy liczyć z oporem społecznym. Gdy coś się dzieje nie po ich myśli zawsze można poprosić dyktatora o spacyfikowanie tego. Tak jak Jelcyń wysłał czołgi na demokratycznie wybrany parlament i wspierających ich rodaków.

Może to również przybrać formy zewnętrznej agresji lub „pomocy” w imię obrony kapitału. Przykładowo w 1954 roku USA doprowadziły do wybuchu wojny domowej w Gwatemali i wsparły „bojowników o wolność” walczących z „komunistycznym” prezydentem, którym był Jacobo Arbenz.

Trzy lata wcześniej został on wybrany w demokratycznych wyborach. Był to lewicowy pułkownik, który z całą pewnością komunistą nie był, ale komuniści go popierali³³. Prezydent organizował roboty publiczne i przeprowadził reformę rolną w której znacjonalizowane (zgodnie z prawem międzynarodowym, czyli za odszkodowaniem) zostały ziemie należące do amerykańskiej korporacji United Fruit Company.

To stało się bezpośrednią przyczyną ingerencji a nie walka z urojonymi „komunistami” co potwierdził agent CIA – Roettinger³⁴. Daje nam to wyobrażenie o tym jak kapitał akceptuje demokratyczne decyzje. Z podobnych

³⁰ Benjamin R. Barber – „*Dżihad kontra McŚwiat*”, strona 23, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007

³¹ tamże; strona 23

³² tamże, strona 168

³³ Artur Domosławski – „*Gorączka latynoamerykańska*”, strona 228, Świat Książki, Warszawa 2004

³⁴ tamże, strona 229

w nowych kolorach. Stały się one źródłem pożądania przez najbogatszych kupców. Wówczas pojawili się spekulanci, którzy wykupywali cebulki i tym samym sztucznie podbijając ich ceny. W krótkim okresie czasu gorączka spekulacji objęła cały kraj. Pojawiły się rzesze naśladowców co tylko jeszcze bardziej windowało ceny.

Apogeum bańki przypadło na 5 lutego 1637 roku kiedy na jednej z aukcji za 99 cebulek zapłacono 90 tys guldaków czyli na dzisiejsze pieniądze była to równowartość kilku milionów dolarów. Wkrótce bańka pękła a cebulki stały się praktycznie bezwartościowe.

Innym przykładem może być albańska bańka inwestycyjna, która wywołała kryzys w tym małym państwie w połowie lat 90-tych. Albańczyków zachęcono do inwestowania w fundusz inwestycyjny obiecując im zyski w wysokości 25% miesięcznie. Ludzie ochoczo wyzbywali się oszczędności, sprzedawali mieszkania, bydło, całe majątki by zainwestować w fundusz. Cały kraj ogarnęła gorączka spekulacyjna.

Fundusz ten nie był spierany żadną produkcją, lecz dzięki takiemu masowemu uczestnictwu w niej, spekulanci byli w stanie wypłacić część zysków dla tych, którzy zainwestowali jako pierwsi. Nakręcało to tylko ową gorączkę spekulacji – ludzie sprzedawali wszystko co mieli, zaciągali kredyty by tylko zainwestować. Lecz jak wiadomo – każda bańka musi pęknąć. Pękła więc i ta wpędzając przy okazji Albańczyków w skrajną nędzę.

Właściwie można rzecz, że cała historia „wolnego rynku” to w zasadzie historia pisana przez bańki spekulacyjne, które z małych i mało bolesnych baniek (w czasach kiedy dominowała sfera produkcyjna) przerodziły się w ogromne i bolesne bańki, które powodują coraz to poważniejsze i tragiczniejsze w skutkach krachy gospodarcze. Mimo tego zwolennicy wolnego rynku nadal wierzą w samoregulacyjną moc sprawczą rynku w dziedzinie finansów.

Wystarczy jednak spojrzeć na ostatnie lata by dostrzec, że jest to ułuda. Ropa naftowa od 2000 roku zdrożała aż 6 razy¹⁴¹. Nie było tak naprawdę racjonalnych powodów ku temu. Amerykańska ekspansja, atak na Irak, wzrost jej konsumpcji w Chinach, polityka Hugo Chaveza mogły co najwyżej nieznacznie wpłynąć na jej ceny.

Lecz tak naprawdę zapotrzebowanie na ten surowiec w tym czasie wzrosło jedynie o 10% co ówczesny poziom wydobycia w całości pokrył. W takim

¹⁴¹ Wawrzyniec Smoczyński – „*Świat na bańce*” [w:] Tygodniku „*Polityka*”, artykuł dostępny w internecie pod adresem: <http://www.polityka.pl/rynek/ekonomia/258632,1,raport-wielkie-banki-spekulacyjne.read>

razie największy udział w windowaniu cen ropy miała spekulacja. Prawdziwa katastrofa może jednak zdarzyć się gdy spekulacja dotyczy cen żywności – jak np. ryżu, który w ostatnim okresie zdrożał o 140%.

Nie mniej spekulacyjny jest rynek papierów wartościowych, który przypomina nic innego niż „gigantyczne kasyno mające tę osobliwą cechę, że krupierzy przy aprobachie graczy sztucznie zawyżają ceny akcji („żetonów”) pozostających w grze, by zwiększyć posiadane zbiorowo aktywa finansowe, a tym samym domagać się więcej rzeczywistego bogactwa od reszty społeczeństwa”¹⁴².

Oczywiście każdy kto skupuje akcje lub inne papiery wartościowe liczy na zysk. Zapomina jednak, że pewne wydarzenia prowadzić mogą do spadku ich cen. Ponadto coraz więcej ludzi aktywnych w tym sektorze zapomina, że prawdziwe zyski mogą wziąć się wyłącznie z podnoszenia produktywności¹⁴³.

O tym jak taki brak pamięci może być zgubny ilustruje nam tzw. Kryzys Azjatycki z 1997 roku, rozpoczął się w Tajlandii a przetoczył się przez niemal wszystkie państwa regionu: Indonezję, Malezję, Hongkong, Koreę Południową, pustosząc te kraje na zasadzie domina.

Podczas fazy iluzorycznego cudu gospodarczego ogromny przypływ kapitału zagranicznego doprowadził do nadmuchania bańki spekulacyjnej na rynku papierów wartościowych i nieruchomości, czego skutkiem był wzrost popytu na towary luksusowe, a tym samym powstał złudny obraz ekonomicznego dobrobytu, nie mający pokrycia w rzeczywistej produkcji dóbr konsumpcyjnych. Rosnąca bańka napędzał dalszy przypływ kapitału, w znacznej części pochodzącego z zagranicznych banków udzielających pożyczek pod zastaw aktywów. Ponieważ dochody z inwestycji w przemyśle i rolnictwie nie były w stanie konkurować z dochodami osiąganymi ze spekulacji na rynku papierów wartościowych i nieruchomości, skutek był taki, że im szybciej do kraju napływały pieniądze od zagranicznych inwestorów, tym szybciej wypływały one z sektora produkcyjnego na rzecz spekulacji. W fazie upadku inwestorzy w popłochu wycofywali swoje nakłady w przewidywaniu kryzysu, na skutek czego ceny akcji gwałtownie spadały, podobnie jak ceny na rynku nieruchomości. W rezultacie większość inwestorów i pożyczkodaw-

określił Karl Polanyi²⁴ a tym samym odwrócić sytuację; zamiast pojmować i badać stosunki gospodarcze osadzone w społeczeństwie, współczesny dyskurs dąży do osadzenia stosunków społecznych w systemie ekonomicznym²⁵. Następuje tutaj implikacja wiary w człowieka ekonomicznego (Homo economicus).

Rzecz jasna wszystkie wymienione przeze mnie aspekty związku demokracji z rynkiem nie przeszkadzają apologetom tego drugiego kreować się na kogoś kogo praca doprowadziła do transformacji w stronę demokracji. Min. tak właśnie bronił się Milton Friedman przed oskarżeniami o wspieranie ludobójstwa w Chile. Dodał, że jego „terapia szokowa” doprowadziła do demokratyzacji. Zapominał jednak dodać, iż to właśnie chęć wdrożenia jego terapii szokowej była jedną z głównych przesłanek do puczu z 11 września 1973 roku i ustanowienia krwawej dyktatury.

Także sam Friedman dwukrotnie gościł w Chile. Gorąco wspierał A. Pinocheta swoimi radami – zarówno osobiście, listownie jak i licznymi przemówieniami chwalcymi politykę tego kraju. Współpracował nadal ze swoimi „chłopcami z Chicago”, którzy byli panami i władcami inżynierii ekonomicznej Chile. Z resztą zaraz po tych oskarżeniach przybył do Chin, gdzie najpierw chwalił władzę tego kraju za reformy i dobry kierunek polityki²⁶ a następnie napisał program przemian gospodarczych dla Komunistycznej Partii Chin²⁷. Było to niemal zaraz po wydarzeniach z Tiananmen.

Podobnie wygląda to w Polsce czy w Rosji. Inżynierowie przemian rynkowych, kapitaliści oraz ogólnie elity uznają się za rzeczników prawdziwej demokracji. Oczywiście nie przeszkadza im to, że przykładowo tak jak w Polsce przeciw prywatyzacji przemysłu ciężkiego opowiadało się 60% społeczeństwa²⁸, w w Rosji ponad 67% społeczeństwa jako jedyną dopuszczalną formę prywatyzacji widziało w przekazaniu zakładów pracy spółdzielniom pracowniczym²⁹ a nie w dzielnym rozdawaniu majątku biznesmenom.

I tak kapitaliści byli tymi zwycięzcami. Oczywiście nikt sobie nie trudził głowy faktem, że np. idea wolnego wyboru staje się bardzo iluzoryczna

²⁴ Arthur MacEwan – „Neoliberalizm a demokracja: władza rynku kontra władza demokratyczna” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

²⁵ tamże

²⁶ tamże

²⁷ Naomi Klein – „Doktryna Szoku”, strona 168, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

²⁸ tamże, strona 227

²⁹ tamże, strona 260

¹⁴² Dawid C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 61, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

¹⁴³ Wawrzyniec Smoczyński – „Świat na bańce” [w:] Tygodniku „Polityka”, artykuł dostępny w internecie pod adresem: <http://www.polityka.pl/rynek/ekonomia/258632,1,raport-wielkie-banki-spekulacyjne.read>

to rzecz jasna tego, że znika raptem władza i państwo – państwo musi pozostać silne albowiem ma ono chronić dominację rynku nad społeczeństwem i przeciwdziałać aktywizacji społecznej.

Świetnie daje temu wyraz Komisja Trójstronna, która przed trzydziestoma laty ogłosiła „kryzys demokracji”²⁰. Za przejawy tego kryzysu owa komisja uznawała podsyłanie nastrojów opozycyjnych i zbytniej aktywności demokratycznej. Dla uczestników dobre, demokratyczne rządy to takie, które „są w stanie zapanować nad złem, jakie stanowi demokratyczne życie”²¹. Podobnie wnioski wypływają z pracy „Kryzys Demokracji”. Jak sobie z tym poradzić? Nakierować aktywną część społeczeństwa, ingerującą we władze na osiągnięcie innych celów – np. materialnych.

Oznacza to mniej więc tyle, iż aktywne społeczeństwo, pozostawione bez nadzoru jest niebezpieczne dla elit ekonomicznych. Albowiem w takiej sytuacji może zacząć kwestionować obecny porządek ekonomiczny. W związku z tym rola państwa sprowadzana jest do roli strażnika interesów ekonomicznych.

Nie ma się więc co dziwić Donaldowi Tuskowi, że ten tak ostro planuje uderzyć w pluralizm związkowy²² poprzez marginalizację małych, bojowo nastawionych związków zawodowych, które rzeczywiście walczą o interesy pracowników. W ten sposób chce zabezpieczyć interesy kapitału i zmniejszyć aktywność robotników w walce o godne płace i warunki pracy.

Z resztą jak można mówić o demokracji tam gdzie „szermierze kapitalizmu” opowiadają się za prywatyzacją (co niekiedy zresztą bywa nazywane „komercjalizacją”) usług publicznych takich jak edukacja, służba zdrowia, etc. co naturalnie ogranicza dostęp do tych usług w społeczeństwie. Jak można mówić o demokracji, gdzie tak jak w USA nie ma powszechnego i równego dostępu do służby zdrowia – bo aż 46 mln Amerykanów (tj. 15% społeczeństwa) nie ma dostępu do służby zdrowia²³ a drugie tyle ma najniższe polisy mogące pokryć leczenie wyłącznie najprostszych schorzeń.

Wniosek nasuwa się więc następujący – życie społeczne ma zostać podporządkowane rynkowi by stało się ono swoistą „przybudówką rynku” jak je

²⁰ Jacques Renciere – „Nienawiść do demokracji”, strona 12, Książka i Prasa, Warszawa 2008

²¹ tamże, strona 13

²² „PO szykuje zamach na małe związki zawodowe” – <http://www.wprost.pl/ar/169008/PO-szykuje-zamach-na-male-zwiazki-zawodowe/>

²³ Mariusz Zawadzki – „Zdrowie nie służy Obamie”, artykuł Gazety Wyborczej dostępny pod adresem: http://wyborcza.pl/1,75477,6926750,Zdrowie_nie_sluzu_Obامية.html

ców została z portfelem pełnym niespłaconych wierzycieli, stojąc w obliczu bankructwa¹⁴⁴.

Kryzys azjatycki pokazuje prawdziwe oblicze kapitalizmu w wydaniu kasynowym – poprzez spekulację oraz pochopne udzielanie pożyczek tworzy się iluzja dobrobytu, która prowadzi do zahamowania lub niszczenia rzeczywistej produkcji. Bańki te jednak zawsze pękają i prowadzą do załamania systemu finansowego i ogólnego krachu gospodarczego. W przypadku obecnego kryzysu mechanizm ten był praktycznie identyczny.

Oczywiście reakcja ze strony zwolenników wolnego rynku była taka sama jak obecnie – poprosili państwo o wsparcie. Jednakże działania państwowe w tym wymiarze zmierzały do utworzenia kolejnych baniek spekulacyjnych, które w założeniu miały napędzić system finansowy. Jest to system błędnego koła.

¹⁴⁴ Dawid C. Korten – „Świat po kapitalizmie”, strona 64, Stowarzyszenie Obywatel, Łódź 2002

Demokracja i wolny rynek – męczennicy wolnego rynku

Czy kapitalizm lubi demokrację? To pytanie może wydawać się nieco prowokujące. W końcu po 1989 roku mędracy ogłosili, że nastał „koniec historii”. Nastąpić miał triumf kapitalizmu i demokracji będących ze sobą niejako w syntezie. Sprzeciwianie się tej myśli naturalnie wiązało się z przylegnięciem opinii „wstecznego”, nie rozumiejącego współczesnego świata, etc.

Oczywiście wiatru w skrzydłach apologetom „końca historii” nadał najpierw rozpad Bloku Wschodniego a w ostatecznym rozrachunku upadek ZSRR i zamontowanie dzikiego kapitalizmu w Rosji.

Tak więc przez te dwadzieścia lat zalewano nas potokiem truizmów i banałów. Z tego potoku wylewała się jedna myśl – „nie ma demokracji bez wolnego rynku”. Takie retoryczne stwierdzenie jest bardzo niebezpieczne albowiem sprowadza ona kwestie swobód politycznych (jak wolność słowa, zgromadzeń, pluralizm polityczny czy podstawowe prawa i wolności jednostki) na drugi tor nadając prymowi gospodarce kapitalistycznej.

Przy takim rozumowaniu można stwierdzić, że we współczesnej Rosji, Chinach, Meksyku czy w Chile i Argentynie oraz Brazylii w latach 70-tych mieliśmy najczystsze formy demokracji bo i gospodarki są lub były skrajnie sprywatyzowane i najczęściej zde regulowane oraz zliberalizowane.

Prowadzi nas to w ślepy róg i do pewnego z niebezpieczeństwa w którym uznamy wolny rynek za najważniejszy determinant demokracji. Z drugiej jednak strony nigdy neoliberalowie czy zwolennicy gospodarki rynkowej nie ukrywali, że prym wiodą tzw. swobody gospodarcze (które dla jednych są źródłem wolności a dla drugich źródłem niewoli) w ich pojmowaniu demokracji czego np. dał wyraz J. Sachs podczas wydarzeń na początku lat 90-tych w Rosji apelując do Jelcyna by ten przyjął „wariant chilijski” co w ostateczności ten uczynił każąc szturmować na parlament. Z resztą ten sam apologeta

Kraj	Zgadza się	Nie zgadza się
USA	70%	23%
Kanada	64%	28%
Meksyk	56%	38%
Chile	50%	38%
Brytania	59%	30%
Francja	41%	45%
Turcja	34%	41%
Korea Południowa	55%	39%
Polska	35%	34%

Niestety panujący paradygmat neoliberalny czy też skrajnie rynkowy uznaje każde poszerzenie zakresu ingerencji państwa w sferę gospodarczą bądź społeczną za zamach na wolność. Lecz demokracja nie jawi im się w postaci społeczeństwa obywatelskiego – aktywnego, świadomego, społecznego. Nie – idealna demokracja to taki ustrój, który oddaje całą swoją władzę kapitałowi, np. poprzez prywatyzację czy znoszenie barier w wolnym handlu¹⁷.

„(...) polityka jest w ich ujęciu brakiem polityki, prawo zaś zbiorem ograniczeń władzy sprawowanej przez lud, a nie zbiorem zasad umożliwiających jej sprawowanie”¹⁸

Należy więc zdać sobie sprawę, że deregulacja rynku to nic innego jak skuteczny wybieg propagandowy, albowiem poddaje ona go innej regulacji (korporacji i monopoli), która skutecznie wyłącza rynek spod społecznej kontroli. Ułatwia to koncernom przeciwdziałanie wszelkim próbom ograniczenia negatywnych skutków rynku czy też regulacji prawnych. W tym wymiarze państwo staje się zakładnikiem kapitału a kapitał finansowy staje się „faktycznym Senatem”¹⁹.

Innymi słowy krzyki neoliberalów o minimalizacji państwa w rzeczywistości są hasłem na rzecz maksymalizacji tyranii rynku. Chodzi to o nic innego jak o zminimalizowanie społeczeństwa wpływu na gospodarkę. Nie oznacza

¹⁷ Benjamin R. Barber – „Dżihad kontra McŚwiat”, strona 372, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007

¹⁸ tamże

¹⁹ Noam Chomsky – „Polityk Anarchizm Lingwistyka”, strona 33, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka”, Poznań 2007

coraz większemu spłaszczeniu. W praktyce więc wyborca nie posiada żadnego wyboru, albowiem na kogo odda głos to i tak odda głos na jedną partię – partię kapitału.

Najlepiej ilustrują nam ten przykład USA, gdzie tamtejszy system dwupartyjny jest tak samo fasadowy jaki polski wielopartyjny. Czy ktokolwiek potrafiłby wskazać 5 fundamentalnych różnic (wyłączając z tego politykę zagraniczną) pomiędzy Demokratami a Republikanami?

Byłoby niezwykle ciężko. Podobnie wygląda to w Polsce. Patrząc na okres 2001 – 2009 śmiało można powiedzieć, że realizowana jest jedna wizja społeczna i gospodarcza. Rząd Leszka Millera, teoretycznie lewicowy, dokonał największego zamachu na kodeks pracy (ułatwiając zwolnienia oraz zmniejszając stawki za nadgodziny) w historii III RP, rząd Jarosława Kaczyńskiego, lidera partii kreującej się na obrończynię biednych, zmniejszył podatki dla najbogatszych oraz zniósł podatek od dziedziczenia. Natomiast rząd Donalda Tuska od dłuższego czasu próbuje dokonać ataku na związki zawodowe a przygotowany pakiet antykrzysowy jak zwykle uderza w klasę robotniczą.

Z drugiej jednak strony, pomimo rządów sił prorynkowych (czasem skrajnie), nie istnieje powszechne i pełne przekonanie, zarówno w Polsce jak i na świecie o tym, że kapitalizm jest najlepszym rozwiązaniem społecznym oraz gospodarczym.

Wojciech Modzelewski w pracy „Jak się różnimy, jak się zmieniamy? Współczesny świat w sondażach międzynarodowych”¹⁵ niejako obala ten mit. Oto bowiem na pytanie: „[czy] system wolnej przedsiębiorczości i gospodarki wolnorynkowej to najlepszy system, na którym opierać się będzie przyszły świat”¹⁶ w niektórych krajach, większość respondentów się nie zgodziła.

¹⁵ Wojciech Modzelewski – „*Jak się różnimy, jak się zmieniamy? Współczesny świat w sondażach międzynarodowych*”, sondaże wzięte z rozdziału „*Gospodarka wolnorynkowa*”, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2009

¹⁶ w przypadku Polski pytanie brzmiało: „Czy zgadza się Pan(i), czy też nie zgadza się ze stwierdzeniem, że gospodarka kapitalistyczna oparta na swobodnej, prywatnej przedsiębiorczości jest najlepszym systemem gospodarczym dla naszego kraju?”, strona 92

przyznał, iż kraje Europy Wschodniej rzuciły z siebie jarzmo komunizmu nie po to „by stworzyć społeczeństwo otwarte, ale żeby przyjąć kapitalizm”¹.

Nawet historycznie ujmując proces demokratyzacji nie był wcale efektem rozwoju sił kapitalistycznych, jak chciałoby wielu, lecz był on efektem walki „ofiary systemu”, takich jak klasa robotnicza czy kobiety, którym stopniowo udawało się rozszerzać katalogi praw².

Tak więc ciężko jest przełożyć te twierdzenia na realną politykę – paradoksalnie to właśnie w krajach despotycznych (obecnie Chiny, Korea Południowa, Singapur, etc) gospodarka rynkowa rozwija się najprężniej.

Nie jest to oczywiście przypadek – kapitaliści oraz „inżynierowie” kapitalizmu mogą sobie w takim państwie pozwolić na wszystko czego sobie zapragną bo nie muszą liczyć się z kosztami społecznymi i oporem. Albowiem ten zostanie spacyfikowany przez służebne państwo. I to właśnie do roli do służenia interesom kapitału współczesny dyskurs stara się sprowadzić rolę państwa – by łatwo można było je sprowadzić do roli „okręgów policyjnych, zapewniających odrobinę porządku potrzebnego do prowadzenia interesów”³. Naturalnie to właśnie demokracja może temu przeszkadzać.

Stephen Heggard, wojujący neoliberal i politolog z Uniwersytetu Kalifornijskiego przyznał, że wbrew temu co głoszą friedmaniści, reformy skrajnie rynkowe wdrażane były właściwie w krajach rządzonych przez junty wojskowe (np. Chile, Indonezja, Turcja, Ghana) lub tam gdzie istniał system jednopartyjny (Meksyk, Singapur)⁴.

Najbardziej wymownym przykładem wydają się być Chile, w której dogmaty neoliberalne zaprowadzono (niemal dosłownie) na bagnietach. W wielu innych państwach mechanizm był niemal identyczny, w szczególności w Ameryce Łacińskiej oraz Afryce na południe od Sahary. Instalowane były reżimy, często określające się mianem demokratycznych, które na siłę wdrażały neoliberalne dogmaty.

Oczywiście czynione to było przy aktywnym „wsparciu” MFW i BŚ, które (przy wsparciu USA), które dodatkowo narzuciły niemal połowie świata „programy dostosowawcze” będące niczym innym jak pakietami neolibe-

¹ Benjamin R. Barber – „*Dżihad kontra McŚwiat*”, strona 376, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007

² Samin Amin – „*Zmurszały kapitalizm*”, strona 50, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2004

³ Zygmunt Bauman – „*Globalizacja*”, strona 82, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000

⁴ Naomi Klein – „*Doktryna Szoku*”, strona 168, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008

ralnych przemian powodujących powstanie morza ubóstwa, gigantycznych przepaści społecznych oraz ogólnego pogorszenia gospodarczego w większości państw objętych tymi reformami.

W takim razie Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy a także Światowa Organizacja Handlu (WTO) są świetnymi narzędziami narzucania rynkowych dogmatów. Trend ten zaostrza się radykalnie wraz z przeniesieniem części suwerenności państwowej właśnie na te instytucje. Naturalnie ogranicza to wolność, demokrację i wpływ obywateli na politykę gospodarczą własnego kraju. Taki był jednak zamiar wolnorynkowców. Ograniczenie wpływu obywateli na politykę gospodarczą traktują oni jako zabezpieczenia rynkowych dogmatów i rządów kapitału. Bo co by się stało gdyby nieprzychylni rynkowi siły polityczne przejęły władzę w kraju x? A tak wolnorynkowcy posiadają zabezpieczenie. Państwo jest związane srogimi, ścisłymi i kosztownymi w razie złamania, umowami, traktatami oraz porozumieniami. Nie może więc, bez poniesienia konsekwencji ze strony instytucji ponadnarodowych, odrzucić wolnego rynku. Ponadto nawet ograniczenia rynku w najmniejszym stopniu, dzięki liberalizacji wszelkich barier i wzrostu znaczenia kapitału międzynarodowego, spotkałoby się ze srogą karą ze strony kapitału.

Nie można oczywiście wykluczyć sytuacji w której demokracja będzie sprzyjać kapitałowi, ale nie zawsze tak jest⁵. Kapitał będzie wspierał takie rozwiązania, które pozwolą mu na osiągnięcie jak największego zysku. Dlatego też „rynek nie wygląda na idealny instrument regulacji i dobra publicznego, a niedoszli demokraci, którzy upatrują w nim źródło regulatorских norm i demokratycznych wartości, całkiem chyba stracili rozum”⁶. Nie przeszkadza to jednocześnie owym „demokratom” chęć i wybielać A. Pinocheta.

Osobiście stoję na stanowisku, że nie da się pogodzić interesów rynkowych z demokracją i dobrem społeczeństwa. Sądę, że zawsze będą zantagonizowane względem siebie. Świetnie dał temu wyraz Barber w „Dżihad kontra McŚwiat”, wskazując, iż „kapitalizm ubiega się o konsumentów, których potrzeby da się łatwo kształtować i manipulować nimi. Demokracji potrzebni są natomiast obywatele niezależnie myślący i oceniający”⁷.

⁵ Benjamin R. Barber – „Dżihad kontra McŚwiat”, strona 22, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007

⁶ tamże, strona 371

⁷ tamże, strona 22

Nie da się więc ukryć, że gospodarka rynkowa (szcz. w wersji neoliberalnej) „dewaluje” demokrację. Mało tego – to nie ludzie mają kształtować rynek, lecz rynek stara się ukształtować społeczeństwo na swoje własne podobieństwo⁸. Bardzo ciekawy przypadek ilustrujący nam ten proces opisuje Elizabeth Dunn w swej pracy zatytułowanej „Prywatyzując Polskę”⁹ kiedy to Gerber wykupił sprywatyzowane „Zakłady Przemysłu Owocowo – Warzywnego „Alima””.

Włodarze korporacji wytwarzających jedzenie dla dzieci sądzili, że Polska i polskie społeczeństwo jest identyczne ze społeczeństwem amerykańskim lat 20-tych. Kiedy jednak odkryli, że społeczeństwa te nie są takie same, bo takie same być nie mogą, podjęli się zadania „stworzenia z ludzi, z których miała do czynienia w Polsce, takich, do jakich była przyzwyczajona”¹⁰.

Były to akurat czasy tzw. „drugiej fali neoliberalizmu” czyli kontrnatarcia apologetów tej koncepcji w obliczu apogeum krytyki i negacji jej. To też państwo musiało zapanować jakoś nad „niesfornymi częściami” społeczeństwa i „uregulować ich życie w sposób zgodny z interesami neoliberalnego planu politycznego”¹¹.

W tym celu neoliberalizm „starał się przeobrazić obywatela w konsumenta”¹² w myśl zasady – „robię zakupy więc jestem”¹³. W następstwie tego demokracja staje się coraz bardziej pusta i płaska. Promowanie postawy „konsumenta” zamiast „obywatela” przy jednoczesnym uznawaniu, że nie ma już żadnej alternatywy (słynna TINA – There is no alternative, wypowiedziana przez M. Thatcher) prowadzi do fasadowości demokracji.

Dodajmy do tego coraz większą rolę pieniądza w polityce, szeroko rozumiane „urynkowienie” polityki i zależność elit politycznych od kapitału to polityka zacznie nam przypominać zwykły towar¹⁴, którego celem jest zabezpieczenie interesów elit ekonomicznych. Różnice pomiędzy partiami ulegają

⁸ Ronaldo Munck – „Neoliberalizm oraz polityka neoliberalizmu” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

⁹ Elizabeth Dunn – „Prywatyzując Polskę”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008

¹⁰ tamże, strona 18

¹¹ Ronaldo Munck – „Neoliberalizm oraz polityka neoliberalizmu” [w:] „Neoliberalizm przed trybunałem”, pod redakcją Alfredo Saad – Filho i Deborah Johnston, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009

¹² tamże

¹³ tamże

¹⁴ tamże